

EMMA DARCY

Ślub po włosku

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Pamiętasz Skye? Skye Sumner...

Luc zamarł. Skąd nagle...? Nie spodziewał się, że to imię jeszcze kiedyś między nimi padnie. A już na pewno nie w tych okolicznościach. Zmarszczył ponuro brwi i spojrzał na wykrzywioną bólem twarz brata. Dlaczego Roberto wspomina o tej kobiecie właśnie teraz, kiedy każda minuta jest na wagę złota?

Nie wiadomo przecież, czy on z tego wyjdzie. Za kilka minut przewiozą go z OIOM-u na chirurgię. Skomplikowana operacja to jego jedyna szansa, choć lekarze nie dają żadnych gwarancji. Poinformowali już rodzinę, że pacjent ma pięćdziesiąt procent szans na przeżycie. Rozdrapywanie starych ran nie przyniesie niczego dobrego. Skye nie jest tego warta. Poza tym, nie żywił już do brata urazy. Dla dobra rodziny postanowił o całej sprawie „zapomnieć”, czy może raczej całkowicie wyprzeć ją ze świadomości.

- Luc? - ponaglił udręczonym szeptem Roberto.

- Stare dzieje, Rob. Nie myśl o tym teraz. - Luciano nie chciał, żeby brat, nie daj Boże, odszedł z tego świata z poczuciem winy z powodu zdrady, której się kiedyś wobec niego dopuścił. - Już dawno ci wybaczyłem. Dajmy temu spokój...

- Nie, Luc. Wysłuchaj mnie. Muszę ci... coś wyznać. - Mówienie sprawiało mu coraz więcej trudu, mimo to upierał się przy swoim. Jakby chciał zrzucić z piersi ogromny ciężar. - Skłamałem wtedy - ciągnął z wysiłkiem. - My nigdy... no wiesz... Te zdjęcia... To nie była Skye... Spreparowaliśmy je. żeby się jej pozbyć. Chcieliśmy, żeby na zawsze zniknęła z twojego życia.

To nie była Skye? Jak to, to nie była Skye?! Luc poczuł, że z przerażenia robi mu się na przemian zimno i gorąco. Niemożliwe! Przecież widział te nieszczęsne fotografie na własne oczy... Nie, to zbyt odrażające. Nie mogliby mu tego zrobić... Nie posunęliby się do tak perfidnego oszustwa. A jednak... Było oczywiste, że brat chce w obliczu śmierci oczyścić sumienie. Intuicja podpowiadała mu, że tym razem Roberto mówi prawdę.

Wściekłość i żal odebrały mu mowę. Powoli zaczynało do niego docierać, co to wszystko oznacza. Powróciły bolesne wspomnienia. Powrócił cały gniew i rozpacz, z którymi od lat bezskutecznie walczył, kolejny raz stanął mu przed oczami znienawidzony obraz Skye i Roberta splecionych w namiętym uścisku. Jej nagie ciało, charakterystyczne różowe znamię na udzie i długie jasne włosy rozrzucone w nieładzie na poduszce... Drobną dłoń z wyeksponowaną na pierwszym planie

bransoletką, którą kiedyś jej podarował. Nie mogło być mowy o żadnej pomyłce. Pamiętał dokładnie robiony na zamówienie delikatny łańcuszek z białego, czerwonego i złotego złota.

Na zdjęciach nie było widać twarzy, ale wtedy nie wzbudziło to w nim najmniejszych podejrzeń. Roberto zasłaniał dziewczynę głową, najwyraźniej szepcząc jej coś do ucha. Luc zacisnął na chwilę powieki. Ścisnęło go za gardło, kiedy przypominał sobie śliczną buzię Skye; tętniące życiem niebieskie oczy, apetyczne usta, które potrafiły uśmiechać się na tysiąc różnych sposobów, urocze dołeczki w policzkach... Odebrali mu ją. Własna rodzina okradła go z miłości ukochanej kobiety. Jedynej, która kiedykolwiek się dla niego liczyła.

Sam też nie jest bez winy. Skye zawzięcie się broniła, wszystkiemu zaprzeczała, błagała, by okazał jej odrobinę zaufania, ale on nie słuchał. Nie chciał słuchać. Furia przyćmiła mu rozum. Dlaczego uwierzył bratu, a nie jej? Przecież była najbliższą mu osobą.

Trzeba przyznać, że Roberto potrafił być przekonujący. Opinia lekkoducha i podrywacza dodawała mu tylko wiarygodności. Z właściwą sobie niefrasobliwością oznajmił bratu, że skoro poznał dziewczynę pierwszy, a ona okazała się chętna, nie widział przeszkód, by nawiązać niezobowiązujący romans. Zwyczajnie skorzystał z okazji...

Luc łatwo połknął haczyk. Tym łatwiej, że już na samym początku znajomości zauważył, że Roberto i Skye bardzo szybko znaleźli wspólny język. Doskonale się dogadywali i niewątpliwie lubili przebywać w swoim towarzystwie. I pomyśleć, że dopóki młodszy brat nie podsunął mu tych zdjęć, Luciano był mu wdzięczny za to, że jako jedyna osoba w rodzinie okazuje jego narzeczonej sympatię.

Fotografie były tak sugestywne, a Luc tak zaślepiiony złością, że nawet przez chwilę nie podejrzewał podstęp. Zignorował protesty Skye, nie dał wiary jej tłumaczeniom, choć twierdziła z uporem, że bransoletka jej zginęła, a po jakimś czasie cudownie się odnalazła. Zraniony do żywego i ogarnięty szałem zazdrości, potraktował ją jak zakłamaną dziwkę, która sypia z dwoma braćmi jednocześnie.

- Dlaczego, Roberto? - wykrztusił przez ściśnięte gardło. Wciąż targały nim gwałtowne emocje, - Wiedziałeś przecież, że ją kocham.

Poderwał się z krzesła z zaciśniętymi pięściami. Miał trudności z opanowaniem narastającej fali agresji. Gdyby brat nie leżał na szpitalnym łóżku połamany i blady jak prześcieradło, chyba własnoręcznie by go zabił.

- Jak mogłeś mi to zrobić?! - wrzasnął, próbując zrozumieć niewyobrażalną podłość, do której posunął się Roberto. Jakie motywy popchnęły go do tak haniebnego oszustwa? Ufał mu przecież bezgranicznie, bardziej niż Skye, bo byli braćmi, a słowo brata to świętość. - Co ci z tego przyszło? A może odebranie mi jej sprawiło ci perwersyjną przyjemność? Zniszczyłeś naszą miłość...

„Zadałeś mi cios w samo serce”, pomyślał ze smutkiem. Potem nigdy już nie pokochałem żadnej kobiety.

- Ojciec mnie poprosił. Chciał się jej pozbyć. Uważał, że jest dla ciebie nieodpowiednia.

Luc skrzywił się z goryczą. No tak. Powinien był się domyślić. Miał czelność zlekceważyć opinię despotycznego rodzica, więc musiał ponieść zasłużoną karę.

Oczy Roberta zalśniły ponurą ironią, kiedy zbierał siły do dalszych wyjaśnień.

- Tata wybrał dla ciebie... Gaię. To ona miała zostać twoją żoną.

Gaia Luzzani, dziewczyna, na którą Luciano nawet nie spojrział. W końcu zamiast niego ożenił się z nią Roberto. Zyskał w ten sposób aprobatę ojca, a przy okazji doprowadził do fuzji dwóch ogromnych korporacji: przedsiębiorstwa budowlanego Luzzanich i holdingu developerskiego Perettich. Los postanowił jednak zakpić z architektów zaaranżowanego małżeństwa. Z niecierpliwością wyczekiwane wnuki do tej pory nie przyszły na świat... i mogą nigdy nie przyjść. Gaia poroniła już dwa razy, a jeśli Roberto nie przeżyje...

- Zazdrościłem ci, Luc. Ojciec zawsze cię faworyzował, bo byłeś jego pierworodnym. Chciałem, żeby... zwrócił na mnie uwagę, żeby... poczuł, że ma we mnie... sprzymierzeńca.

Luc potrząsnął bezsilnie głową. Nie bardzo wiedział, jak się zachować.

- Teraz to już bez znaczenia - syknął przez zęby i opadł ciężko na krzesło. Przytłaczało go dojmujące poczucie krzywdy.

Minęło sześć długich lat. Za późno, by cokolwiek naprawić. Nigdy nie uda mu się odzyskać Skye. Nie zdziwiłby się, gdyby powstała go do diabła. Po tym jak brutalnie ją potraktował, pewnie nie będzie nawet chciała z nim rozmawiać. Jak mógł być tak ślepy? Jak mógł z niej zrezygnować?

Życie potrafi być naprawdę paskudne. Główny sprawca jego nieszczęścia leży teraz przed nim zupełnie bezbronny i półprzytomny z bólu. W każdej chwili może umrzeć. Luc nie potrafił być z niego zły. Wiedział, że brat jest całkowicie zdominowany przez ojca, bezwzględnego tyrana, który, jak widać, nie przebiera w środkach, gdy chce postawić na swoim.

Choć z niemałym trudem, postanowił robić dobrą minę do złej gry. W takiej chwili nie powinien myśleć o sobie. Teraz liczy się tylko Roberto. Musi pogodzić się z bratem, zanim zabiorą go na operację. Wziął głęboki oddech i odezwał się kojącym tonem:

- Nie chciałem, żebyś miał przeze mnie ciężkie życie. Przepraszam, jeśli ciepiełeś z mojego powodu. Nic nie poradzę na to, że urodziłem się pierwszy...

- Daj spokój, Luc. To nie twoja wina. Przykro było patrzeć, jak męczy się przy każdym

oddechu. Miał pogruchotane żebra i rozległe obrażenia wewnętrzne. To cud, że przeżył wypadek i nie stracił przytomności.

- Muszę ci... jeszcze o czymś ...

- Dość już powiedziałeś - przerwał mu oschle Luc. Nie miał ochoty roztrząsać sprawy Skye. Poza tym, nie chciał przysparzać rannemu dodatkowych cierpień.

- Proszę cię, wysłuchaj mnie.

Tym razem dostrzegł w jego oczach niemal błaganie. Czekał w milczeniu, obserwując, jak Rob z wysiłkiem wypowiada kolejne słowa.

- Skye... była w ciąży...

- Cooo?! - Luciano natychmiast odtworzył w pamięci ich ostatnie spotkanie. Nic nie wskazywało na to, że dziewczyna spodziewa się dziecka. Brała przecież pigułki. Na pewno by mu powiedziała, gdyby... Wyraz twarzy brata kazał mu jednak zapytać: - Skąd o tym wiesz?

- Jej ojczym przyszedł do taty z... z dowodem.

- Dlaczego nie zwrócił się do mnie?

- Zażądał... pieniędzy.

- Ojciec mu zapłacił?

- Tak... Słuchaj, nie wiem, czy... Skye urodziła. Musisz ją odnaleźć i... Luc, możliwe, że od lat jesteś ojcem. Może rośnie gdzieś twój syn albo córka... - Zamknął oczy. Spod przymkniętych powiek popłynęły łzy. - Ja nie zostawię po sobie dziecka...

- Nie poddawaj się, Rob! - nakazał stanowczo Luc. - Nawet nie waż się o tym myśleć. Jesteś moim bratem, do diabła!

Przez twarz Roberta przebiegł cień uśmiechu.

- Miło wspominać dzieciństwo - powiedział z nostalgią. - Byłeś wtedy moim idolem.

- Tak, to były piękne czasy - zgodził się opornie Luciano.

- Przykro mi, że wszystko między nami... popsulem.

- Naprawimy to. - Czując, że brat żegna się z życiem, Luc chwycił go za rękę. Łudził się, że wleje w poturbowane ciało część swojej siły i woli przetrwania. - Musisz wytrzymać. Zobaczysz, operacja się uda. Nie pozwolę ci umrzeć.

Roberto uśmiechnął się słabo.

Nadeszła pora, żeby przewieźć go na blok operacyjny. Luc usunął się, by zrobić miejsce salowym. Kiedy odchodził od łóżka, chciał jeszcze coś powiedzieć, pożegnać się, lecz głos uwiązł mu w gardle. Przeczuwał, że nigdy więcej nie zobaczy brata i nie potrafił się z tym pogodzić.

Ostatnie słowa między nimi padły z ust Roberta:

- Odszukaj... Skye... Obiecuj mi...

ROZDZIAŁ DRUGI

Skye lubiła odbierać synka ze szkoły. Wracali do domu spacerem, mieli więc mnóstwo czasu na rozmowę. Pięcioletni Matt potrafił całą drogę paplać o zajęciach, harcach z kolegami i pochwałach, które zbierał od wychowawczynie. Tego dnia wręcz rozpieęła go duma, bo miał okazję pochwalić się przed całą klasą, że umie czytać. Pani poprosiła go, żeby wyszedł na środek i przeczytał na głos bajkę.

- O czym była ta bajka?

- O króliku. Nazywał się Jack i...

Skye uśmiechnęła się, kiedy zaczął drobiazgowo streszczać historyjkę. Był bardzo bystrym chłopcem. Ponad wiek rozwiniętym, jak na ucznia zerówki. Przez chwilę miała nawet wątpliwości, czy powinien uczęszczać na lekcje z innymi pięcioletkami, które w większości nie знаły nawet alfabetu. Okazało się jednak, że mały natychmiast zaaklimatyzował się w nowym środowisku. Jak każde dziecko, przede wszystkim uwielbiał wspólne zabawy z rówieśnikami. Fakt, że wybijał się nieco na tle reszty uczniów w niczym mu nie przeszkadzał.

Niedawno upłynął miesiąc od rozpoczęcia roku szkolnego. Matt szybko przyzwyczał się do zmiany dotychczasowego trybu życia. Obyło się bez płaczu

i stresu. Zupełnie nie przejmował się tym, że pół dnia spędza bez mamy. Kiedy machał jej rano na pożegnanie, jego błękitne oczy błyszczały z podekscytowania. Ku ogromnej uldze Skye, szkoła okazała się dla małego oknem na świat, nową fascynującą przygodą, a nie przykrym obowiązkiem.

Niełatwo było sprostać roli samotnej matki. Zwłaszcza że została na świecie zupełnie sama. Nie mogła liczyć na niczyje wsparcie. Nie miała nikogo, komu mogłaby się zwierzyć albo chociaż zwyczajnie porozmawiać o troskach i kłopotach. Wydawało się, że Matt jest wystarczająco samodzielny i dobrze przystosowany do sytuacji. Świetnie sobie radził i właściwie nigdy nie marudził, kiedy klienci przychodzili do pracowni na masaż. Ale teraz... Teraz wszystko się zmieniło. Większość dzieci w szkole z pewnością pochodzi z pełnych rodzin. Pozostaje tylko kwestią czasu, kiedy synek zapyta, dlaczego wszyscy mają tatę, a on nie. Co mu wtedy powie? Nie miała pojęcia, jak mu to wytłumaczyć.

Prawie od początku byli tylko we dwoje. Matt nie pamiętał babci, która zmarła półtora roku po jego narodzeniu. Podobnie jak jej nieżyjąca matka, Skye była jedynaczką. Nie miała żadnych cioci, wujków ani kuzynów, żadnej bliskiej rodziny, żadnych krewnych. Cięża, opieka nad dzieckiem, a potem nad chorą na raka matką nie pozostawiły jej czasu na kontakty towarzyskie. Przyjaciele z lat studenckich w końcu przestali się odzywać, nowych nie miała gdzie poznać.

Gdyby zatrudniła się w mieście, może byłoby inaczej... Nie chciała jednak oddawać Matta do żłobka ani zostawiać go pod opieką niani. Ze względu na syna postanowiła otworzyć pracownię masażu w domu. Nie żałowała tej decyzji, ale bywały chwile, kiedy czuła się bardzo, bardzo samotna, niemal odizolowana od świata.

Teraz kiedy Matt rozpoczął nowy etap życia, może powinna pomyśleć także o sobie i swojej przyszłości. Miała za sobą dwa lata studiów na wydziale rehabilitacji. Zawsze chciała je dokończyć. Nie zaszkodziłoby także, gdyby zaczęła się rozglądać za kandydatem na męża.

- Oj ej ku, mamusiu, zobacz, jaki supersamochód! - zawołał malec, kiedy skręcili w swoją ulicę. Rozen-tuzjasmowany pokazał palcem czerwone auto zaparkowane w pobliżu ich domu.

Skye powędrowała wzrokiem we wskazanym kierunku. Ferrari, rozpoznała bezbłędnie, czując w sercu nieprzyjemne ukłucie. Takim jeździł kiedyś Luc Peretti. Powróciły bolesne wspomnienia. Widok auta był tym bardziej przykry, że dosłownie przed chwilą rozmyślała o ojcu dla Matta...

- Kupimy sobie taki? - zapytał chłopiec, wyraźnie zauroczony jaskrawym kolorem i sportowym charakterem auta.

- Nie, kochanie. Niepotrzebny nam samochód. Prawdę mówiąc, po prostu nie było jej stać na ten luksus. Opłaty za wynajem i koszty utrzymania skromnego domu, oraz wydatki na życie pochłaniały lwią część jej dochodów. Wszystko, co udało jej się zaoszczędzić, a nie było tego wiele, odkładała na czarną godzinę.

- Ale inne mamy odbierają dzieci ze szkoły samochodami...

Skye wyduła usta. Wspaniale. Syn zaczyna porównywać ją z innymi rodzicami. Zapewne coraz częściej będzie jej wypominał bolesną prawdę.

- Inne dzieci mieszkają pewnie za daleko, żeby chodzić na piechotę - powiedziała pogodnie. - My przynajmniej możemy cieszyć się słońcem i świeżym powietrzem.

- Ale czasami pada i wcale nie jest tak fajnie.

- Myślałam, że lubisz nosić kalosze.

- Lubię.

- I uwielbiasz rozchlapywać kałuże, prawda?

- Mhm. - Spojrzał z uwielbieniem na ferrari. - Ale wolałbym taki samochód niż kałuże.

Skye podniosła wzrok na obiekt tęsknot małych chłopców i otworzyła usta ze zdziwienia. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Stała jak wryta, czując, że żołądek podchodzi jej do gardła, a wszystkie mięśnie napinają się w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń. Ktoś otworzył drzwi od strony kierowcy i wysiadł... Nie, to niemożliwe! To nie może być on!

Mężczyzna odwrócił głowę i spojrzał wprost na nią. Luc Peretti. Zupełnie jakby ostatni raz widziała go wczoraj. Nic się nie zmienił. Te same ostre rysy, doskonale wyrzeźbiona przystojna twarz, ciemne oczy o przenikliwym spojrzeniu, gęste rzęsy i kruczoczarne włosy z falą nad prawą skronią. Matt miał identyczną.

O Boże, Matt!

Fala paniki wyparła szok. Czyżby Luc dowiedział się jakimś cudem, że nie usunęła ciąży? Nawet jeśli tak, po co miałby szukać syna, który, jak zapewne sądzi, pewnie wcale nie jest jego? Ani nawet Roberta.

Oderwał od niej wzrok i zamknął samochód.

Może zupełnie niepotrzebnie panikuję, myślała gorączkowo, próbując wyrównać oddech. Bardzo prawdopodobne, że w ogóle mnie nie poznał. Mógł tu przyjechać z jakiegokolwiek powodu. Niekoniecznie dlatego, że ja tu mieszkam.

Nie wyglądała szczególnie atrakcyjnie z włosami zaplecionymi w warkocz, bez makijażu. Miała na sobie białe baweńniane spodnie i podkoszulek, który nosiła do pracy.

- Mamusiu?

- Tak, synku?

- Dlaczego stoimy?

- Właśnie sobie o czymś przypomniałam - wyrzuciła jednym tchem.

- O czym?

- Klientka mnie o coś prosiła, ale zrobię to jutro. - Skye modliła się, żeby Luc poszedł w inną stronę. Nie potrafiła uwolnić się od narastającego niepokoju.

- Dopisz to sobie do listy - poradził z uśmiechem Matt. Wiedział, że mama ma zwyczaj zapisywania wszystkiego na karteczkach. - Wtedy na pewno nie zapomnisz.

- Dopiszę, jak tylko dojdziemy do domu.

- No to może już chodźmy. - Pociągnął ją za rękę. Skye zmusiła się, by ruszyć z miejsca. Spojrzała jeszcze raz w kierunku samochodu. Chciała się upewnić, co zamierza Luc. O Boże, tylko nie to... Przechodził właśnie przez ulicę, zmierzając prosto w ich stronę. Na jego twarzy malował się wyraz ogromnej determinacji. Kiedy bardzo mu na czymś zależało, potrafił być nieugięty.

Gdyby Matt nie ścisnął jej dłoni i nie prowadził do przodu, zapewne stanęłaby w miejscu. Miała wrażenie, że wszystko dzieje się poza nią.

Stał już pod ich furtką, czekając cierpliwie, aż podejda bliżej. Jak się tego spodziewała, jego wzrok utkwiony był w Matta.

Szuka śladów podobieństwa - pomyślała w popłochu. Ze strachu zakręciło jej się w głowie. Rodzina Perettich jest obrzydliwie bogata, a pieniądze to władza. Jeśli Luc zechce dochodzić swoich praw... Boże, ci ludzie potrafią być naprawdę bezwzględni. Doświadczyła tego na własnej skórze. Wynajęli jakąś kobietę i zapłacili jej za to, żeby udawała ją na zdjęciach. Wykradli z jej pokoju bransoletkę, a potem podrzucili z powrotem, żeby miała ją na ręku, kiedy Luc przyjdzie ją oskarżyć. Oskarżyć i przepędzić za zdradę, która nigdy nie miała miejsca. Była przekonana, że nie cofną się przed niczym. Uczucia innych nigdy się dla nich nie liczyły.

Luc nie może mieć pewności, że Matt jest jego dzieckiem - pocieszała się rozpaczliwie. Ma wprawdzie ciemną karnację i czarne włosy, ale odziedziczył coś także i po niej: niebieskie oczy i pogodne usposobienie. Co będzie, jeśli Peretti zażądają testu DNA? Czy będzie potrafiła im odmówić?

- Znasz tego pana przy furtce, mamó?

Nie było sensu zaprzeczać.

- Tak, Matt. Znam.

- Mogę go poprosić, żeby przewiózł mnie swoim samochodem?

- Nie! W żadnym wypadku! - zawołała i opadła na kolana, odwróciła syna twarzą do siebie. - Posłuchaj uważnie, Matt. Nie wolno ci nigdy wsiadać z tym panem do auta. Słyszysz?

Stanowczość w jej głosie ewidentnie wystraszyła chłopca. Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami, starając się zrozumieć sytuację. Skye poczuła niemal fizyczny ból na myśl o tym, że pojawienie się Luca może całkowicie zburzyć ich prostą i uporządkowaną egzystencję.

- Czy to zły człowiek, mamusiu? - zapytał malec drżącym głosem. Strach matki wyraźnie mu się udzielił.

Dobre pytanie, pomyślała z goryczą. Kochała go kiedyś. Tak bardzo, że kiedy zwątpił w jej uczciwość, świat rozpadł jej się na tysiąc drobnych kawałków. Mimo to, nie potrafiłaby nazwać Luca złym człowiekiem. Zawiódł ją, bo dał się zwieść rodzinie. Zwracając się przeciwko niej, stał się jednym z nich. Był dla niej już tylko Perettim, a jednak nie umiała myśleć o nim źle.

- Nie o to chodzi - odpowiedziała synkowi. - Po prostu nie wolno ci samemu z nikim nigdzie chodzić bez mojej zgody. Obiecujesz, że nigdy tego nie zrobisz? - Ścisnęła go za rączki.

- Obiecuję - odparł nieswojo. Doskonale wyczuwał jej zdenerwowanie.

- Dam ci teraz klucze. Kiedy dojdziemy do furtki, otworzysz sobie drzwi i wejdiesz do środka. Poczekasz na mnie w domu. Możesz wziąć sobie z kuchni mleko i ciasteczka, dobrze?

- Będziesz rozmawiała z tym panem?

- Tak. Muszę z nim porozmawiać, inaczej nie zostawi nas w spokoju.

Matt zmarszczył brwi i rzucił Lucowi podejrzliwe spojrzenie.

- Jest strasznie duży. Jak chcesz, zadzwonię po pomoc.

Skye nauczyła go dzwonić pod 112 na wypadek, gdyby coś jej się stało. Była jedynym dorosłym w domu. Chłopiec musiał być przygotowany na to, by w razie potrzeby radzić sobie samemu. Teraz pomyślała, że sytuacja jest na tyle groźna, że... Postanowiła wziąć się w garść.

- Nie, kochanie. Nie trzeba - zapewniła z przekonaniem. - To zajmie tylko kilka minut. - Wyciągnęła z kieszeni klucze i zamknęła je w dłoni synka. - Zrób to, o co cię proszę. Dobrze?

Skinął poważnie głową.

Skye wstała z klęczek i ruszyli naprzód, trzymając się mocno za ręce. Matka i syn.

Luc spojrział na nią płomiennym wzrokiem, przyprawiając ją niemal o palpitację serca. Poczula, że mięśnie napinają jej się jak postronki. Na przekór temu, co działo się z jej ciałem, uniosła dumnie

podbródek. Za nic nie da po sobie poznać, że ten facet ma na nią jeszcze jakikolwiek wpływ. Czasy, kiedy z euforią witała najmniejszy przejaw uwagi z jego

strony, bezpowrotnie minęły. Sześć lat temu skutecznie uodpornił ją na swoje męskie wdzięki.

Był wysoki, barczysty i szczupły w biodrach. Idealny okaz męskości z masą wyrzeźbionych mięśni i bez grama zbędnego tłuszczu. Kobiety mimowolnie oglądały się za kimś takim na ulicy.

Dziś miał na sobie czarne dżinsy, zapewne markowe. Sportowa koszula w tym samym kolorze podkreślała szeroki tors i silne ramiona. Jedną ręką Luca spoczywała na furtce, jakby chciał odciąć dziewczynie ewentualną drogę ucieczki.

Śmiało sobie poczyną, nie ma co. Wydaje mu się, że może bezkarnie wtargnąć nie tylko na ich posesję, ale i w życie. O nie, nie pójdzie mu tak łatwo. W tej rodzinie nie ma dla niego miejsca. Jeżeli zamierza dochodzić praw rodzicielskich, będzie musiał udowodnić, że jest ojcem Matta. Kiedy spojrzała wymownie na jego dłoń, w jej oczach malowała się wyniosła niezależność. Nie bała się już rzucić mu w twarz wyzwania. Luc zabrał rękę z furtki i uniósł ją w pokojowym geście.

- Czy mógłbym zamienić z tobą dwa słowa, Skye?

Głęboki męski baryton przywołał kolejną falę wspomnień. Kiedyś tym samym głosem zapewniał ją o swoim uczuciu, całował i pieścił, szepcząc jej w łóżku czułe słowa. Oblała się rumieńcem. Było jej wstyd, że pozwoliła sobie przypomnieć o tym, jak kiedyś między nimi było.

Stała metr od niego, utrzymując bezpieczny dystans.

- Odsuń się od furtki - zażądała stanowczo. - Porozmawiam z tobą chwilę, ale chcę, żebyśmy wszedł najpierw do domu.

Otworzywszy żelazne drzwi, Luc cofnął się i zro-

bił przejście dla Matta.

- Nie sądzisz, że powinnaś nas sobie przedstawić? - Uśmiechnął się do dziecka.

Skye zmroziła go wzrokiem.

- To mój syn - wycodziła, przesadnie akcentując słowo „mój”. - Niczego więcej nie musisz widzieć. - Wyplątawszy palce z dłoni Matta, popchnęła go lekko w stronę furtki. - No, leć już. Pamiętasz, o co cię prosiłam?

Chłopiec ruszył z miejsca, ale po kilku krokach przystanął.

Odwrócił się na pięcie i spojrzał wyzywająco na intruza.

- Lepiej niech pan nie robi krzywdy mojej mamusi! - ostrzegł, zaciskając pięści.

Luc potrząsnął głową. Wyglądał, jakby poczuł się dotknięty.

- Nie bój się - odparł łagodnie. - Przyszedłem tylko porozmawiać.

Matt mierzył go jeszcze chwilę wzrokiem, po czym spojrzał niepewnie na matkę. Skye ponagliła syna skinieniem głowy. Ku jej ogromnej uldze chłopiec podbiegł w końcu do drzwi. Przyglądała mu się, kiedy otwierał zamek. Dopiero gdy zniknął wewnątrz domu, przeniosła wzrok na mężczyznę, który nie miał prawa przebywać w ich towarzystwie. Oby tylko zdawał sobie z tego sprawę.

- O czym chcesz rozmawiać? - warknęła nieprzyjaźnie, nienawidząc go za to, co jej zrobił, i za to, na co narażał ją i jej dziecko po sześciu latach nieobecności.

- O naszym synu - odparł z niezachwianą pewnością w głosie i błyskiem w oku.

Skye zaniemówiła z wrażenia.

- Wiem, że to także mój syn - dorzucił, domagając się reakcji.

- Nic podobnego. - Miała nadzieję, że zaprzeczając, zasieje w nim ziarno wątpliwości. - Kto ci naopowiadał takich bzdur?

- To nie żadne bzdury. Widziałem akt urodzenia. Daty się zgadzają.

- Skoro widziałeś akt urodzenia - weszła mu w słowo - to pewnie zauważyłeś, że w rubryce „ojciec” wpisałam „nieznany”. W końcu jestem dziwką, która wskakuje do łóżka, z kim popadnie - dołożyła dla większego efektu.

Wzdrygnął się i odwrócił wzrok.

- Nie jesteś taka. Myliłem się co do ciebie. Uniosła sceptycznie brew.

- Nie sądzisz, że doszedłeś do tego trochę za późno?

- Na przeprosiny nigdy nie jest za późno. Przykro mi, że tak cię potraktowałem, Skye. Powinienem być ci uwierzyć. Teraz wiem, że to nie ty byłaś na tych zdjęciach.

To niczego nie zmienia, pomyślała, choć była pewna, że Luc rzeczywiście żałuje tego, co zrobił i czego... nie zrobił. Zbyt wiele przez niego wycierpiała. Bez chwili wahania przekreślił wszystko, co

ich łączyło. Jedną rozmową podeptał jej uczucia i marzenia o wspólnej przyszłości, pozbawił dziecko ojca. Tamtej nocy życie Skye legło w gruzach. Jest bardzo naiwny, jeśli sądzi, że zwykłe „przepraszam” załatwi sprawę. O niektórych rzeczach nie da się zapomnieć. Na przykład o tym, że nadal jest niesamowicie atrakcyjnym mężczyzną... Boże, że też musiało przyjść jej to do głowy akurat teraz, kiedy próbuje przekonać samą siebie, że już nic do niego nie czuje.

Przywołała się do porządku i rzuciła mu nieprzejednane spojrzenie.

- Skąd niby jesteś taki pewien, że to nie byłam ja? - zapytała z kpiną. - Przecież niepoślednią rolę w tym żalonym przedstawieniu odegrał twój brat. Komu wierzyć jeśli nie bratu, co?

Luc zacisnął zęby. Jego rysy wyostrzyły się, zmieniając twarz w nieprzystępną maskę.

- Mój brat... miesiąc temu... zmarł.

Roberto nie żyje? Nie mieściło jej się to w głowie. Był taki młody... Zapamiętała go jako wiecznego chłopca, z burzą niesfornych czarnych loków, uwodzicielskim spojrzeniem i czarującym uśmiechem playboya. Nie był aż tak wysoki i dobrze zbudowany jak Luciano, ale miał w sobie niespożytą energię i witalność, które z miejsca zjednywały mu ludzi. Skye od razu go polubiła, nigdy jednak nie czuła do niego nic ponad zwykłą sympatię. Kiedy na horyzoncie pojawił się Luc, inni mężczyźni przestali się dla niej liczyć. Siłą rzeczy Rob również zszedł na dalszy plan, choć bywało, że świetnie się razem bawili...

Dopóki nie sfabrykował tych ohydnych zdjęć. Myśl o tym z hukiem sprowadziła ją na ziemię.

- Przykro mi, Luc - zaczęła chłodno - ale to nie ma nic wspólnego ze mną.

- Roberto miał z twojego powodu ogromne wyrzuty sumienia. Byłaś ostatnią osobą, o której wspomniął przed śmiercią.

No tak. Zanim pożegnał się z życiem, oczyścił mnie z zarzutów, a Luc, rzecz jasna, mu uwierzył. Jakże nie wierzyć człowiekowi, który leży na łożu śmierci?

- W tej chwili to nie ma już żadnego znaczenia

- mruknęła niewyraźnie.

- Dla mnie ma. I to duże.

- Niewiele mnie to obchodzi - odpaliła bez zastanowienia. - Od dawna nie interesujesz mnie ani ty, ani nic, co dotyczy twojej osoby.

Skrzywił się, jakby ktoś wymierzył mu policzek, po czym skinął powoli głową.

- W porządku. Masz do tego pełne prawo - przyznał z westchnieniem. - Powinnaś jednak wiedzieć

- dodał, szybko odzyskując rezon - że rodzina zataiła przede mną fakt, że byłaś w ciąży. Dopiero miesiąc temu dowiedziałem się, że mamy syna.

- My?! O nie, mój drogi. Matt jest wyłącznie moim synem! - Co on sobie myśli? Jakim prawem śmie rościć jakiegokolwiek prawa do jej dziecka? Co z tego, że nie wiedział o ciąży? To ona wydała małego na świat, to ona dała mu życie... Życie, którego reszta Perettich z premedytacją chciała się pozbyć. Każdy sposób był dobry, byle tylko pozbyć się wnuka „bękarta” i jego „nieodpowiedniej” matki.

- Testy DNA na pewno wykażą... - Luc postanowił uderzyć z innej flanki, lecz nie dane mu było skończyć.

- Rozmawiałeś o tym z ojcem? - przerwała bezceremonialnie Skye.

Musiła się upewnić, czy działa sam, czy ma za sobą potężnego tatę i całą zgraję suto opłacanych prawników. Na samą myśl o tym, że wspiera go senior rodu, ze strachu ścisnęła ją w dołku.

- Jemu nic do tego - odparł ostro Luc. - Niech lepiej pilnuje swoich interesów.

- Nie martw się, na pewno pilnuje, jak zawsze - powiedziała z goryczą, zadowolona, że może wytoczyć ciężką amunicję. W walce o syna była gotowa na wszystko. - Wtedy też dopilnował. Twój kochany tata wyłożył tysiąc dolarów na zabieg. To przez niego nie masz syna, Luc.

- Nie! To niemożliwe. - Spojrzał na nią z niedowierzaniem. - Ojciec nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Nie mógłby...

- Mógł i zrobił. Niech ci się nie zdaje, że możesz tak po prostu wpaść tu po sześciu latach i zażądać praw ojcowskich. Matt jest tylko i wyłącznie mój. To ja podjęłam ostateczną decyzję o jego przyjeździe na świat. Postanowiłam go urodzić, bo tak chciałam. To był mój wybór, nie twój ani twojej rodziny.

- Ale, Skye - zaczął z błaganiem w oczach - ja przecież nie miałem z tym nic wspólnego...

- Owszem, miałaś. Nie uwierzyłeś mi. Nawet nie próbowałaś mi uwierzyć. Przyjąłeś za dobrą monetę kłamstwa twojej rodziny. Wracaj do nich i do życia, które z pewnością starannie ci zaplanowali. W naszym nie ma dla ciebie miejsca. Nie jesteś tu mile widziany.

Luc był wyraźnie zszokowany tym, co usłyszał. Wyglądał jak człowiek, którego pozbawiono dziecięcych złudzeń.

Skye skorzystała z okazji i, przemknąwszy przez otwartą furtkę, ruszyła w stronę domu. Miała nadzieję, że nie będzie usiłował przeciągać tej przykrej dla obu stron rozmowy. Z duszą na ramieniu dotarła na ganek. Na szczęście Matt zostawił klucz w zamku. Mądry chłopiec! Kiedy znalazła się wreszcie za drzwiami, oparła się o nie i zaczerpnęła tchu. Długo jeszcze nie mogła się rozluźnić, czuła bolesne napięcie we wszystkich mięśniach. Dlaczego ą to spotyka? Luciano Peretti był ostatnim mężczyzną, z którym chciała mieć cokolwiek wspólnego. Jego nagłe pojawienie się mogło przysporzyć wielu cierpień nie tylko jej, ale i jej synkowi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zwalniając przed posiadłością rodziców, Luc kipiał niekontrolowaną złością. Z trudem panował nad gniewem, który zdążył wezbrać w nim po drodze. Pięć lat temu ojciec zapłacił za potężną neogotycką budowlę w Bellevue Hill dwadzieścia milionów dolarów. Teraz była pewnie warta ze trzydzieści. Znajdowała się na liście zabytków i była bardzo atrakcyjnie położona. Z każdego niemal miejsca roztaczał się widok na Harbour Bridge i operę w Sydney.

Dwadzieścia milionów za dom i kawałek ziemi. Wnuka, jak widać, cenił znacznie niżej.

Od początku coś mu się w tej sprawie nie zgadzało. Roberto twierdził, że ojczym Skye dostał od ich ojca pokaźną sumę. Śledztwo, które przeprowadził na zlecenie Luca prywatny detektyw, wykazało, że dziewczyna praktycznie nie ma pieniędzy. Od samego początku wynajmuje mały domek w kiepskiej dzielnicy, nie ma samochodu, karty kredytowej ani żadnych oszczędności w banku. Nie ukończyła nawet studiów. By związać koniec z końcem, zaadaptowała jeden z pokoi na studio masażu.

Luciano doszedł do wniosku, że po prostu nie przyjęła czeku. Była zbyt dumna, by wziąć cokolwiek od Peretticci. Dzisiejsza rozmowa potwierdziła tylko te przypuszczenia. Skye nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Wyraźnie dała mu do zrozumienia, że niczego od niego nie chce. Matt był wyłącznie jej dzieckiem.

Luc wciąż nie potrafił dać wiary temu, że ojciec zapłacił za aborcję. Byłoby to całkowicie wbrew włoskim obyczajom, a cokolwiek by o nim nie mówić, Maurizio Peretti przesiąkł tradycją do szpiku kości. Hołdował narodowym obyczajom aż do przesady, jego synowie nieraz przekonali się o tym na własnej skórze.

Mimo wszystko Luc zamierzał rzucić mu w twarz oskarżenie Skye. Już raz jej nie uwierzył. Stracił przez to ją i pięć lat życia syna. Nie powtórzy drugi raz tego samego błędu. Czy będzie miał na to ochotę, czy nie, ojciec wypowiada się przed nim z tego, co zrobił. I czego zaniechał. Konfrontacja to jedyny sposób, by cała prawda wyszła na jaw.

Zahamował z piskiem opon i wysiadł z auta. Czterdzieści pięć pokoi, pomyślał, spoglądając z niechęcią na monstrualny budynek z żółtej cegły. Znacznie więcej niż trzeba, by pomieścić liczną rodzinę, która zaspokoilałaby ambicje Maurizia Perettiego. Roberto gotów był spłodzić tacie tyle wnuków, ile tylko ten zażąda. Niestety, nie ma go już wśród żywych, a wdowa po nim wyprowadziła się, szukając pocieszenia u własnych rodziców. Pokoje dziecięce od lat zionęły pustką. Podobnie zresztą jak większość pozostałych.

Przeszedłszy przez imponujących rozmiarów korytarz, znalazł matkę w jej ulubionym salonie. Odziana w żalobną czerń, siedziała w tym samym co zwykle fotelu. Oglądała wieczorne wiadomości, topiąc smutki w szklance sherry.

- Witaj, mammo - przywitał się od progu. - Gdzie znajdę tatę?

Nawet nie odwróciła głowy.

- W bibliotece - poinformowała pozbawionym emocji, bezbarwnym tonem, który towarzyszył jej nieodmiennie od śmierci Roberta.

Nie wykazywała najmniejszego zainteresowania osobą Luca. W ogóle nic jej nie interesowało. Płynące z telewizora komunikaty też pewnie do niej nie docierały. Być może dlatego, że zupełnie jej nie dotyczyły. Pieniądze ojca chroniły ją przed złem zewnętrznego świata. Ale nawet największe bogactwo nie chroni przed poronieniami i przedwczesną śmiercią. Nie przynosi też ukojenia po stracie ubóstwianego syna, którego obiecujące życie zostało okrutnie przerwane.

Luciano zostawił matkę i skierował się do biblioteki. W tej chwili liczyły się przede wszystkim jego własne sprawy. Poza tym pamiętał aż zbyt dobrze, że matka nigdy nie zaakceptowała Skye. Jeśli ona też brała udział w tym spisku... Zaciśnął zęby, czując, że znowu wzbiera w nim gniew.

Nieuczciwe machinacje, których ojciec dokonał za jego plecami, zasiały w jego duszy prawdziwy ferment. Chwilami zastanawiał się, czy całkowicie nie zerwać stosunków z rodzicami... W oczach Skye rodzina Perettich była wrogiem numer jeden i zapewne główną przeszkodą w jego kontaktach z synem. Na jej miejscu miałyby podobne obawy. Nie chciała narażać dziecka na to samo, co kiedyś spotkało ją. Nie można jej za to winić.

Wpadł do biblioteki jak burza, nie siląc się na pukanie. Ojciec siedział za mahoniowym biurkiem, stukając w klawiaturę laptopa, z którym nigdy się nie rozstawał. Dzięki temu na bieżąco orientował się w interesach. Potrafił sypać jak z rękawa cyframi i danymi na temat swoich inwestycji.

Luc zawsze go podziwiał. Senior rodu Perettich był człowiekiem czynu. Wiedział, czego chce, i chyba nigdy nie zdarzyło się, by nie dopiął celu. Miał znajomych wśród polityków, hierarchów Kościoła i w wielu innych znaczących środowiskach. Większość tych przyjaźni opierała się, rzecz jasna, na zasadzie „przysługa za przysługę”.

Trzeba jednak przyznać, że ojciec wzbudzał powszechny podziw i szacunek nie tylko dzięki swemu bogactwu. Był niewątpliwie urodzonym przywódcą, miał głowę do interesów i niezbędną w swoim fachu charyzmę. Był wysoki i szczupły. Srebrne włosy dodawały mu powagi i dostojeństwa, a z ciemnych przenikliwych oczu przebijała błyskotliwa inteligencja.

Unióśszy głowę znad komputera, Maurizio spojrzął na syna i natychmiast się uśmiechnął. Widać było, że jest zaskoczony, ale cieszy się ze spotkania.

- Luciano! Miło, że wpadłeś. Rozmawiałeś już z mamą?

Przemierzywszy pokój kilkoma szybkimi susami, rzucił na biurko dużą żółtą kopertę.

- Mam tu dla ciebie sprawę niecierpiącą zwłoki, tato - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Peretti zmarszczył gniewnie brwi. Nie spodobał mu się ewidentny brak szacunku ze strony syna.

- Co to jest?

- Zdjęcia. Pamiętasz te, które podsunęliście mi sześć lat temu?

- Zachowałeś je? Po co?

- Nie... To fotki z zupełnie innej epoki, tato.

- Nie bardzo rozumiem, do czego zmierzasz...

- Zaraz zrozumiesz. Wygląda na to, że nie masz ochoty ich oglądać, pozwól więc, że ci pomogę. - Luc rozdarł kopertę i wyłożył jej zawartość na biurko. - Poznajesz? To Skye Sumner. Z moim... z naszym synem. Synem, o którego istnieniu jeszcze do niedawna nie miałem pojęcia. Spójrz na niego, tato. Chodzi już do zerówki. Przez ciebie straciłem pięć lat życia mojego dziecka!

Wybuch Luciana nie zrobił na starym Perettim najmniejszego wrażenia. Na jego kamiennej twarzy nie drgnął nawet jeden mięsień.

- Skąd wiesz, że to twój syn? - zapytał drwiąco, ledwie rzuciwszy okiem na zdjęcia.

- Nawet nie próbuj - powstrzymał go Luc, unióśszy zdecydowanie dłoń. - Wiem od twojego nieżyjącego syna. Roberto wyznał mi wszystko na łożu śmierci. Opowiedział mi nie tylko o waszym obrzydliwym spisku, ale i o tym, że Skye była w ciąży i że została „splacona”. Nie ma sensu zaprzeczać.

Maurizio wyduł usta, wyraźnie zdegustowany. Rozparł się w fotelu i zmierzył syna taksującym wzrokiem, jakby usiłował wybadać, jak daleko sięga kryzys i w jaki sposób najskuteczniej mu zaradzić.

- Z perspektywy czasu sam przecież widzisz, że ta osoba nie była odpowiednią kandydatką na żonę

- stwierdził bez cienia wątpliwości.

- Daruj sobie te teksty, tato. Jednego syna już straciłeś. Jesteś bardzo bliski utraty drugiego.

- Zrobiłem to, bo byłem pewien, że tak będzie dla ciebie lepiej, synu. - Peretti zmienił ton na nieco bardziej ugodowy. - Nie potrafiłeś racjonalnie myśleć. Ta kobieta kompletnie cię omotała.

- Mówiłem już, że tą drogą niczego nie wskórasz
- przerwał mu oschle Luc. - Mimo wszystko, dam ci szansę odpowiedzi na oskarżenia Skye. Ale tylko jedną, więc dobrze się zastanów, zanim cokolwiek powiesz. Podobno dałeś jej tysiąc dolarów i zażądałeś, żeby usunęła ciążę.
- Co?! To wierutne kłamstwo! - Poderwał się z fotela, wymachując rękami. Nie panował już tak dobrze nad emocjami. - Widzisz, do czego zdolna jest ta podła dziwka? Nie rozumiesz, że robi wszystko, żeby zwrócić cię przeciwko mnie? Dałem jej nie tysiąc, ale sto tysięcy i gwarancję, że dostanie więcej, jeśli zajdzie taka potrzeba!
- W takim razie może wyjaśnisz mi, dlaczego ona żyje na skraju nędzy?
- Pewnie ukryła gdzieś te pieniądze. Nie wiem, może ciuła je na jakimś koncie.
- Nic z tych rzeczy, możesz być pewien. Przeprowadziłem drobiazgowo śledztwo. Nie ma żadnego konta ani żadnych pieniędzy! W ogóle nie ma nic, ani nikogo. Jest kompletnie sama. Ojczym zmył się, kiedy jeszcze była w ciąży. Matka zmarła na raka, kiedy Matt miał półtora roku. Zostały jej tylko stare meble i syn. Mój syn. To cud, że udało im się wyżyć z tego, co Skye zarabia na masażach.
- Na masażach - powtórzył Maurizio z szyderczym uśmiechem. - Nie wiedziałem, że tak to się teraz nazywa.

Luc z trudem powstrzymał nieodpartą chęć wymierzenia ojcu policzka.

- Oczywiście, że nie wiedziałeś - zakpił, mierząc rodzica lodowatym spojrzeniem. - O masażu leczniczym też pewnie nie słyszałeś, bo i skąd. Pewnie nawet do ciebie nie dotarło, że twoja niedoszła synowa studiowała kiedyś fizykoterapię. Studiów naturalnie nie ukończyła. Sama, z małym dzieckiem, nie miała do tego ani warunków, ani środków. Wszystko wskazuje na to, że to ona mówi prawdę. Dowody przemawiają przeciwko tobie, tato. Sprzedałeś życie mojego dziecka za marną sumę tysiąca dolarów.

Twarz ojca przybrała maskę urażonej dumy.

- Śmiesz wątpić w moje słowa? - zapytał, nie dowierzając własnym uszom. - Zarzucasz mi kłamstwo?
- Mam wszelkie powody, żeby ci nie wierzyć. Zwłaszcza kiedy w grę wchodzi Skye Sumner.
- Mogę udowodnić, że pieniądze od nas wyszły!
- Więc zrób to. Najlepiej natychmiast.
- Dokumenty są u mojego prawnika.
- Zadzwon i każ mu je przywieźć. Wolałbym -zobaczyć je teraz. Nie chcę dawać ci czasu, żebyś znów zdążył spreparować coś za moimi plecami.

Przez kilka nieskończenie długich minut siedzieli, mierząc się pełnym wrogości wzrokiem. Atmosfera zagęszczała się coraz bardziej. Nieprzejednana duma Maurizia nie pozwalała mu na wykonanie pierwszego ruchu. W końcu podniósł słuchawkę, zrozumiawszy, że nie ma innego sposobu, by

przełamać podejrzliwość syna. Stawka była zbyt duża. Ważyły się losy ich dalszych wzajemnych relacji.

Luc wstał i podszedł do okna. Potrzebował dystansu. Nie podobał mu się niesprawiedliwy i pełen uprzedzeń stosunek ojca do Skye. Powinien okazywać jej trochę więcej szacunku, chociażby dlatego, że jest matką jego jedyne wnuka.

- John. - Usłyszał za plecami wzbudzony głos Maurizia. - Przepraszam, że niepokoję cię o tak późnej porze, ale zaszyły pewne okoliczności... Potrzebna miteczka Skye Sumner. Tak, jestem w domu. Przyjedź jak najszybciej.

Luc nie odwrócił się, kiedy ojciec zakończył rozmowę. Nie miał mu nic więcej do powiedzenia. Poza tym musiał uspokoić nieco wewnętrzne napięcie, które towarzyszyło mu od kilku godzin. Zobaczyć ją pierwszy raz po tylu latach... Stać obok niej, dosłownie na wyciągnięcie ręki... To było wstrząsające przeżycie. Nie chodziło mu wyłącznie o syna. Chciał odzyskać również Skye. Tak naprawdę nigdy nie przestał jej pragnąć.

- Założyłem fundusz powierniczy na utrzymanie i edukację dziecka - oznajmił sztywno Maurizio.

Jeśli to prawda, nie mogło być mowy o aborcji. Sugestia nie wyszła więc od ojca. Od kogoś jednak wyjść musiała, bo Skye niewątpliwie mówiła prawdę. Wierzył jej. Czyżby to któryś z wiernych sługusów taty uznał, że radykalne rozwiązanie zaoszczędzi szefowi mnóstwa czasu i pieniędzy?

- Wystarczyło złożyć prośbę na piśmie. Natychmiast umożliwiono by jej dostęp do pieniędzy. - Perretti senior nie cierpiał przed nikim się tłumaczyć. Jego ton świadczył o tym nad wyraz dobitnie.

- Dlaczego w takim razie nigdy tego nie zrobiła? Cisza. Na to pytanie ojciec najwyraźniej nie potrafił znaleźć odpowiedzi.

Prawnik poinformował go pewnie przez telefon, że teczki z nazwiskiem Sumner nie otwierano od czasu, kiedy została założona. To jedyne logiczne wytłumaczenie. Sądząc z tego, jak skromne wiodła życie, Skye nie miała pojęcia o istnieniu funduszu.

- Załatwiałem wszystko przez jej ojczyma - usprawiedliwiał się Maurizio, jakby sądził, że krzywda, którą wyrządził wnukowi, da się jakoś naprawić. - Mówiłeś wcześniej, że zniknął, jeszcze zanim urodziła. Pewnie ulotnił się razem z pieniędzmi i nie powiedział jej nic o funduszu.

Oczywiście, najlepiej zwalić wszystko na wrednego ojczyma, pomyślał złośliwie Luc. Ale to nie uwalnia Perettich od odpowiedzialności. Nie doszłoby do tego nadużycia, gdyby ojciec osobiście dopilnował sprawy.

- W takim razie popełniłeś ogromny błąd, tato - odezwał się z gorzkim uśmiechem. - Zaufałeś niewłaściwemu człowiekowi. Ale to jeszcze nic w porównaniu z tym, jak bardzo zawiodłeś w roli dziadka. Zostawiłeś własnego wnuka, a mojego syna na pastwę losu. Przez te wszystkie lata zupełnie cię nie obchodziło, co się z nim dzieje.

- Luc...

- Poczekajmy na te dokumenty. - Luciano odwrócił się i spojrzał nieustępliwie na człowieka, który bez mrugnięcia okiem podeptał to, co było dla niego w życiu najważniejsze. Zniszczył jego jedyną szansę na szczęście u boku ukochanej kobiety i syna. - Może dzięki nim uda mi się choć w pewnym stopniu ocalić resztki zaufania, jakie jeszcze do ciebie mam.

- Jesteś moim synem, Luciano. Zrobiłem to;..

- Tylko mi nie wmawiaj, że zrobiłeś to dla mnie. Byłem ostatnią osobą, o której wtedy myślałeś. Nie myślałeś też o Skye i o dziecku. Nie interesowało cię to, czego my chcemy. Kiedy przestaniesz wreszcie dbać wyłącznie o własne interesy i przyjmiesz do wiadomości fakt, że odtąd sam będę decydował o własnym życiu, może znowu będziemy mieli o czym rozmawiać. Na razie nie widzę takiej możliwości.

- Czego ty właściwie chcesz? Przecież wezwałem Johna, żeby pokazał ci papiery.

- Dobre i to na początek.

- Początek? - Maurizio uniósł gwałtownie podbródek. - Masz jeszcze jakieś inne życzenia?

- Chyba nie do końca się rozumiemy. To nie są życzenia. To są warunki, na jakich w przyszłości będą się opierały nasze wzajemne relacje. Albo je zaakceptujesz, albo wyjdę stąd i więcej już mnie nie zobaczysz.

- Stawiasz mi ultimatum?

- Owszem. Po pierwsze, zmienisz radykalnie swój stosunek do Skye. Nie życzę sobie żadnych kąśliwych uwag ani epitetów pod jej adresem.

Ojciec skrzywił się, lecz nie oponował.

- To zapewne nie wszystko? - zapytał cierpko.

- Zgadłeś. Jest jeszcze coś. Nie zamierzam dłużej tolerować wtrącania się w moje prywatne sprawy. Radziłbym ci więc porzucić wszelkie plany usunięcia Skye i Matta z mojego życia. Tym razem ci się nie uda.

- Jestem w stanie zrozumieć, że chcesz utrzymywać kontakty z synem...

- Nie tylko z synem. Zamierzam walczyć także o Skye. Zrobię wszystko, żeby zgodziła się zostać moją żoną.

Na twarzy Mauriza pojawił się wyraz kompletnego osłupienia. Nawet nie starał się ukryć oburzenia i niechęci.

- Nie przesadzaj, nie ma takiej potrzeby - zaproponował tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Nie musisz kupować całej cukierni, żeby dostać ciastko. Syna i tak odzyskasz.

Cierpliwość Luca miała swoje granice. Długo tłumiona złość popchnęła go do działania. Pokonał dzielący go od biurka dystans.

- Nie będziesz dyktował mi, co mam robić i z kim mam żyć! - wrzasnęła, z całych sił waląc pięścią w blat. Mówił z taką determinacją i zaciętrzewieniem, że ojciec aż skulił się w fotelu. - Powinienem być ożenić się z nią sześć lat temu. Skutecznie mi to uniemożliwiłeś. Teraz nie masz już na to żadnego wpływu. Skye Sumner zostanie moją żoną... i będzie nosiła nazwisko Peretti.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nic nie było już takie jak przedtem. Skye żyła od kilku dni w narastającym poczuciu zagrożenia. Między innymi dlatego uznała, że powinna zgodzić się na spotkanie z Lukiem. Niedawno przysłał do niej prawnika z dokumentami na temat funduszu powierniczego i raportem prywatnego detektywa. Od tamtej pory miała złe przeczucia. Obawiała się, że Peretti będą chcieli odebrać jej syna. Z ich pieniędzmi nie będzie to trudne. Musiała za wszelką cenę wybadać, co tym razem knują.

Już dwa tygodnie temu, kiedy spotkali się po raz pierwszy po sześciu latach, była pewna, że Luc nie da jej spokoju. Wiedziała, że przeciwstawił się ojcu, poza tym nie szczędził środków, by udowodnić, że jej ojczym okazał się oszustem. Ale przecież to jeszcze o niczym nie świadczy, prawda?

Spojrząwszy na zegarek, ostatni raz rzuciła okiem w lustro. Okazało się, że zjadła połowę szminki. Zapewne ze zdenerwowania. Poprawiając pospiesznie makijaż, doszła do wniosku, że zupełnie niepotrzebnie tak bardzo przejmuje się wyglądem.

Matka Luca z pewnością skrzywiłaby się z dezaprobatą, widząc ją w taniej bawełnianej sukience. Na szczęście nie musi się tym przejmować, bo nigdy więcej nie spotka wyniosłej pani Peretti. Tego lata w Australii odnotowano największe w historii upały, a Skye miała przed sobą ponad półgodzinny spacer. Nie chciała dotrzeć na miejsce, lepiąc się od potu. Spiąwszy włosy klamerką, włożyła kapelusz, okulary przeciwsłoneczne i wygodne sandały.

Całe szczęście, że Luc nie nalegał, żeby przyprowadziła ze sobą Matta. Prawdę mówiąc, w ogóle nie nalegał na to spotkanie. Miało się odbyć na jej warunkach. Sama miała wyznaczyć dogodny czas i miejsce.

Prośba o rozmowę wydawała jej się uzasadniona, zwłaszcza po tym, co zrobił jej ojczym. Fałszując podpis na dokumentach, wyłudził od Peretti kolosalną sumę pieniędzy. Sto tysięcy dolarów! Boże, wciąż nie mieściło jej się to w głowie. Czek, który dostała od Luca jako zadośćuczynienie, wypalał jej dziurę w torebce. W żadnym wypadku nie może go zatrzymać. Jeśli chce pozostać niezależna, nie przyjmie od niego żadnych pieniędzy. Da mu dzisiaj jasno do zrozumienia, że nie potrzebuje żadnego wsparcia. Z funduszu powierniczego, który nadal pozostawał otwarty, również nie zamierza korzystać. Skoro radziła sobie do tej pory, poradzi sobie i w przyszłości.

Dotarła do parku, w którym umówiła się z Lukiem. Wolą spotkać się w miejscu publicznym, dlatego wybrała ruchliwe miejsce przy plaży. Zauważyła go niemal natychmiast. Siedział na ławce pod rozciągającym się wzdłuż nabrzeża szpalerem sosen. Wyglądał na całkowicie odprężonego. Skye nie mogła niestety powiedzieć tego samego o sobie. Była tak zdenerwowana i spięta, że musiała na chwilę przystanąć i wziąć kilka głębokich oddechów. Miała nadzieję, że zdoła choć trochę się uspokoić. Za nic nie chciałaby wypaść z roli osoby opanowanej i chłodnej. Obiecała sobie wcześniej, że będzie trzymać się na dystans. Musi tylko zapomnieć, że Luc jest tym samym, niesamowicie

atrakcyjnym mężczyzną, który kiedyś zawrócił jej w głowie i może to zrobić znowu, jeśli nie będzie miała się na baczności.

Luc podniósł na nią oczy, kiedy schodziła po kamiennych schodkach w parkową aleję. Natychmiast zaczęły dygotać jej nogi. Stłumiwszy nagłą chęć ucieczki, brnęła dalej pchana wyłącznie siłą woli. Luciano pochłaniał ją wzrokiem.

Skye cieszyła się, że ma ciemne okulary. Dzięki nim ona też mogła mu się bezkarnie przyglądać. Jak zwykle nosił się z dyskretną elegancją. Beżowe bawełniane spodnie i utrzymane w podobnej tonacji dwukolorowe polo doskonale ze sobą współgrały. Wszystko, co miał na sobie, było niewątpliwie drogie, lecz nie onieśmielające. Jakby nie chciał niepotrzebnie obnosić się ze swoim bogactwem. A może po prostu stara się ją zmylić? Uśpić jej czujność, a potem uderzyć w czuły punkt w najmniej spodziewanym momencie?

Powitał ją zmysłowym półuśmiechem, który odczytała jako sygnał, że jej zwiewna letnia sukienka nie zakrywa zbyt wiele. Czyżby nadal uważał ją za atrakcyjną? Czy to możliwe, że wciąż mu się podoba?

Na samą myśl zrobiło jej się niesamowicie gorąco. Bynajmniej nie z powodu upału. Potem było jeszcze gorzej. Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi, kiedy uśmiechnął się szerzej i obrzucił ją ciepłym spojrzeniem.

- Bardzo się cieszę, że cię widzę, Skye - odezwał się, jak jej się zdawało, zupełnie szczerze.

W jej głowie zaczęły rodzić się podejrzenia. Pewnie coś się za tym kryje. Jest miły, bo ma jakiś ukryty cel. Liczy na to, że zjedna sobie jej sympatię, a później z łatwością ją do czegoś namówi.

Niedoczekanie. Nie zamierza dać się podejść. Poza tym nie zapomni tak łatwo o tym, co jej zrobił. Pokazał jej drzwi i przepędził ze swojego życia w tym samym dniu, kiedy miała mu powiedzieć, że zostanie ojcem.

- Przykro mi, ale nie mogę powiedzieć tego samego - zaczęła zgryźliwie. - Nie cieszę się, że cię widzę. Przyszłam tu tylko po to, żeby zwrócić czek. Postanowiłam oddać ci go osobiście, bo nie chcę, żeby gdzieś się zawieruszył, trafił w niewłaściwe ręce, albo... sama nie wiem, co jeszcze...

Zaczęła walczyć zawzięcie z suwakiem torebki, próbując jak najszybciej pozbyć się „brudnej” forsy Perettich.

- Skye, te pieniądze ci się należą - zaczął delikatnie. - Każdy sąd przyznałby ci zaległe alimenty.

- Nie prosiłam o nie. Niczego od ciebie nie chcę, rozumiesz? - Cholerny suwak jak na złość musiał się zaciąć. - Nie miałam pojęcia, że ojczym poszedł do was po pieniądze, dopóki nie przyszedł do mnie z tym tysiącem dolarów na... na...

- Trzeba przyznać, że to było bardzo sprytnie posunięcie. Pasowało do jego planu jak ulał. Gdybyś usunęła ciężę, miałby o jeden problem mniej. Moja rodzina przestałaby się tobą interesować, a on zdążyłby bezpiecznie ulotnić się z gotówką.

Ręka Skye zatrzymała się na torebce.

- Czy to znaczy, że wierzysz, że nie miałam z tym nic wspólnego? - zdziwiła się.

- Naturalnie, że ci wierzę - zapewnił żarliwie. Nie bardzo wiedziała, co o tym wszystkim sądzić.
- Wszystko wskazuje na to - kontynuował - że ojczym postanowił wykorzystać twoją ciężką do własnych celów. Trzeba przyznać, że nieźle się na tobie wzbogacił.

Skrzywiła się na wspomnienie tego, co przeczytała w dokumentach. Okazało się, że ojczym uciekł z pieniędzmi do Queensland, po czym przegrał je co do centa w ciągu zaledwie kilku miesięcy. Obecnie był nie tylko bankrutem, ale i kryminalistą, ściganym za sprzeniewierzenie znacznej części zasobów finansowych firmy, dla której ostatnio pracował. Co za obmierzły typ!

- Cóż, przynajmniej nie jest moim prawdziwym ojcem - rzuciła bez ogródek. - Zawsze to jakaś pociecha. Nie muszę się z nim męczyć tak jak ty ze swoim.

Maurizo Peretti wcale nie jest lepszy od krętacza, za którego na swoje nieszczęście wyszła kiedyś jej matka. Nie potrafiła zrozumieć, jak można zataić przed własnym synem fakt, że zostanie ojcem. I to wyłącznie dlatego, że matka dziecka nie spełnia oczekiwań rodziny. Nie jest „godna” nosić ich nazwisko.

- Zapewniam cię - oznajmił grobowym tonem Luc - że poinformowałem ojca bardzo dobitnie, jakie mam zdanie na temat tego, co zrobił dla, jak to ma zwyczaj nazywać, „mojego dobra”. Nie będzie się więcej wtrącał do naszych spraw.

Skye uporała się wreszcie z suwakiem i wydostawszy z torebki czek, niemal rzuciła go Lucowi.

- To świetnie się składa, bo nie życzę sobie, żebyś ani ty, ani ktokolwiek z twojej rodziny wtrącał się do moich spraw. Zabieraj swoje pieniądze i zapamiętaj sobie, że nie jestem na sprzedaż. Nie uda ci się kupić ani mnie, ani Matta.

- Nie zamierzałem cię kupić, Skye - odparł, potrząsając głową. - Dałem ci czek, bo tylko w ten sposób mogę zrekompensować lata, kiedy musiałaś troszczyć się o dziecko sama. Jako ojciec powinienem mieć jakiś udział w wychowaniu syna, chociażby tylko finansowy.

- Do tej pory zarabiałam na utrzymanie sama i szczerze mówiąc, wolałabym przy tym pozostać.

- Ale to nie w porządku. Mogę ci przecież pomagać. Stać mnie na to.

- Nie. Nie chcę twojej pomocy, Luc. Należymy do dwóch różnych światów. Nie pozwolę, żeby twoja fortuna zrujnowała to, co udało mi się do tej pory zbudować z Mattem. Za bardzo sobie cenię nasz mały prywatny świat. Proszę cię... zabierz to. - Wyciągnęła rękę z czekiem.

- Nie.

Zdesperowana i zniecierpliwiona, podarła czek na strzępy i wrzuciła go demonstracyjnie do pobliskiego kosza.

- Nadmiar pieniędzy demoralizuje - stwierdziła, patrząc na niego wymownie. - Twój ojciec jest tego najlepszym przykładem.

- Masz rację. Zdarza się, że pieniądze są przyczyną wielu nieszczęść, ale jeśli zostaną dobrze spożytkowane, mogą przynieść wiele dobrego. Wierz mi, dając ci czek, nie miałem złych intencji.

Skye nie zamierzała analizować jego motywów.

- Poradzę sobie bez niego. Udowodniłam już chyba, że potrafię zadbać o syna. Matt jest szczęśliwym dzieckiem. Niczego mu nie brakuje.

- Wcale nie myślisz o Matcie -przerwał jej ostro. Koniec łagodnych perswazji, pomyślała, wyczuwając w jego głosie zawołaną groźbę.

- Myślisz wyłącznie o sobie - warknął ze złością.

- To ty nie chcesz przyjąć mojej pomocy. Nie interesuje cię dobro dziecka.

- Jestem jego matką! Wiem, co dla niego najlepsze.

- Tak samo jak mój ojciec sześć lat temu, co?

- zakpił gorzko.

Coś w jego oczach kazało jej się zastanowić. Po tym, co ją od nich spotkało, nie chciała mieć nic wspólnego z Perettimi. Tylko, czy takie postępowanie jest w porządku w stosunku do Matta? Czy ma prawo podejmować za syna takie decyzje? A może po prostu działa powodowana strachem, że wpłucze się w układ, nad którym zupełnie nie będzie miała kontroli?

- Możesz powiedzieć, tak z ręką na sercu, że twój ojciec się mylił? - zwróciła się do Luca. - Może jednak wiedział, co dla ciebie najlepsze?

- Oczywiście, że się mylił - odparł bez wahania, zaglądając jej głęboko w oczy. - Przez jego „pomyłkę” straciłem cię. I pięć lat życia syna.

- Ale musiałeś przecież spotykać inne kobiety -zaprotestowała zdeorientowana. -Bardziej... „odpowiednie” ode mnie.

- Ależ owszem, spotykałem. - Wykrzywił wargi w gorzkim uśmiechu. - Podsunęli mi ich cały batalion. Tylko że jakoś z żadną nie miałem ochoty się ożenić.

- Czemu nie?

- Jeszcze pytasz? Bo do żadnej nie czułem tego, co do ciebie.

- Ale... to już dawno... minęło - broniła się na przekór temu, co podpowiadało jej ciało i... serce.

Za wszelką cenę starała się ukryć, że Luc nie jest jej obojętny. Modliła się, żeby nie zauważył, że płomień, który przed laty powinien był się wypalić, tli się w niej równie mocno co kiedyś.

Spojrzał na nią tak, że natychmiast poczuła gęsią skórkę. Czyżby wyczuł kłamstwo?

- Tak - przyznał w końcu. - Straciliśmy to, co nas kiedyś łączyło.

Żal w jego głosie sprawił jej ból.

- Przeze mnie. To ja zabiłem nasze uczucie. Uwierzyłem Robertowi, a nie tobie. To prawda, że zawsze należeliśmy do dwóch różnych światów. Może gdyby mój świat był ci bardziej bliski, bardziej

dostępny, przyszedłabyś do mnie, żeby mi udowodnić, jak bardzo się myliłem. Nie poddałabyś się tak łatwo. Skye z niechęcią powróciła myślami do tamtych wydarzeń. Była wtedy zbyt załamana, żeby dochodzić prawdy. Jeszcze dziś kurczyła się w sobie na samą myśl o tym, jak Luc ją potraktował, jak na nią patrzył, jakie nienawistne słowa padły z jego ust. Świadomość, że za tym wszystkim stoi jego rodzina dodatkowo pogłębiała w niej poczucie klęski.

- Wiesz, zastanawiałem się czasami, jak ty byś zareagowała na moim miejscu. Wiem, że nie masz siostry, ale gdybyś ją miała... Gdyby przyszła do ciebie z takimi zdjęciami jak tamte i zaklinała się, że spiam jednocześnie z tobą i z nią, komu byś uwierzyła? Mnie czyjej?

Niełatwo jej było postawić się w odwrotnej sytuacji. Zastanawiała się chwilę nad jego słowami. Ze swoim majątkiem i urodą Luciano potrafiłby oczarować każdą... więc czemu nie jej siostrę?

- Nie wiem - wyznała uczciwie. - Pewnie uwierzyłabym jej.

- Sama widzisz - odparł ze smutkiem w oczach. - Jedyne różnica polega na tym, że ja na pewno nie ustąpiłbym bez walki. Nie złożyłbym broni tak szybko jak ty, chociaż nie winię cię za to, że nie próbowałaś dochodzić swego. Mnie byłoby po prostu łatwiej, bo dysponuję odpowiednimi środkami. Ty nie miałaś pieniędzy na to, żeby udowodnić swoją niewinność. Nie wiedziałaabyś, gdzie szukać tego fotografa ani jak zmusić go do mówienia, a na detektywa nie było cię stać. Na to właśnie liczył mój ojciec. Zastawił na nas sidła i wygrał. Ja przegrałem wszystko, co się dla mnie liczyło. Ciebie i naszego syna.

Mimo upału przebiegł jej po plecach zimny dreszcz. Kiedy wyobraziła sobie, jak mogłoby być, dopadło ją bolesne poczucie straty. Ze ściśniętym sercem oderwała wzrok od Luca. Zapatrzywszy się w wody zatoki, powtarzała sobie, że zachowuje się irracjonalnie. To wszystko stare dzieje. Już dla nich za późno. Nie mogą przecież zawrócić czasu. Nawet jeśli pozostała między nimi isierka uczucia, stracone lata i różne doświadczenia za bardzo ich od siebie oddaliły. Są teraz zupełnie innymi ludźmi.

- Powiedz mi, Skye, czy naprawdę muszę nadal przegrywać? - zapytał z prośbą w głosie.

- Dokonałeś wyboru - odparła pospiesznie, nie dopuszczając myśli o żadnych ustępstwach. Powoli odzyskiwała pewność siebie. - Nie sądziłeś chyba, że tak łatwo o tym zapomnę?

- Nie. Po prostu miałem nadzieję, że może zrozumiesz, dlaczego postąpiłem tak, a nie inaczej.

- Rozumiem.

- Wybaczysz mi kiedyś?

- Już dawno ci wybaczyłam.

- To znaczy, że...?

- Tu nie chodzi o wybaczenie, Luc. To kwestia zaufania. Przykro mi, ale już go do ciebie nie mam. Nie ufam nikomu z twojej rodziny, dlatego nie chcę, żeby ktokolwiek z was zbliżał się do mojego syna. Gdyby wtedy naprawdę ci na mnie zależało, miałbyś przynajmniej wątpliwości. Przeprowadziłbyś własne śledztwo. Sam mówiłeś, że nie brakowało ci środków.

- Żałuję, że się na to nie zdobyłem, możesz mi wierzyć. Dlatego teraz, tym bardziej chcę być wobec ciebie w porządku. Jesteś matką mojego dziecka, jedynym rodzicem jakiego Matt do tej pory znał i kochał. Nie mógłbym zrobić niczego przeciwko tobie.

Skye uniosła pewnie głowę.

- Jesteśmy sobie z Mattem bardzo bliscy - powiedziała z dumą. - Lepiej by było dla nas wszystkich, gdybyś po prostu zostawił nas w spokoju. Odejdź i zapomnij o naszym istnieniu. Bez ciebie będziemy szczęśliwsi.

- Nie! - odparł zdecydowanym tonem, który nie pozostawiał cienia wątpliwości, co do jego intencji. - Nie poddam się tak łatwo. Będę walczył o prawo do odwiedzin. Jeśli zajdzie taka potrzeba, oddam sprawę do sądu. Nie cofnę się przed niczym. Bez względu na to, ile mnie to będzie kosztowało i jak to długo potrwa, dopnę swego.

Poczuła, że braknie jej tchu. Jakby ktoś położył jej na piersi stukilogramowy ciężar.

- Możesz oczywiście wejść ze mną na wojenną ścieżkę - ciągnął Luc - ale jest też łatwiejsze rozwiązanie. Możemy usiąść i porozmawiać jak cywilizowani ludzie o przyszłości naszego syna. I o mojej roli w jego życiu.

Nie pozostawił jej żadnego wyboru. Gdyby mu się przeciwstawiła, naraziłaby Matta na prawdziwe piekło. Takie przeżycia mogą pozostawić na psychice dziecka trwałe ślady, a do tego, jako matka, nie mogła dopuścić.

- To jak będzie, Skye?

Straciła do niego całe zaufanie. Nie była pewna, czy kiedykolwiek zdoła je odbudować. Cóż... jeśli naprawdę leży mu na sercu dobro Matta...

- Jednego możesz być pewna - odezwał się, odczytując jej wątpliwości. - Tym razem żadna siła mnie od was nie odciągnie. Nie popełnię drugi raz tego samego błędu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nadeszła sobota - pierwszy wspólny dzień Matta z ojcem.

Luc wkradł się w łaski syna już na samym wstępie, wręczając Skye kluczyki do czerwonej alfy i oznajmiając, że to prezent dla mamy, żeby miała go czym wozic na treningi i na mecze.

Ich dom nie miał nawet garażu. Trzeba będzie parkować na ulicy, a drogie włoskie auto pasuje do tej okolicy jak kwiatek do kożucha. Cóż, Luc nie pomyślał, że stosowniejszy byłby nieco mniej rzucający się w oczy wóz.

W szkole trwały właśnie zapisy na zajęcia z piłki nożnej. Skye była podenerwowana. Nie prowadziła samochodu od śmierci matki. Poza tym, z Lukiem na przednim siedzeniu, alfa wydawała jej się przeraźliwie mała. Mimo wszystko udało jej się dowieźć ich na boisko w jednym kawałku.

Matt z dumą przedstawiał kolegom tatę. Do tej pory był wobec ojca raczej nieśmiały. Nie potrafił odnaleźć się w nowej sytuacji. Wyczuwał też niepokój matki, która nie najlepiej to wszystko znosiła.

Ale nawet taki mały chłopiec jak on doskonale rozumiał, że pod względem wyglądu i charyzmy inni ojcowie nie dorastają Lucowi do pięt.

Skye obserwowała ich ze ściśniętym sercem. Gołym okiem widać było, że lody zostały przełamane. Luc i Mart trzymali się za ręce i wymieniali uśmiechy. Nie da się już zatrzymać rodzącej się między nimi więzi.

Miała nadzieję, że naprawdę zależy mu na synu. Wolała nie myśleć, co by się stało, gdyby za kilka lat wpadło mu do głowy zostawić chłopca i odejść w siną dal. Lepiej, żeby tego nie robił! Jeśli kiedykolwiek skrzywdzi jej dziecko... Zaciśnęła dłonie w pięści. Nie miała na to żadnego wpływu. Mogła tylko być cały czas w pobliżu i obserwować. Pilnować, żeby nic złego się nie stało. Nie pozwoliła, żeby Luc zabrał gdziekolwiek Matta bez niej albo bez jej zgody. Na szczęście nie robił z tym trudności. Chętnie godził się na ustępstwa. Przynajmniej na razie.

Po zapisach pojechali do centrum handlowego, żeby skompletować Mattowi strój sportowy. Luc kupił też piłki, - i składaną bramkę. Jego syn musiał mieć profesjonalny zestaw do strzelania goli, chociaż zdaniem Skye wystarczyłyby dwa kijki w ogródku. Przyzwyczajona do liczenia się z każdym groszem, nie mogła patrzeć na niepotrzebne wyrzucanie pieniędzy.

Lunch zjedli w restauracji. Kolejny niepotrzebny wydatek, odnotowała z niechęcią. Była spięta. Z trudem przełknęła kilka kęsów sałatki. Luc zamówił ją dla niej, pamiętając, że przed laty była jej ulubioną potrawą.

Przywoływanie wspomnień pogarszało tylko sprawę. Skye i tak było ciężko. Nie dość, że spędziła cały dzień w obecności Luca, to jeszcze musiała być miła i uśmiechnięta. Obawiała się, że fortuna Peretich nie pozostanie bez wpływu na charakter jej syna.

Kiedy wrócili do domu, do wieczora nie wychodzili z ogródka. Rozstawili bramkę i ćwiczyli strzelanie goli. Zafascynowany Matt chłonął nauki ojca, z zapałem naśladowując różne techniki kopania i prowadzenia piłki. Luc zaczął go nawet uczyć dryblingu.

Dziewczyna patrzyła na to wszystko z bólem. Mały bawił się świetnie. Pierwszy raz w życiu robił to, co inne dzieci robią z ojcami na co dzień. Śmiał się, paplał, pokrzykiwał radośnie, kiedy udało mu się trafić do bramki. Męskie zabawy z tatą były dla niego fascynującą nowością.

Właściwie dopiero teraz Skye zrozumiała, że samotna matka nie jest w stanie zapewnić dziecku wszystkiego. Warunkiem prawidłowego rozwoju emocjonalnego małego człowieka jest bliski kontakt z obojgiem rodziców. Musiała przyznać, że jak dotąd Luc dobrze wywiązywał się ze swojego zadania.

Wieczorem razem położyli Matta do łóżka. Przed snem chłopiec z dumą przeczytał tacie bajkę. Luc nie mógł wyjść z podziwu, że pięcioletnie dziecko potrafi płynnie czytać. Kiedy ucałowawszy syna, wyszli z pokoju, pociągnął Skye do kuchni.

- Zostaw mnie! - Wyrwała mu się nadęsa. Myślała, że od razu odprowadzi go do wyjścia.

Miała serdecznie dosyć jego towarzystwa.

- Chciałbym ci tylko podziękować - wyjaśnił spokojnie.

Odsunęła się pospiesznie i, odgrodziwszy się od niego stołem, potarła skórę na ramieniu. Luc

zmarszczył brwi. Trudno, niech się obraża. Nie miał prawa jej dotykać. Postępował nie fair, wykorzystując swoją przewagę fizyczną.

- Nie chcę, żebyś się mnie bała - powiedział urażony i zatroskany równocześnie.
- W takim razie wyjdź. Spędziłeś cały dzień z synem, podziękowałeś. Nie ma powodu, żebyś przebywał dłużej w moim domu.
- Zrobiłem coś nie tak?
- Nie. Wszystko poszło dobrze. Matt jest tobą zachwycony.
- Więc dlaczego nie chcesz o tym porozmawiać?
- Uniósł ręce w błagalnym geście.
- Czego ty się właściwie spodziewasz? - rzuciła ze złością. - Mojej aprobaty? A może pieśni pochwalnej na twoją cześć?

Wszystko w niej kipiało. Miała ochotę siłą wyrzucić go za drzwi. Czuła, że nie zdoła przebywać 7, nim w jednym pomieszczeniu ani chwili dłużej, Zniosła już tego dnia wystarczającą dawkę jego obecności. Dla dobra Matta udawała nawet, że jest zadowolona. W głębi duszy wcale się nie cieszyła, że mały poznał ojca. Buntowała się przeciwko temu całą sobą. Postrzegała Luca jako intruza, który stanowi zagrożenie dla jej wyjątkowych relacji z synem.

- Naprawdę tak trudno dzielić się ze mną synem?
- zapytał Luciano, świdrując ją przenikliwym spojrzeniem.

Skye na próżno próbowała się pozbierać. Była na skraju załamania. Wiedziała, że za moment się rozpłacze.

- Nie musisz się tym martwić. - Słowa z trudem przechodziły jej przez ściśnięte gardło. - Udało ci się w jeden dzień całkowicie podbić jego serce. Cel osiągnięty. A teraz... proszę cię, idź już. Znajdziesz drogę do drzwi.

Oczy zasły jej łzami. Odwróciwszy się gwałtownie, na oślep trafiła do zlewu. Odkręciła kran i zaczęła myć pierwszą szklanę, która się nawinęła. Byle tylko zająć czymś ręce. Nie wychwyciła za plecami żadnego ruchu. Nie słyszała, jak Luc się do niej zbliża. Skoncentrowała się wyłącznie na tym, żeby nie rozkleić się, zanim wyjdzie.

Drgnęła zaskoczona, kiedy sięgnął jej przez ramię i zakręcił kran. Nie była w stanie się opierać, gdy wyjął jej z dłoni naczynie i odstawił je na suszarkę. Czuła się jak szmaciana lalka. Pozwoliła Lucowi zamknąć się w ciasnym uścisku. Był nadszpedzowanie czuły. Dotknął policzkiem jej włosów. Tama puściła. Długo powstrzymywane łzy spłynęły obficie po jej policzkach.

Wstrząsał nią niekontrolowany szloch. Była kompletnie bezsilna. Nie znalazła w sobie dość dumy, żeby się od niego odsunąć. Potrzebowała wsparcia, a Luc był przy niej i służył ramieniem. Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz ktoś ją tak obejmował. Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła, że komuś na niej zależy.

Nieważne, że tym kimś jest Luc. Właściwie ich dawna zażyłość sprawiała, że czuła się w jego objęciach zupełnie bezpieczna, jak wędrowiec, który wraca do domu z długiej podróży. Najwyraźniej pozostało w niej poczucie przynależności, z którym

nie miała ani siły, ani ochoty walczyć, mimo że to, co ich kiedyś łączyło, było już tylko wspomnieniem.

Kiedy wypłakała wszystkie łzy i przestała szlochać, poczuła się kompletnie wyczerpana. Emocje i stres kilku ostatnich tygodni dały jej się mocno we znaki. Dotarło do niej, że Luc głaszcząc ją delikatnie po włosach. Wodził niespiesznie dłońią po jej karku, wplątując palce w aksamitne pasma. Nie miała nic przeciwko temu, że zdjął jej spinkę. Wręcz przeciwnie, było jej dobrze.

- Skye... Naprawdę nie chcę ukraść ci Matta. Proszę, uwierz mi.

Zacisnęła powieki i wzięła głęboki oddech. Może w ten sposób pozbędzie się przygniatającego bólu w piersiach? Była zbyt zmęczona, żeby się odezwać. Zapomniała nawet o swojej nieufności, tak bardzo chciała mu wierzyć.

- Jesteś jego matką. Wspaniale się spisałaś, wychowując go zupełnie sama. Możesz być dumna z syna. Jest wspaniałym chłopcem... tylko dzięki tobie. To ty go ukształtowałaś. Muszę ci za to podziękować. Matt jest taki radosny, grzeczny i ciekawy świata. Ma dopiero pięć lat, a już umie czytać...

Skye poczuła się lepiej jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. W głosie Luca było tyle niekłamanego podziwu i szacunku, że natychmiast zrobiło jej się ciepło na sercu. Uśmiechnęła się mimo woli. Co za wspaniałe uczucie być docenianym.

- Jeśli ci się wydaje, że chcę ci odebrać syna - przekonywał dalej Luc - to bardzo się mylisz. Nie mam takiego zamiaru. Nigdy nawet nie przyszło mi to do głowy. Widziałem dzisiaj, jaki Matt jest szczęśliwy. Nie mógłby mieć lepszej matki od ciebie, więc proszę cię... nie bój się mnie.

Uniósłszy głowę, spojrzała mu prosto w oczy.

- To był wasz pierwszy wspólny dzień. Obydwaj byliście sobą zachwyceni, ale nie zawsze tak będzie. Urok nowości minie. Nie zawsze będziesz miał dla niego tyle czasu... Nie zniósłabym, gdyby Matt zawiódł się na swoim ojcu.

- Zrobię wszystko, żeby go nie zawieść.

- Na pewne rzeczy nie mamy wpływu, Luc. Życie się zmienia. Inni ludzie mogą zacząć się wtrącać i wszystko popsuć...

- Nie tym razem, Skye. Nie tym razem - zapewnił z niezłomnym przekonaniem, które nagle zamieniło się w coś zgoła innego. Jego źrenice zalśniły znajomym blaskiem. - Poza tym, niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Pamiętasz, jak kiedyś było, Skye? - zapytał, przesunąwszy kciukiem po jej wargach.

Zastygła w bezruchu na widok ognia w jego oczach. Pożerał ją wzrokiem. Stała jak zaczarowana, niezdolna do jakiegokolwiek działania. Nie odsunęła się, choć jego usta zbliżyły się do jej drżących warg z czytelnym za-

miarem. Jedyne, czego w tej chwili pragnęła, to ożywić wspomnienia, pozwolić, by stało się nieuchronne.

Od ich ostatniego pocałunku przed sześcioma laty nikt jej już później nie całował. Nie była z kamienia. Pokusa, by odwzajemnić pieśczętę, okazała się nie do odparcia. Pragnienie odzyskania uczuć, z których kiedyś perfidnie ją ograbiono, wzięło górę nad zdrowym rozsądkiem. Odebrano jej miłość, choć była zupełnie niewinna. Teraz chciała to wszystko odzyskać. Choć przez moment poczuć znowu tę szaloną namiętność. Namiętność, którą mogła dzielić tylko z Lukiem. Jest jej to winien. Jest jej winien tak wiele...

Oddała pocałunek. Jej dłonie powędrowały w górę. Nie było już odwrotu. Otarła się o niego prowokującym gestem, jakby zamierzała pozbawić go resztek samokontroli. Udało się.

Luc poderwał ją z podłogi i wyniósł z kuchni. Znaleźli się w sypialni w ciągu kilku sekund. Skye nie protestowała. Świadomość, że on pragnie jej tak bardzo, dodawała jej skrzydeł. Poczuli się silni. I pomyśleć, że kiedyś brutalnie ją przepędził. Teraz należał tylko do niej. Nie wypuści go już z rąk. Inne, bardziej „odpowiednie” kobiety nie mają przy niej żadnych szans.

Im bardziej go zachęcała, tym bardziej się niecierpliwił. Niemal zdarł z niej ubranie. Nie takim go zapamiętała. Zachowywał się wyjątkowo gwałtownie. Zapewne z powodu długiej rozłąki. Taką przynajmniej miała nadzieję. Byłby to dowód na to, że za nią tęsknił, że naprawdę nigdy o niej nie zapomniał. Może on też poczuł, że wrócił do domu, że jego miejsce jest przy niej. A nawet jeśli nie... Cokolwiek oznaczało dla niego to zbliżenie, tej nocy należał tylko do niej. I tylko to się liczyło.

Kiedy opadł na nią zmęczony, z twarzą wtuloną w jej włosy, przycisnęła go do siebie z całych sił. Za wszelką cenę pragnęła zatrzymać ulotną chwilę intymności. Wiedziała, że nie potrwa to długo, ale znowu byli razem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Co za cudowne uczucie mieć ją znów przy sobie, móc jej dotykać... jak dawniej. Wystarczyło, że na chwilę ją objął i przepadł. Nie chciał, żeby to się stało. Nie tak szybko i nie tak gwałtownie. Zamierzał długo się o nią starać, udowodnić jej, że nadal ją kocha. Wiedział, że aby to osiągnąć, musi najpierw odzyskać jej zaufanie. Nie mógł znieść myśli, że Skye się go boi. Cóż, zamierzał ją tylko pocieszyć, ale przypomniał sobie, ile kiedyś dla siebie znaczyli.

Skye obejmowała go, jakby od tego zależało jej życie. Czyżby chciała go przy sobie zatrzymać? A może chodziło tylko o seks? Może chciała mu coś udowodnić? Zważywszy na jej wcześniejszą, w pełni uzasadnioną wrogość, nie spodziewał się, że odpowie na jego pocałunki z takim zapamiętaniem, że tak chętnie pozwoli mu na więcej. Powinien zacząć działać, zanim ona zacznie żałować i odepchnie go tak, jak on swego czasu odepchnął ją. Nie może na to pozwolić. Przewróciwszy się na plecy, pociągnął ją za sobą i zaczął gładzić delikatnie po całym ciele. Musi jej pokazać, jak bardzo mu na niej zależy.

Może powie jej o swoich zamiarach już teraz? Przynajmniej będzie miała pewność, że poważnie

traktuje rolę ojca. W końcu lepiej, jeśli dziecko wychowują oboje rodzice. Miał pełną świadomość, że nie zabrzmiał to najlepiej w tej sytuacji, z drugiej strony, gdyby zaczął nagle mówić o uczuciach, mogłaby go wyśmiać... Po tym, co jej zrobił, miała prawo mu nie wierzyć. Tak, jedyny sposób to przekonać ją rzeczowymi argumentami.

- Skye? - zaczął, bawiąc się jej włosami. - Chcę, żebyś za mnie wyszła.

Z początku wydawało jej się, że się przesłyszała. Chce, żeby za niego wyszła? Natychmiast zapaliły jej się w głowie lampki alarmowe. Przecież to kompletnie bez sensu. Skąd nagle ten idiotyczny pomysł? Zupełnie nie wiedziała, co o tym sądzić.

Na wszelki wypadek postanowiła się od niego odsunąć.

- Nie, zostań! - zakomenderował władcym tonem, kiedy próbowała wyplątać się z jego ramion.

Co on sobie wyobraża? Wydaje mu się, że skoro poszła z nim do łóżka, to może jej rozkazywać? Nie ma do niej żadnych praw! Nie będzie jej mówił, co ma robić.

- Puść mnie, Luc! Nie chcesz chyba się ze mną szarpać? Nie mogę wstać! - zawołała zirytowana, kiedy nie zareagował.

- Ale dlaczego chcesz wstawać?

- Bo właśnie sobie przypomniałam, kim jesteś! - wypaliła bez zastanowienia.

Nie obchodziło jej, że może poczuć się dotknięty. Trudno, skoro uparł się wykorzystać fizyczną bliskość dla swoich celów, nie będzie przejmowała się jego uczuciami. Musi zadbać o siebie; stworzyć odpowiedni dystans, inaczej nie będzie w stanie jasno myśleć.

- Akurat! - Przewróciwszy ją na plecy, przygniótł ją swoim ciężarem i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy. Z jego słów przebijała niezłomna pewność. - Nie wmówisz mi, że nie wiedziałas, kto cię całuje, kto przyniósł cię do łóżka, zdjął z ciebie ubranie, a potem...

- Przeleciał, jak za dawnych lat? - podpowiedziała, zła, że trzyma ją siłą, chociaż wyraźnie prosiła, żeby ją puścić.

Zacisnął usta, spoglądając na nią z wyrzutem.

- Przyznaj, ty też chciałaś, żeby do tego doszło. Pozwoliłaś mi na to wszystko właśnie dlatego, że cały czas pamiętałaś, kim jestem.

A ty postanowiłaś obrócić to sprytnie przeciwko mnie, pomyślała z goryczą. Kiedyś jej się wydawało, że ich uczucie jest tak wielkie, że przetrzyma wszystko. Okazało się, że to tylko fantazja, czysta mrzonka. Poddała się dzisiaj tak szybko, bo przez chwilę łudziła się, że może teraz to marzenie się ziścić, że ona i Luc znowu będą razem. Co za naiwność. Raz już ją zostawił. Pewnie miał po niej wiele kobiet, podczas gdy ona przez te wszystkie lata nie spojrzała nawet na innego mężczyznę. Na samą myśl o innych... Boże, dlaczego to tak boli...

- Pewnie wykombinowałaś sobie, że możesz wykorzystać sytuację, żeby przejąć kontrolę nad moim życiem, co?

- Nie. Po prostu zawsze było nam ze sobą dobrze, więc pomyślałem...
- Szkoda, że nie pomyślałeś o tym sześć lat temu, kiedy przepędziłeś mnie ze swojego domu. Teraz to nie ma już znaczenia.
- Owszem, ma - zaprotestował ostro. - Pamiętaj, że mamy syna. Powinniśmy być rodziną.

Ach, więc jednak miała rację. Chodzi mu wyłącznie o Matta.

- Małżeństwo to coś więcej niż wspólne dzieci, Luc. Tak, jesteś ojcem mojego syna, ale nie chcę, żebyś był moim mężem.
- Ale przecież poszłaś ze mną do łóżka!
- Chciałam, żebyś na zawsze sobie zapamiętał, co straciłeś.

Zmarszczył brwi, słysząc w jej głosie kpinę.

- Ile kobiet przewinęło się po mnie w twoim życiu? - zapytała z niechęcią. Nienawidziła go za to, że tak łatwo ją skreślił. Wymazał z pamięci to, co razem przeżyli, i szukał pociechy gdzie indziej, a teraz wraca i jak gdyby nigdy nic żąda, by za niego wyszła.
- To bez znaczenia - odparł zdecydowanie. - Żadna z nich nigdy się dla mnie nie liczyła.
- Myślałeś o mnie, kiedy z nimi byłeś? Kiedy je całowałeś i pieściłeś...
- Tak! Bo z żadną nie było mi tak, jak z tobą. Nie potrafiły dać mi tego, co ty.

Zapalczywa odpowiedź na chwilę wytrąciła jej oręż z ręki. Dla niej zawsze liczył się tylko on, ale niemożliwe przecież, żeby czuł do niej to samo... Nie po tym, co jej zrobił...

- Nie wierzę ci! - syknęła ze złością i zebrawszy wszystkie siły, odepchnęła go na tyle, by wyslizgnąć się z łóżka.
- Ale taka jest prawda!
- Cicho! Za ścianą śpi Matt. - Narzuciła pośpiesznie szlafrok i szczelnie się nim owinąwszy, podeszła do okna.
- Skoro już o nim mowa, nie sądzisz, że lepiej by było, gdyby nasz syn miał w domu oboje rodziców?
- Więc o to ci chodzi, tak? - Oczy Skye ciskały gromy. - O Matta, nie o mnie. Ożeń się z matką, dziecko dostaniesz w pakiecie. Nieźle to sobie wymyśliłeś..
- Przestań! Przecież wiesz, że mi na tobie zależy.

Wciąż leżał na łóżku, ucieleśnienie męskiego ideału. Hm, może nie powinna tak pochopnie odrzucać jego oferty... Wystarczy, że zgodzi się za niego wyjść i Luc będzie zawsze jej.

Zawsze? Z jego rodziną nie mogło być mowy o żadnym „zawsze”. Nie potrafiłaby z tymi ludźmi żyć. Nie ufała im i nie wierzyła, by kiedykolwiek zaakceptowali ją jako synową, a jeśli już miała nosić

nazwisko Peretti, to tylko pod warunkiem, że traktowano by ją jak pełnoprawnego członka rodziny. Nie... to zupełnie bez sensu. Trzeba z tym raz na zawsze skończyć.

Próbując zapanować nad rozbuchanymi emocjami, skrzyżowała ręce na piersi. Miała poważne obawy, że w drugim końcu pokoju doskonale słychać, jak dudni jej serce.

- Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele, Luc – rzuciła zaczepnie. Instynkt podpowiadał jej, że najlepszą obroną jest atak. - Nie sądzisz chyba, że to, co przed chwilą robiliśmy, ma jakiegokolwiek znaczenie?

- O nie, ten numer nie przejdzie. Nie uwierzę, że poszłabyś z kimkolwiek do łóżka ot tak sobie, dla rozrywki. Raz już dałem się nabrać i popełniłem największy błąd w życiu. Drugi raz nikt mi tego nie wmówi, nawet ty.

- Sytuacja się zmieniła. Teraz jest zupełnie inaczej.

- Niby co jest inaczej? - Uniósł ironicznie brew. - Ludzie aż tak się nie zmieniają.

- To proste - zaczęła, próbując wymyślić na poczekaniu jakieś sensowne wytłumaczenie. - Nie robiłam tego, odkąd się rozstaliśmy. Nie miałam czasu na nowe znajomości. Najpierw byłam w ciąży, potem zajmowałam się małym dzieckiem i umierającą matką. Za długo żyłam w celibacie, a ty trafiłeś na dogodny moment. Zwyczajnie przyłapałeś mnie w chwili słabości. Nic więcej.

- Może i miałas chwilę słabości, ale nie wylądowalibyśmy w łóżku, gdybym to nie był ja.

Jego pewność siebie była, niestety, całkiem uzasadniona. Skye nie potrafiła zaprzeczyć. Luc wyciągnął zachęcająco rękę.

- Wracaj do łóżka.

- Nie, Luc! Ubierz się i wyjdź.

- Ale ja chcę ci tylko...

- To nie wystarczy. Proszę cię, idź już. Jeśli masz choć odrobinę przyzwoitości... -urwała gwałtownie, spostrzegłszy, że usiadł na posłaniu. Przeraziła ją myśl, że mógłby do niej podejść. Skuliła się pod drzwiami jak przestraszone zwierzątko.

Napięcie sięgnęło zenitu. Żadne z nich nie odezwało się przez dłuższą chwilę.

Luc przerywał milczenie. Jego oczy były pełne żalu i poczucia winy.

- Zwątpiłem kiedyś w twoją przyzwoitość i to nas zniszczyło. Kiedy zobaczyłem cię w łóżku z własnym bratem... poczułem się, jakby ktoś wbił mi nóż w serce. Nie przyszło ci nigdy do głowy, że po prostu nie potrafiłem się podnieść po takim ciosie?

- Wiesz, że nigdy nie spałam z twoim bratem!

- Do diabła! - Poderwał się na równe nogi, wyraźnie wzburzony. - Nie chodziło tylko o te nieszczęsne zdjęcia! Byłaś oczarowana Robertem i wcale tego nie ukrywałaś. Nie przeszkadzało ci, że otwarcie z tobą flirtuje. Nawet nie starałaś się go powstrzymać. Kiedy spędzaliśmy czas we trójkę, zabiegał o twoją uwagę, a ty chętnie mu ją poświęcałaś.

- Był dla mnie miły. Na litość boską, Luc. Nie pamiętasz już, że twoi rodzice traktowali mnie jak śmiecia? Roberto był jedyną przychylną mi osobą, dlatego więc nie miałabym odwdzięczyć mu się sympatią?

- Sympatią? Rob zarzekł się, że chodzi o coś więcej. Wmawiał mi, że kochając cię, robię z siebie durnia. Na dowód twojej niewierności rzucił mi w twarz fotografię. Uwierzyłem, że się mną bawisz, że nie ma w tobie za grosz przyzwoitości...

- To wszystko nieprawda! - zawołała, poruszona rozpaczą w jego głosie. - Zwyczajne kłamstwa i oszczerstwa!

- Rob był moim bratem. Zrozum, znałem go całe życie. Przez myśl mi nie przeszło, że mógł mnie tak perfidnie okłamać. Jaki miałby powód?

Cios w samo serce. Dopiero teraz Skye zrozumiała, że tamte wydarzenia były dla niego nie mniej bolesne niż dla niej. Dotarło do niej, jak głęboko to wszystko przeżył, jak bardzo ich oboje skrzywdzono. Nie tylko ich, także ich synka.

- Byłaś całym moim życiem, a on mi cię odebrał. Nie potrafiłem patrzeć na ciebie jak na tę samą osobę. Nie byłaś już moją Skye. Stałaś mi się zupełnie obca. - Opuścił bezradnie ręce. - A wszystko tylko dlatego, że Roberto chciał przypodobać się ojcu. Zdradził mnie rodzony brat.

Nie zostało nic więcej do powiedzenia. Luciano usiadł z powrotem na łóżku i zaczął się ubierać.

Dziewczyna nie mogła patrzeć na jego cierpienie. Ogarnęło ją poczucie ogromnej niesprawiedliwości. Nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego im to zrobiono. Czas nie pomógł zaleczyć ran.

- Nie bój się mnie, Skye - poprosił Luc, zapinając koszulę. - Tym razem cię nie skrzywdzę. Przeciwnie, chciałbym dać ci szczęście, na jakie zasługujesz.

Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Przyglądała się, jak wkłada buty i myślała tylko o tym, jak bardzo go kiedyś kochała i jak mogłaby go kochać... Ale przecież nie wolno jej zapominać o dziecku tylko dlatego, że Luc wciąż wzbudza w niej gorące uczucia. Musi chronić syna przed jadem Perettich.

- To, co jest między nami, nie zniknie tylko dlatego, że tego chcesz. To prawdziwa chemia. Będzie nam towarzyszyć dziś, jutro... zawsze. - Luc podszedł do drzwi i rzucił jej wyczekujące spojrzenie.

Skye wiedziała, że ma rację, ale nie była gotowa na odpowiedź.

- Nie cofnę czasu i nie zwrócę ci straconych lat. - Zajrzał jej głęboko w oczy - Ale możemy zbudować wspólną przyszłość. Będę się starał. Zrobię wszystko, żebyśmy byli szczęśliwą rodziną. Przemyśl to, Skye. Przyjadę w sobotę.

Po chwili usłyszała odgłos zamykanych drzwi.

Osunęła się bezwładnie na krzesło i spojrzała na łóżko, w którym dla kilkunastu minut przyjemności bezpowrotnie straciła niezależność. Nie była nawet pewna, czy chce ją odzyskać. Miała tydzień, żeby się nad tym zastanowić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Tata przyjechał! - wrzasnął z werandy Matt. - Tym fajnym czerwonym samochodem!

Mały od godziny biegał po podwórku, wyglądając niecierpliwie przez bramę. O Boże! Na pewno zaparkował po drugiej stronie drogi. Skye natychmiast rzuciła robotę w kuchni i wypadła przed dom. W samą porę. Matt otwierał właśnie furtkę.

- Nie wychodź na ulicę, Mart! - krzyknęła za nim.

Luc od razu go zauważył i zaalarmowany uniósł rękę.

- Zaczekaj na mnie na chodniku.

Chłopiec posłuchał, ale nie potrafił ustać spokojnie w miejscu. Wiercił się i podskakiwał, dopóki ojciec nie podbiegł i nie porwał go w ramiona. Obydwaj uśmiechali się od ucha do ucha. Nieśmiałość malca ulotniła się już po pierwszym spotkaniu.

- Jak tam na treningach? - zapytał z zapałem Luc. Matt nie potrzebował większej zachęty. Od razu

zaczął paplać o swoich piłkarskich wyczynach. Wystarczył jeden wspólny dzień, by narodziła się między nimi silna więź, możliwa tylko między ojcem i synem. Skye trudno było pogodzić się z faktem, że nie może zapewnić synkowi wszystkiego. Kochała go ponad życie, ale nie potrafiła zastąpić mu ojca.

„Boże, ależ oni są do siebie podobni”, pomyślała, czekając na nich na ganku. Zwłaszcza, kiedy są razem.

Luc naprawdę nie zamierza z nich rezygnować. Pozostaje jedynie pytanie, na ile powinna mu pozwolić. Czy wpuścić go do ich małego świata i pozwolić, by zadomowił się w nim na stałe?

Zastanawiała się nad tym cały tydzień i nie zbliżyła się do odpowiedzi ani na krok. Starła się nawet myśleć o nim jak o Lucu sprzed lat, tym którego znała i kochała. Ale to nie pomogło. Oboje się zmienili. Byli zupełnie innymi ludźmi. Dostrzegła w nim teraz przede wszystkim determinację i żelazną siłę woli. Wiedziała, że gotów jest za wszelką cenę bronić swoich racji, a nawet ożenić się z nią wbrew woli starego Perettiego. Nie była tylko pewna tylko pewna, czy kieruje nim prawdziwe uczucie, czy może chęć udowodnienia czegoś rodzinie, a przede wszystkim samemu sobie.

Nie... to nie może być tylko to. Kiedy widziała go z Mattem... Jego oczy mówiły wszystko. Błyszczała w nich nieklamana radość i duma. Takich rzeczy nie sposób udawać. Była pewna, że zależy mu na synu. Czy potrafiłby pokochać także i ją? Może... gdyby została jego żoną... Tylko co z jego rodziną? Maurizio Peretti jest typem człowieka, który nigdy nie wybacza nieposłuszeństwa. Zapewne użyłby wszelkich środków, żeby doprowadzić do rozpadu tego małżeństwa.

Kiedy Luc oderwał wzrok od synka i spojrzał jej w oczy, uderzyła ją myśl, że pod pewnymi względami jest podobny do ojca. On też nie znosi, gdy ktoś mu się przeciwstawia. Ma tak silną osobowość, że zazwyczaj stawia na swoim. Może więc nie powinna się dłużej męczyć z podjęciem decyzji? Może sprawa jest już przesądzona?

- Tata kazał mi zapytać, czy możemy przejechać się samochodem - wyrzucił Matt jednym tchem.

- Możemy, mamusiu?
- Ale nie zmieścimy się wszyscy... - zaprotestowała słabo.
- Może sami zrobimy rundkę dookoła osiedla?
- zaproponował Luc.
- Tata nie jest już przecież obcy, prawda?
- Dobrze, jedźcie, ale zaraz wracajcie.
- Za pięć minut będziemy z powrotem - zapewnił Luc.

Na pewno zdawał sobie sprawę, że nadużywa jej zaufania. Ich umowa nie przewidywała samotnych wycieczek z synem. Wszędzie mieli chodzić we trójkę.

- Pięć minut i ani chwili dłużej - Na wszelki wypadek rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. Niech wie, że jedno ustępstwo z jej strony nie znaczy jeszcze, że może robić, co mu się żywnie podoba.

W odpowiedzi postąpił jej triumfalny uśmiech i pociągnął chłopca w stronę wozu. Malec dreptał u jego boku, podskakując z radości.

Skye została sam na sam z neodpartym poczuciem utraty kontroli nad własnym życiem. Prawdę mówiąc, odkąd Luciano Peretti ponownie pojawił się na horyzoncie, wszystko zaczęło wymykać jej się z rąk, a przede wszystkim niezależność, którą tak sobie ceniła. Od dłuższego czasu nie potrafiła zaznać spokoju, niczego nie była już pewna, a najmniej tego, czy powinna rozważyć ewentualność małżeństwa z Lukiem.

Westchnęła bezradnie i weszła do domu. Zarzuciwszy na ramię spakowany wcześniej plecak, wróciła na ganek i zamknęła drzwi na klucz. Czekąca ich całodzienna wyprawa.

Ferrari pojawiło się w zasięgu wzroku, kiedy podchodziła do alfy. A więc Luc dotrzymał słowa. Nie chciał, żeby się go bała. Tylko jak tu się nie bać, skoro na sam jego widok uginają się pod nią kolana?

Zastanawiała się, jak zdoła wytrzymać w jego towarzystwie aż do wieczora.

Podobnie jak Skye, Matt i Luc mieli na sobie dzinsy i podkoszulki. Wyglądali jak typowa młoda rodzina, w drodze na wspólny weekendowy wypad. Jako pierwszy przystanek zaplanowali wizytę w oce-anarium w Darling Harbour. Matt nie posiadał się z radości. Jedną atrakcją miał już za sobą. Przejechał się z tatą ferrari, a teraz miał zobaczyć rybki i inne morskie stwory z „Gdzie jest Nemo?” - swojej ulubionej kreskówki.

- Ty prowadź - powiedziała dziewczyna, podając Lucowi kluczyki. - Nie jeździłam po mieście od lat. Nie czułabym się pewnie przy tak dużym ruchu.
- Potraktuj to jak jazdę próbną.
- Wolałabym odbyć ją sama.
- Chętnie ci pomogę. Łatwiej unikniesz błędów

- upierał się Luc.

- Pomożesz mi, jeśli pozwolisz mi jechać na siedzeniu pasażera - odparła poirytowana. - Jesteś tu dla Matta. - Nie dla mnie, dodała w duchu.

Pojął aluzję w lot.

- Postanowiłaś trzymać mnie na dystans, co?

- zapytał z ironicznym uśmiechem.

- Nie, postanowiłam unikać kłopotów - odparła dobitnie.

Pięć minut później jej największym kłopotem było ciasne wnętrze alfy i niebezpieczna bliskość Luca. Usiłowała skupić uwagę na drodze, ale jej zmysły były tak wyczulone na sam jego zapach, że zupełnie nie była w stanie się skoncentrować na niczym innym.

Wystarczyło, że był w pobliżu, a jej ciało budziło się do życia. Natychmiast odżywały wspomnienia z dawnych lat, ale przede wszystkim powracał obraz tego, co między nimi zaszło w ubiegłą sobotę.

Obserwując go kątem oka, zastanawiała się, czy okaże się dobrym tatą na dłuższą metę. Na razie ojcostwo miało dla niego urok nowości, chciał dać z siebie jak najwięcej. Może nawet trochę go rozpieszczał.

Kiedy dotarli do oceanarium, doszła do wniosku, że odrobina luksusu nie zaszkodzi. Nie mogła przyprowadzić tu synka wcześniej, bo zwyczajnie nie było jej na to stać. Wystawa okazała się fantastyczna. Matt aż piszczał z zachwyty, zwłaszcza gdy udało mu się rozpoznać jakąś rybkę, którą zapamiętał z filmu.

Zanim wyszli, Skye uznała, że pora na wizytę w toalecie. Odruchowo wzięła małego za rękę i ruszyła w stronę drzwi z napisem „panie”. Luc zatrzymał ją w pół drogi.

- Chyba powinien iść ze mną-powiedział zdecydowanie.

- Ale jest jeszcze mały...

- Nie martw się. Potrafię się nim zająć. Postanowiła się nie sprzeczać i ustąpiła. Po kilku

minutach Matt wybiegł zaaferowany z ubikacji.

- Mamo, mamo - szepnął jej konspiracyjnie do ucha. - Wiesz co? Siusiałem razem z tatą do pisuaru!

Dziewczyna przewróciła oczami.

- Najwyższy czas, żebym poczynił jakiś wkład w wychowanie syna - stwierdził wymownie Luc, przypominając jej o wszystkim, co go ominęło, o pierwszym słowie, pierwszym kroku i innych pierwszych razach w życiu Marta.

Kiedy chłopiec pobiegł przodem i nadarzyła się okazja do rozmowy, Luc niezwłocznie ją wykorzystał.

- Istnieje jakaś szansa, że w sobotę zaszłaś w ciążę? - zapytał prosto z mostu, wprawiając Skye w kompletne osłupienie.

- Nie - odpowiedziała pośpiesznie.
- Nie zabezpieczyłem się i, jak sądzę, ty też nie. Skoro długo tego nie robiłaś, nie miałaś potrzeby.
- Nie martw się, byłam w bezpiecznej fazie cyklu - przerwała spokojnie. Tydzień temu, kiedy w przy-
pływie paniki sprawdzała daty, była tak roztrzęsiona, że z trudem potrafiła zliczyć do dziesięciu.
- Jesteś pewna?
- Tak, jestem pewna.
- To szkoda, bo miałem nadzieję, że może jednak...
- Słucham?!
- Tym razem nie odejdę. Zamierzam się tobą zaopiekować i chcę, żebyśmy mieli jeszcze jedno
dziecko... Dziecko, którym będziemy mogli cieszyć się razem od samego początku.

Skye rozumiała jego motywy. W końcu ominęły go najmłodsze lata syna... Nie spodobał jej się jednak jego władczy ton i dyktatorskie zapędy. Zachowywał się, jakby jej zdanie zupełnie się nie liczyło. Poczucia się manipulowana, a bardzo tego nie lubiła.

- Rozumiem, że niosąc mnie do łóżka, myślałaś wyłącznie o tym - stwierdziła zgryźliwie.
- I tu się mylisz. - Odwzajemnił się kąśliwym uśmiechem. - Myślałem tylko o tym, żeby jak
najszybciej się do ciebie dostać. Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby się zabezpieczyć. Tobie
zresztą też nie. Jak sądzisz, o czym to świadczy? - Ostatnie zdanie wypowiedział niemal
uwodzicielskim tonem.

Skye nie odpowiedziała. Nie mogła zaprzeczyć, że Luc nadal niesamowicie ją pociąga. Ale przecież
małżeństwo to coś więcej. Decyzji o zamążpójściu nie podejmuje się w pięć minut. Nie ulegnie
naciskom. Nie pozwoli, żeby ją ponaglał. Sześć lat rozłąki to bardzo długo. Zbyt długo, by było na
czym budować związek. Trzeba zacząć wszystko od nowa, a to wymaga czasu.

Po obiedzie, który zjedli w restauracji w porcie, odwiedzili plac zabaw. Matt palił się, żeby pokazać
tacie, że umie korzystać ze wszystkich przyrządów. Niemal natychmiast zostawił rodziców w tyle i
ruszył do boju. Luc i Skye usiedli obok siebie na ławce. Z daleka pewnie wyglądali na zrelaksowanych.
W rzeczywistości dziewczyna była kłębkim nerwów. Wiedziała, że nie uniknie kolejnej rozmowy.
Może to i lepiej, przynajmniej jeden stres będzie miała za sobą. Całe szczęście, że ławka jest szeroka,
a Luc nie próbuje się do niej przysunąć.

- Porozmawiamy o małżeństwie - zaczął bez zbędnych wstępów.

Skye urwała źdźbło trawy i zaczęła obracać je w palcach, usiłując zebrać myśli.

- Miałaś sporo czasu, żeby wszystko przemyśleć
- naciskał bezlitośnie.
- Nie wiem, jaki teraz jesteś. Zupełnie cię nie znam - wyznała szczerze, - Potrzebujesz więcej czasu.

- Tak.

- Więc jednak rozważasz moją propozycję! Zirykowałam ją bezczelna satysfakcja w jego głosie.

Niech sobie nie myśli, że ugnie się pod presją. Nie z nią takie sztuczki.

- Mam jeszcze wiele do rozważenia, Luc - poinformowała dobitnie.

- Co na przykład?

. - Powiedziałaś rodzicom, że chcesz się ze mną

ożenić?

- Nie pytałem ich o zgodę, jeśli o to ci chodzi. Po prostu oznajmiłem, że to zrobię i że jeśli cię nie zaakceptują, to więcej mnie nie zobaczą. Stracili już jednego syna, nie sądzę więc, żeby chcieli mi się sprzeciwić.

Skye dosłownie oniemiała. Co za tupet! Wszystko miał dokładnie zaplanowane. Z góry założył, że zgodzi się za niego wyjść, pewnie na długo przed tym, zanim jej to zaproponował. Drań!

- Kiedy... - Oburzenie tak wysuszyło jej gardło, że z trudem odnajdywała słowa. - Kiedy to było?

- Po pierwszej rozmowie z tobą. Kiedy poszedłem skonfrontować z ojcem kwestię aborcji i przy okazji dowiedziałem się, co dokładnie zaszło sześć lat temu. - Informował ją o tym jak gdyby nigdy nic.

Dziewczyna niedowierzała własnym uszom. Widział się z nią tylko raz, bynajmniej nie został ciepło przyjęty, a mimo to kwestię małżeństwa uważał za przesądzoną. Zdecydował o wszystkim sam, za jej plecami! Czyżby miała rację, sądząc, że chodzi jedynie o zemstę? Może na złość ojcu chce wybrać na żonę ostatnią kandydatkę, której życzyłaby sobie rodzina?

- Twoi rodzice nigdy nie zaakceptują mnie jako pełnoprawnego członka rodziny - stwierdziła z przekonaniem.

- Będą musieli. Nie mają innego wyjścia. - W jego głosie słychać było zacierzenie i nieustępliwość.

- Ale ja mam. - Rzuciła mu wymowne spojrzenie.

- Przyjmą cię jak swoją, zobaczysz. Mają zbyt wiele do stracenia.

- Nie mam ochoty się w to mieszać. To wasza prywatna wojna. Nie pozwolę, żeby Matt był w tej grze elementem przetargowym. Zresztą bardzo możliwe, że jego również odepchną. W końcu jest z „nieodpowiedniej” matki. Nie dopuszczę do tego, żeby mój syn kiedykolwiek poczuł się niechciany.

- To nie jest żadna gra, uwierz mi, Skye. Mówię śmiertelnie poważnie. Jestem przekonany, że rodzice pokochają Matta. Bezwarunkowo. To jedyny wnuk, jakiego mają, i jedyny, jaki im pozostanie, jeśli za mnie nie wyjdiesz. Roberto nie pozostawił po sobie dzieci. Przyszłość rodu Perettich będzie zależeć wyłącznie od naszego syna. - Uśmiechnął się z satysfakcją. - Gwarantuję ci, że matka i ojciec będą go traktować jak skarb. Jest dla nich bardzo cenny.

Skye poczuła na plecach zimny dreszcz.

- To nie w porządku. Nie możesz obarczać nas takim ciężarem, zwłaszcza Matta.

- A ja uważam, że to jak najbardziej w porządku. Ty też powinnaś tak to odbierać. Może po tym, co nam trojgu zrobili, rachunki choć częściowo się wyrównają.

- Ale tak nie można, Luc. Wykorzystujesz śmierć brata w rozgrywce z rodzicami. Nic tego nie usprawiedliwia, nawet to, jak bardzo nas skrzywdzili. - Choć następne słowa sprawiły jej ból, wiedziała, że musi je wypowiedzieć. - Powinieneś ożenić się z kimś innym... nie mieszać do tego mnie i Matta.

- Nie ożenię się z inną, Skye - oznajmił przeszywającym głosem, który sprawił, że zrobiło jej się ciepło w okolicach serca. - Jesteś jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochałem i którą... będę kochał.

Odwrociła gwałtownie głowę, by nie okazać, jak wiele to dla niej znaczy.

Luc musiał źle odebrać ten gest, bo dorzucił zaraz tonem, w którym pobrzmiwała groźba:

- Nie zapominaj, że Matt jest moim synem. Nie zrezygnuję z niego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jutro po meczu będą nas dzielili na drużyny

- zakomunikował w drodze do domu Matt. - Przyjedziesz zobaczyć, tatusiu?

- Tata ma inne rzeczy na głowie - wtrąciła pospiesznie Skye. Przeraziła się, że będzie musiała drugi dzień z rzędu znosić nagabywania w kwestii małżeństwa.

- Ale tatusiowie wszystkich innych chłopaków na pewno przyjdą - poskarżył się malec niemal z płaczem. - Trening zaczyna się dopiero o czwartej

- rozpromienił się nagle. - Możesz załatwić te inne rzeczy rano, prawda, tato?

Luciano zacisnął ręce na kierownicy i wypuścił ze świstem powietrze. Wiedziała, co sobie myśli. Przez pięć lat nie mógł być ojcem, a ona dalej zabrania mu brać udział w życiu syna. Uświadomiła sobie, że ograniczając mu dostęp do dziecka, postępuje bardzo samolubnie.

- Może jednak mógłbym wpaść na chwilę na boisko? - zapytał niepewnie, jakby chciał wybadać, na ile jest skłonna do ustępstw.

Nie naciskał, ale widziała, jak bardzo zależy mu na jej zgodzie. Pytanie zawisło na moment w powietrzu.

- Matt będzie zachwycony - usłyszała w końcu własny głos.

Luc odetchnął z ulgą i wyraźnie się rozluźnił.

Skye nie żałowała swojej decyzji. Watro było posłuchać rozanielonego szczebiotu Matta. Tata przyjedzie na mecz zobaczyć, jak gra. Czy dla pięciolatka może być coś wspanialszego?

Kiedy żegnali się wieczorem, Luc podziękował jej za to, że pozwoliła mu na dodatkowe spotkanie z synkiem. Zanim wyszedł, wbił w nią wzrok, jakby chciał złamać jej opór i pokonać wszystkie dzielące ich bariery. Wiedziała, że nie spocznie, dopóki nie osiągnie celu.

W nocy długo nie mogła zasnąć. Przewracając się z boku na bok, próbowała przeanalizować sytuację. Niepokoił ją zwłaszcza konflikt Luca z rodzicami. Nie była tak wielką optymistką jak on. Wydawało jej się raczej mało prawdopodobne, żeby państwo Pe-retti poważnie potraktowali ultimatum syna. Już raz posunęli się do ostateczności... Dlaczego teraz miałyby być inaczej? Nie wierzyła, że kiedykolwiek zmienią do niej stosunek. Ludzie ich pokroju rzadko zmieniają o kimś zdanie.

Miała też poważne wątpliwości co do tego, że Mattowi uda się zmiękczyć serca dziadków. To prawda, jest ich jedynym wnukiem, ale to jeszcze o niczym nie świadczy. Wysokość funduszu powierniczego mówi sama za siebie. Stary Peretti gotów był oddać wiele, byle tylko trzymać niechcianego chłopca z dala od swojego wytwornego świata. Poza tym Maurizio sądzi zapewne, że jego syn cierpi z powodu zranionej dumy i działa pod wpływem silnych emocji. Innymi słowy, zakłada, że Lucowi z czasem przejdzie, a wtedy będzie mógł wywierać na niego dalsze naciski.

Ten konflikt może się przerodzić w bezwzględną batalię. Bała się myśleć, jaki będzie jej finał. Na szczęście jednego była już pewna, Luc nie zrezygnuje z niej i z syna. Im dłużej ze sobą przybywali, tym bardziej stawało się jasne, że bardzo się nawzajem potrzebują.

Z tą myślą udało jej się zasnąć. Rano obudził ją szczebiot Matta, który wpadł do pokoju, oznajmiając, że zamierza ćwiczyć kopanie piłki i strzelanie goli przez cały dzień. Nietrudno było się domyślić dlaczego. Ostatnio „tatusz” pojawiał się niemal w każdym jego zdaniu. Niepostrzeżenie zaczął grać w życiu syna pierwsze skrzypce.

Kiedy dotarli po południu do szkoły, Luc był już na miejscu. Matt wypatrzył na parkingu ferrari i z miejsca wpadł w euforię. Zanim nadeszła jego kolej, obserwowali wspólnie grę innych chłopców. Ojciec na bieżąco komentował grę i udzielał małemu cennych wskazówek. Skye przyglądała im się z radością. Tak dobrze się ze sobą dogadywali...

Na boisku zebrało się stu sześćdziesięciu pięcioletków. Każdy miał wziąć udział w krótkim meczu, tak by trenerzy mogli ocenić umiejętności poszczególnych zawodników i podzielić ich na drużyny według poziomu sprawności. Matt chętnie wybiegł na boisko. Nie mógł się doczekać, żeby pokazać tatusiowi, jak wiele się nauczył. Luc uśmiechnął się szeroko do Skye.

- Niezły jest, prawda? - W jego głosie pobrzmiwała duma.

- Tak. Bardzo się stara. Kiedy już ich podzielą, mecze będą rozgrywane w soboty.

Mój dzień wizyt, pomyślał Luc. A więc nici ze wspólnych niedziel. Nie zaszkodzi jednak spróbować.

- Wiesz, że w weekendy nie mam nic do roboty - zaczął z uśmiechem. - Chciałbym spędzać z wami także niedziele.

- Ale to byłoby wbrew twoim przyzwyczajeniom. Nie chcesz chyba rezygnować z dotychczasowego życia?

- Bardziej interesuje mnie przyszłość i życie z tobą i Mattem.

- Nie wiem, Luc... nasze światy tak bardzo się od siebie różnią...
- Chcesz przez to powiedzieć, że muszę rzucić wszystko, żeby z wami być?

Zadrżało jej serce. Czyżby rzeczywiście chciał to zrobić? Nawet gdyby... prędzej czy później zacząłby tego żałować... Żałować i winić ją za to, że go do tego zmusiła.

Zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Nie, oczywiście, że nie. Chodziło mi o to, że wywodzimy się z różnych środowisk, właściwie dwóch różnych kultur. Niemądrze byłoby to ignorować.

Uśmiechnął się kpiąco.

- Zdziwiłabyś się, jak mało obchodzi mnie moje pochodzenie. Prawdę mówiąc, przysporzyło mi w życiu wyłącznie zgrzyot. Najchętniej raz na zawsze uwolniłbym się od włoskich korzeni.

Skye potrząsnęła głową.

- Nie wydaje mi się, Luc. Twoje postępowanie temu przeczy. Naciskasz rodziców... Starasz się ich zmusić, żeby zaakceptowali nasz związek, choć wiesz, że nigdy się nie ugną.

- Źle to widzisz, Skye. Ja po prostu daję im szansę.

- Stawiasz ich pod ścianą.

. - Nieprawda. Powiedziałem im tylko, jakiego dokonałem wyboru. Tylko od nich zależy, czy się z nim pogodzą, czy nie.

- Mam rozumieć, że jesteś gotów spalić za sobą mosty? - Wciąż nie mogła w to uwierzyć.

Spojrzał na nią płomiennym wzrokiem.

- Tak, jeśli będę musiał - zapewnił bez chwili wahania.

Zaniemówiła z wrażenia. Dotychczasowe opory i wątpliwości zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Luc wziął ją za rękę i ścisnął tak mocno, jakby już nigdy nie zamierzał jej puścić.

- Nie masz najmniejszego powodu, by wątpić w szczerą intencję, Skye - zapewnił z uczuciem.
- Nie opuszczę już ani ciebie, ani Matta.

Nie była w stanie mu się oprzeć. Czuła się przy nim ważna i bezpieczna. Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby zostało tak na zawsze. Może potrzebowała Luca dlatego, że tak długo była sama, a może bardziej liczył się fakt, że jest ojcem jej syna i jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochała. Powinni być razem.

- Jest! Gol! - wrzasnął Luc, podrywając się z miejsca i wznosząc ręce do góry.

Matt umieścił właśnie piłkę w siatce i odwrócił się, żeby sprawdzić, czy rodzice widzieli jego wyczyn. Był z siebie bardzo zadowolony. Skye biła brawo tak mocno, że aż rozboleły ją ręce.

- Wspaniale, synku!

Chłopiec wypiął dumnie pierś, po czym wrócił do gry.

- Nasza krew - stwierdził radośnie Luc, obejmując dziewczynę ramieniem. - Jest najszybszy na boisku i całkiem nieźle strzela. Mamy wspaniałego syna - westchnął z zadowoleniem i otarł się policzkiem o jej włosy. -Wyjdź za mnie, Skye- szepnął jej wprost do ucha. - Powinniśmy być razem.

Bóg jeden wie, jak bardzo chciała powiedzieć „tak”. Był tak blisko, a jego dotyk obiecywał tak wiele... Powstrzymał ją jedynie strach przed konsekwencjami.

- Daj mi trochę czasu, Luc - mruknęła niewyraźnie, odsuwając się na bezpieczną odległość.

- Nie powiedziałaś „nie”, a to już coś - zauważył z satysfakcją i ujął ponownie jej dłoń. - Nigdzie się nie wybieram, Skye. Im prędzej w to uwierzysz, tym prędzej zostaniemy rodziną.

Właściwie już w to wierzyła. Kłopot w tym, że nie potrafiła zdeklarować się po tak krótkim czasie. Spędzili ze sobą zaledwie kilka dni. Nie widziała powodu, żeby aż tak się spieszyć. Mają przed sobą całą wieczność. Niech Luc udowodni, że mu na nich zależy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Luc uprzątnął biurko i uśmiechnął się z zadowoleniem. Już za trzy dni lecą we trójkę do Queensland na rodzinne wakacje.

Skye wciąż jest w stosunku do niego nieufna i z początku trochę się opierała. Przysługiwało mu jednak prawo do tygodniowego wypoczynku z dzieckiem, a wiedział, że ona za żadne skarby nie puści syna samego.

Poza tym Matt nie wyobrażał sobie, żeby mama została w domu i nie obejrzała wszystkich wspaniałych atrakcji, które tata pokazywał im na zdjęciach. To ostatecznie zaważyło na jej decyzji.

- Na pewno są tam trzy sypialnie? - zapytała, przeglądając folder luksusowego apartamentu, który Luc wynajął dla nich na czas pobytu.

- Naturalnie, że trzy - zapewnił z kamienną miną, choć prawdę mówiąc, miał cichą nadzieję, że w użytku będą tylko dwie.

Tym razem zamierzał ją uwieść. Wszystko z rozmysłem zaplanował. Nie będzie żadnego pośpiechu, nikt nikogo nie zaciągnie do łóżka. Skye sama musi tego chcieć, a kiedy już dobrowolnie zgodzi się dzielić z nim sypialnię, pokaże jej, jak ją kocha. Tak... wspólne noce powinny jej pomóc w podjęciu decyzji o małżeństwie. Luc naprawdę pragnął, żeby została jego żoną i chciał mieć z nią kolejne dzieci.

Nagle uświadomił sobie, że właściwie nie wie nic o narodzinach syna. Nie miał pojęcia, jak Skye znosiła ciężę i jak przebiegł poród.

Nie mieli czasu, żeby o tym porozmawiać. Unikała sytuacji sam na sam jak ognia. Podczas urlopu nie ucieknie przed jego towarzystwem. W końcu spędzą cały tydzień pod jednym dachem, a kiedy Matt pójdzie wieczorem spać...

Nagle wtargnięcie ojca wyrwało go z zamyślenia. Niezapowiedziana wizyta? Dziwne.

Maurizio otworzył z impetem drzwi i wkroczył do pokoju z aurą człowieka, dla którego władza i wydawanie rozkazów to chleb powszedni.

Dobry nastrój przysł. Luciano w jednej chwili się zjeżył. Rozparłszy się nonszalancko w fotelu, spojrzął na swojego gościa z mieszaniną zaciekawienia i kpiny.

- Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? - wycodził przez zęby.

Od czasu pamiętnej rozmowy na temat Skye, dwa miesiące temu, widywali się jedynie na zebraniach rady nadzorczej i rozmawiali wyłącznie na tematy służbowe.

Peretti senior obrzucił syna zniecierpliwionym spojrzeniem. Widać było gołym okiem, że jest co najmniej zde gustowany nieprzejednaną postawą syna. Pojęcia takie jak „bunt” czy „własne zdanie” najwyraźniej nie funkcjonowały w jego słowniku.

- Postanowiliśmy, że w tym roku obchodzimy Niedzielę Wielkanocną tak jak zwykle - oznajmił cierpko.

Oznaczało to uroczysty lunch i wielki zjazd okolicznych włoskich rodzin.

- Cieszę się, że mama doszła do siebie - odparł niechętnie Luc.

Ojciec zacisnął usta.

- Dziwię się, że w ogóle cię to obchodzi, skoro przez tyle czasu nie uznałeś za stosowne jej odwiedzić albo chociaż zadzwonić. Nie masz za grosz zrozumienia dla jej uczuć.

- Wolne żarty. Za długo przejmowałem się waszymi uczuciami, podczas gdy wy moje mieliście gdzieś. Poza tym telefon działa w dwie strony...

- Matka cały czas opłakuje Roberta.

- Zatem nie jestem tym synem, którego chciałaby mieć przy sobie, nieprawdaż?

- Jesteś jedynym synem, jaki jej pozostał!

- Nie licz na to, że z tego powodu zacznę tańczyć tak, jak mi zagrasz.

- Nie zapominaj, że Roberto był twoim bratem.

- Raczej twoim nieodrodnym synem - wypalił Luc, tracąc nas sobą panowanie. - Sprzedał mnie tylko po to, by przypodobać się tobie. Zniszczył mi życie!

- Uratował cię przed twoją własną głupotą! - zagrzmiał stary.

Dość tego. Luc powściągnął emocje. Dyskusja z kimś pokroju jego ojca nie miała sensu. Szczególnie, jeśli w grę wchodziły uprzedzenia. Szkoda strzępić sobie język.

- Skończyłeś już? Czy masz dla mnie jakieś inne rewelacje? - zapytał lodowatym tonem.

Maurizio toczył przez chwilę wewnętrzną walkę. Był o krok od wybuchu. Widocznie doszedł jednak do wniosku, że lepiej uniknąć rozlewu krwi.

- Matka oczekuje cię w niedzielę - wysapał w końcu, sprawiając wrażenie, jakby obecność syna przy wielkanocnym stole nie była mu do niczego potrzebna.

- Rozumiem, że Skye i Matt też są zaproszeni?

- Nie, nie są!

I bardzo dobrze, pomyślał Luc. Skye i tak nie weszłaby do jaskini lwa. Za wcześnie na konfrontację. Nawet nie próbowałby jej do tego namawiać.

- W takim razie, nie przyjdę - oznajmił niewzruszonym tonem.

Ojciec rzucił mu wściekłe spojrzenie.

- Matka będzie rozczarowana.

- Bardzo mi przykro, ale może mieć o to pretensję wyłącznie do ciebie.

Stary Peretti prychnął zdeglustowany.

- Ależ ty jesteś głupi. Mam nadzieję, że przejrysz w końcu na oczy. Oby nie za późno. - Zadowolony, że jak zwykle to on miał ostatnie słowo, okręcił się na pięcie i wyszedł.

Ku swemu zaskoczeniu Luc odkrył, że niewiele go obchodzi, jak rodzice przyjmą jego nieobecność podczas świąt. Całe życie był podporządkowany ojcu, bywał na przyjęciach i spełniał oczekiwania rodziny. Po tym jaka spotkała go za to nagroda, nie czuł się już do niczego zobowiązany. Nie tęsknił za ich towarzystwem. Nie chciał przebywać z nimi w jednym pomieszczeniu, dopóki nie zaczną darzyć Skye i Matta należywym szacunkiem.

Spojrząwszy na zatrzaśnięte za Mauriziem drzwi, poczuł, że świat, do którego niegdyś należał, powoli się od niego oddala. Znajome otoczenie, ludzie i sprawy do niedawna wypełniały w jego życiu pustkę. Teraz przestawały mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Jego myśli pochłaniali wyłącznie ukochana i syn. Nie potrzebował dawnych koneksji. Liczyła się tylko przyszłość. Przyszłość z Mattem i Skye.

Od rodziców pragnął już jedynie przyznania się do winy i zadośćuczynienia za krzywdę, jaką im wyrządzili.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kolejny dzień nieprzyzwoicie drogich rozrywek - pomyślała Skye, wmasowując w skórę perfumowane mydło stanowiące element wyposażenia apartamentu. Za wszystko płacił oczywiście Luc. Czuła się z tego powodu winna, choć zapewniał, że ma wobec niej dług, którego nigdy nie uda mu się spłacić.

Mieszkanie przerosło jej najśmielsze oczekiwania; opływało luksusem. Było zaopatrzone dosłownie we wszystko, o czym tylko można zamarzyć. Małemu szczególnie przypadł do gustu ogromny telewizor z dostępem do kodowanych kanałów. Z okien roztaczał się iście bajkowy widok na ocean.

Podobnie jak syn, Skye znakomicie się bawiła. Martwił ją jedynie fakt, że najwięcej przyjemności sprawia jej możliwość obcowania z Lukiem. Im więcej czasu spędzała w jego towarzystwie, tym częściej prześladowały ją wspomnienia o tym, jak bardzo go kochała i jak było im ze sobą dobrze, zwłaszcza w chwilach miłosnych uniesień.

Tęskniła za tymi chwilami.

On też jej pragnął. Nigdy otwarcie o tym nie mówił, ale jego oczy nie kłamały. Widziała w nich blask pożądania, ilekroć na nią spojrzał.

Wydź za mnie... Przypomniała sobie jego słowa sprzed kilku tygodni.

Szkoda, że to nie takie proste, jak mu się wydaje. Była przekonana, że gdyby doszło do małżeństwa, rodzina Luca zrobiłaby wszystko, żeby zatruć im życie. Kto wie, może nawet udałoby im się kolejny raz doprowadzić do rozstania. Z pewnością mieli ku temu środki. Tyle że tym razem najbardziej ucierpiałoby dziecko.

Poza tym Skye wciąż nie była pewna, dlaczego Luc chce się z nią ożenić. Nadal zadawała sobie pytanie, czy rzeczywiście chodzi o miłość. Wyczuwała w jego postępowaniu silny element zemsty. Czasami odnosiła wrażenie, że jest manipulowana, a wtedy trudno jej było brać deklaracje Luca za dobrą monetę.

Co do jednego niewątpliwie miał rację. Chemia między nimi nie zniknęła i pewnie nigdy nie zniknie.

Wzdychając z głębi duszy, zakręciła wodę i owinęła się jedwabście miękkim ręcznikiem.

Wieczór był wyjątkowo ciepły. Zamiast ciężkich dżinsów postanowiła włożyć lekką letnią sukienkę. Lubiła czuć się w domu swobodnie. Zrezygnowała z sandałów i rozpuściła włosy.

Luc wyszedł kupić coś na kolację. Matt, wykąpany i przebrany w piżamkę, siedział na kanapie, wpatrując się w ekran telewizora. Trzymał w ręku ogromny kawał pizzy z serem i pomidorami.

- Nie zaczekałeś na nas? - zapytała zdziwiona. Luc zawsze nalegał, żeby spożywali wszystkie posiłki wspólnie.

- Jestem okropnie głodny - poinformował malec pomiędzy kolejnymi kęsami. - Tata dał mi pizzę i powiedział, że mogę zjeść tutaj. Poszedł wziąć prysznic. Kazał ci powiedzieć, że zakupy są w kuchni.

- Dobrze. Pójdę zobaczyć. - Matt kompletnie ją zignorował. Za nic nie dałby się w tej chwili odciągnąć od ekranu. Oglądał kanał nadający wyłącznie kreskówki.

Zamiast, jak się spodziewała, pudełek z pizzą, Skye znalazła na kuchennym stole produkty na wykwinny posiłek. No, no... Warzywa na sałatkę, butelka włoskiego sosu i rolada chlebowa z nadzieniem serowo-szpinakowym. Do tego puree ziemniaczane z masłem i natką oraz apetyczne steki... Wystarczyło wstawić wszystko do piekarnika.

- Doszedłem do wniosku, że dla odmiany możemy zjeść dziś prawdziwą kolację - oznajmił Luc, wkraczając do kuchni bosy, w białych szortach i rozpiętej hawajskiej koszuli.

Czując, że brakuje jej powietrza, odwróciła się do niego plecami. Serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe. Panowała nad sobą resztkami sił. Najchętniej od razu rzuciłaby mu się w ramiona i zaczęła całować.

- Pokroję warzywa. - Nie miała pojęcia, jakim cudem udało jej się zachować na tyle przytomności umysłu, by sklecić zdanie.

- Nakryję na tarasie - odparł, wyciągając sztucce i talerze. - Będziemy mogli swobodnie pogawędzić. Tutaj zagłuszałyby nas kreskówki.

Pogawędzić, powtórzyła w myślach i natychmiast stanął jej przed oczami wczorajszy wieczór. Luc zatrzymał ją w salonie, kiedy próbowała wycofać się do sypialni. Poprosił, żeby opowiedziała mu o pierwszych pięciu latach Matta. Przy okazji wyciągnął z niej wiele informacji na temat jej własnego życia. Rozmawiało im się nadszpiegowanie swobodnie, dopóki nie zaczął pytać o jej plany na przyszłość. Chcąc uniknąć kolejnej debaty na temat małżeństwa, wymówiła się zmęczeniem i poszła do siebie.

Ciekawe, co zaplanował tym razem? - zastanawiała się, drąc zapamiętane sałatkę. Może powinna poskarżyć się na ból głowy i uciec?

Dręczyła ją obawa, że nie będzie w stanie mu się oprzeć.

Luc tymczasem zdawał się zupełnie nie wyczuwać jej podenerwowania. Wyjął z lodówki butelkę chardonnaya.

- Może naleję nam po kieliszku? - zaproponował swobodnie. - Steki powinny być za chwilę gotowe.

Wino?! W jej głowie panował już wystarczający chaos. W tych okolicznościach alkohol mógł się okazać zgubnym pomysłem. Z drugiej strony... Gdyby odmówiła, zorientowałby się, że coś ją gnębi, a tego wolała uniknąć.

- Dzięki. - Odbierając od niego kieliszek, zdobyła się nawet na uśmiech.

- Przypomniałem sobie, że kiedyś uwielbiałaś sernik. Kupiłem na deser dwie porcje z mango i bitą śmietaną.

- Zadałeś sobie wiele trudu - zauważyła, krojąc ogórka. - Myślałam, że wyszedłeś tylko po pizzę.

- Tak, ale po drodze zmieniłem zdanie. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

- Nie, skądże. - Nie miała powodu robić mu wyrzutów. -I dziękuję, że pomyślałeś o serniku. Na pewno będzie mi smakował.

Jak dotąd nawet nie próbował jej dotknąć. W jego zachowaniu nie było absolutnie nic niestosownego. W dodatku sprawiał wrażenie całkowicie odprężonego, czego Skye nie mogła, niestety, powiedzieć o sobie. Zwyczajnie krzątał się po kuchni i rozmawiał z nią o tym i owym. Zachowywał się jak szczęśliwy mąż, który wieczorem dzieli się z żoną wrażeniami dnia, tworząc preludium do tego, co ma się wydarzyć później, w sypialni...

Atmosfera intymnego napięcia wisiała w powietrzu. Skye wyszła na chwilę na taras, by zaczerpnąć głęboko powietrza.

Instynkt podpowiadał jej, że Luc zaplanował na deser coś więcej niż tylko sernik. Dlaczego więc nie skorzystać z okazji? Przecież należy jej się chyba coś od życia? A kolejna wspólna noc to jeszcze nie zobowiązanie do małżeństwa...

- Piękny wieczór, prawda?

Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi, kiedy uprzytomniła sobie, że Luc stoi tuż za nią.

- Rzeczywiście, bardzo piękny - wydusiła, przyglądając mu się badawczo. Czyżby ten romantyczny nastrój był tylko wytworem jej wybujałej wyobraźni? Może chodzi tylko o kolację? Nie dostrzegła u niego żadnych oznak... A jednak. Ten zmysłowy uśmiech... Nie myliła się...

- Matt zasnął na podłodze - zakomunikował rozbawiony. - Zanieść go do łóżka?

- Nie, ja pójdę. Ty dokończ w kuchni.

- Jak chcesz. - Wzruszył ramionami. Chłopiec spał na dywanie obok pudełka z pizzą.

Nawet nie podłożył sobie jaśka pod głowę. Był tak wyczerpany, że padł tam, gdzie siedział. Nie drgnął, kiedy brała go na ręce i niosła do sypialni. Ułożywszy synka na pościeli, otuliła go szelnie kołdrą i ucałowała w czoło.

Zmierzając do wyjścia, zerknęła w lustro. To nie był dobry wybór! Skąpa sukienka nie zasłaniała zbyt wiele. Powinna była włożyć coś zdecydowanie mniej prowokującego.

Wracając do kuchni, postanowiła, że skoro i tak ma spędzić w jego towarzystwie co najmniej godzinę, zajmie go rozmową. Do tej pory unikała osobistych pytań, ale jeśli miała rozważyć propozycję małżeństwa na poważnie, musi dowiedzieć się czegoś o jego życiu. Pięć lat to szmat czasu. Kto wie, może po dzisiejszym wieczorze łatwiej jej będzie podjąć ostateczną decyzję. Nie ma sensu dłużej tego odwlekać. Ucieczka na nic się nie zda. Nie odstępował jej na krok. Nawet jeśli nie było go w pobliżu, nie potrafiła przestać o nim myśleć.

- Skye? - zawołał z kuchni. - Podaję do stołu!

- Pomóc ci?

- Nie, nie trzeba. Możesz już siadać.

Chwilę później pojawił się z dymiącymi stekami. Sałatka, ziemniaki i rolada czekały już na półmiskach, gotowe do nałożenia. Kieliszki były znowu pełne.

Zasiadłszy przy stole, uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Miło jest zjeść kolację w dobrym towarzystwie, prawda?

Prawda, gdybyś tylko tak na mnie nie patrzył..., pomyślała w popłochu. Jedzenie zeszło na dalszy plan. Oczy Luca mówiły wyraźnie, że ma ochotę na coś zupełnie innego... Najchętniej zjadłby pewnie ją, a Skye w głębi duszy wiedziała, że nie miałaby nic przeciwko temu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Milczenie i romantyczna sceneria sprzyjały wspomnieniom. Skye przytapała się na tym, że chce zapomnieć o straconych latach i o kłamstwach, które ich rozdzieliły. Nagle zapragnęła wrócić do czasów, kiedy potrafili się sobą cieszyć, brać życie pełnymi garściami i czerpać szczęście z tego, że są razem.

Dla bezpieczeństwa postanowiła za wszelką cenę podtrzymywać rozmowę.

- Czym się teraz zajmujesz w pracy? - Nałożyła na talerz odrobinę ziemniaków i sałatki, choć nie wierzyła, że zdoła cokolwiek przełknąć.

- Nadal projektuję. Awansowałem też na dyrektora działu - odparł swobodnie.

- Szybko pnieś się do góry. - Nie była tym specjalnie zaskoczona, choć sześć lat temu należał jeszcze do zespołu szeregowych architektów.

- Cóż, można powiedzieć, że mam odrobinę talentu i wiem, jak go wykorzystać - oświadczył z rozbijającą pewnością siebie.

- No tak. A poza tym jesteś synem Maurizia Perettiego.

Natychmiast przestał się uśmiechać i spojrzał na nią wyniośle.

- Uważasz, że nie zapracowałem uczciwie na swoje stanowisko? - Urażona duma wyostrzyła jego rysy.

Zrobiło jej się głupio. Nie powinna źle oceniać Luca tylko dlatego, że jest uprzedzona do jego rodziny.

- Jesteś bardzo ambitny. Myślę, że możesz osiągnąć wszystko, co tylko sobie zaplanujesz. - Zawiesiła na chwilę głos. - Chodziło mi tylko o to, że wiele cię wiąże z ojcem. O ile pamiętam, obydwaj, ty i Roberto, zostaliście wychowani i pokierowani tak, by zająć się w przyszłości tym, co zaplanowali dla was rodzice.

- Mogę mówić tylko za siebie, Skye. I wiedz, że architektura zawsze była moją pasją. Nikt mi nie mówił, jaki powinienem wybrać zawód. To moja własna decyzja.

Tak, wiedziała, że jest niezależny. Sprzeciwił się ojcu, odnawiając kontakt z nią i synem. Nie daje sobą kierować, lecz jego związki z rodziną pozostają bardzo silne, chociażby poprzez pracę. Luc jest dumny ze swoich osiągnięć i z pewnością łatwo z nich nie zrezygnuje. Jeśli go do tego zmuszą, będzie walczył o utrzymanie pozycji w firmie, a to z kolei może oznaczać otwarty konflikt ze starym Perettim. Konflikt, w którego wir wpadnie razem z Mattem, jeśli zgodzi się za niego wyjść. Niezbyt miła

perspektywa.

- Składam ojcu sprawozdania na zebraniach rady nadzorczej - przekonywał Luc - ale mam pełną swobodę działania.

- Przepraszam - bąknęła zmieszana. - Nie chciałam sugerować, że pozwalasz sobą sterować. Chyba po prostu zrobiłam z twojego ojca kogoś w rodzaju demona.

Jego twarz natychmiast złagodniała. W oczach pojawił się błysk zrozumienia.

- Nie martw się. Nie siedzę u ojca w kieszeni. Zresztą żadne pieniądze nie odciągną mnie od ciebie i Matta.

Zakłopotanie - a może zgoła inne, bardzo przyjemne uczucie - sprawiło, że zarumieniła się po same uszy. Słowa Luca zabrzmiały jak poważna deklaracja. Patrzył na nią tak ciepło, że miała ochotę powierzyć mu swoje życie. Była pewna, że zadbałby o całą ich trójkę i nigdy niczego by im nie brakowało.

Siłą woli zmusiła się, by wrócić do zwykłej rozmowy.

- Nad czym obecnie pracujesz? - Miała nadzieję, że odpowiedź okaże się długa i wyczerpująca.

Nie rozczarowała się. Luc z przyjemnością opowiedział jej o nowym projekcie kompleksu apartamentowców. Widać było, że uwielbia swoją pracę.

- Nadal mieszkasz w Cronulla? - Interesowało ją przede wszystkim, czy wyprowadził się z portowej posiadłości rodziców.

- Nie, ojciec sprzedał dom pięć lat temu. Zaskakująca zbieżność w czasie -pomyślała Skye.

Peretti postanowił pewnie wynieść się jak najdalej od Caringbah, gdzie miała wówczas mieszkanie. Po co miałby narażać się na ryzyko przypadkowego spotkania z „tą kobietą” i jej nieślubnym dzieckiem?

- Kupił jeszcze większą i okazalszą posesję w Bellevue Hill. Na tyle dużą, by mogła pomieścić

trzy pokolenia Perettich. - W głosie Luca pobrzmiwał sarkazm.

Skye skrzywiła się mimo woli. Na samą myśl o przebywaniu z tymi ludźmi pod jednym dachem robiło jej się słabo. Byłoby szaleństwem wychodzić za Luca, jeśli miałyby to oznaczać dzielenie domu z jego rodzicami. Nigdy w życiu! Z trudem stłumiła nagły impuls, by z miejsca odrzucić jego oświadczenia.

- Niestety - kontynuował - nic nie wyszło z wielkich planów taty.

- Jak to?

- Rob posłusznie sprowadził żonę do domu, notabene tę samą dziewczynę, którą ojciec wybrał dla mnie. Nie chciałem się z nią ożenić, więc...

- Więc zamiast ciebie ożenił się z nią Roberto? - Skye była zszokowana. - Jak w ogóle można zrobić coś takiego?

- Ani on, ani narzeczona nie mieli nic przeciwko temu. Ona wiedziała, że nic do niej nie czuję. Poza tym małżeństwo było niezwykle korzystne dla obu stron. Sęk w tym, że czasami nie wszystko idzie zgodnie z planem. Tak właśnie było w ich przypadku. Choć od początku bardzo starali się o dziecko, nie udało się. Po śmierci męża Gaia wróciła do rodziców.

- Ojciec nie prosił cię, żebyś... hm... pocieszył wdowę?

- Nie sędzę, żeby sobie tego życzył. Istnieje ryzyko, że Gaia nie dałaby mu wnuków. W trakcie krótkiego małżeństwa z Robem dwa razy poroniła. Być może nigdy nie donosi ciąży.

- Jestem pewna, że ojciec znajdzie dla ciebie odpowiednią kandydatkę. Kogoś, kto zaspokoi jego dynastyczne ambicje.

- Nie interesują mnie odpowiednie kandydatki, Skye. Ożenię się tylko z tobą.

Jego spojrzenie nie pozostawiało żadnych wątpliwości co do tego, że mówi poważnie. Skye przestała udawać, że je. Odłożywszy sztucce, rzuciła zdecydowanym tonem:

- Nic z tego nie będzie, Luc. Nie uda się nam.

- Uda. Daj nam tylko szansę.

Bóg świadkiem, jak trudno było mu się oprzeć, kiedy tak do niej mówił.

- Chyba oszalałeś, jeśli ci się wydaje, że mogłabym choćby przez chwilę mieszkać pod jednym dachem...

- Spokojnie - wpadł jej w słowo. - Sam też z nimi nie mieszkam. Wyprowadziłem się po ślubie Roberta. Mam mieszkanie w Bondi Beach.

- W Bondi Beach? To raczej niezbyt daleko - wymknęło jej się.

- Wystarczająco daleko, żeby się usamodzielnąć.

- Czemu się wyprowadziłeś? Wzruszył ramionami.

- Nie miałem ochoty przyglądać się szczęściu brata.

- Czyżbyś jednak żałował, że sam nie ożeniłeś się z Gaią?

- Nic z tych rzeczy. Życzyłem im jak najlepiej.

- Więc dlaczego przeszkadzało ci...

- Nie przeszkadzało. Po prostu wiedziałem, że ojciec będzie stawiał mi ich cudowne pożycie za wzór i nalegał, żebym zgodził się na zaaranżowane małżeństwo. Skończyłoby się to tym, że zrobiłbym się dla wszystkich niemiły. Wolałem tego uniknąć.

- Ale nadal utrzymywałeś z nimi bliski kontakt? - Skye za wszelką cenę próbowała wy badać, jak ważna jest dla niego więź z rodzicami.

- Wpadałem i wypadałem, kiedy miałem na to ochotę.

- Opuściłeś kiedykolwiek jakąś rodzinną uroczystość?

- Owszem, nie dalej niż kilka dni temu.

- Co to była za okazja?

- Pamiętasz ten lunch w Niedzielę Wielkanocną, na który cię kiedyś zabrałem?

Jakże mogłaby zapomnieć? Dookoła sami bogaci, snobistyczni Włosi, wśród których czuła się jak piąte koło u wozu. Dla siebie nawzajem byli nad wyraz serdeczni. Tylko ją traktowali jak powietrze. Całe szczęście, że Roberto przybył jej z odsieczą, inaczej pod gradem zimnych spojrzeń zamieniłaby się w sopol. I pomyśleć, że czarował ją tylko po to, by zwabić później w pułapkę.

- Pamiętam aż nazbyt dokładnie, bo jedyną osobą, która nie obeszła się ze mną jak ze śmieciem, był twój brat.

W oczach Luca pojawił się ból.

- Przepraszam... Przykro mi, że... naraziłem cię na... - Potrząsnął głową. - To się nigdy więcej nie powtórzy. Obiecuję. Nie pozwolę ci się nawet zbliżyć do mojej rodziny, dopóki nie będę pewien, że zaczną odnosić się do ciebie z należyтым szacunkiem. - Spojrzał jej płomiennie w oczy. - A kiedy już się z nimi spotkasz, będę cały czas przy tobie. Jeśli choćby na moment poczujesz się nieswojo...

- Zawsze będę czuć się nieswojo - wtrąciła sucho. - Nic tego nie zmieni.

- Może Matt pomoże wam przełamać lody.

Nie podzielała jego optymizmu. Wciąż była przekonana, że jedyną szansą na wspólne szczęście jest dla nich całkowite odcięcie się od reszty Perettich. Ale czy jest to w ogóle możliwe?

- Nie wiadomo nawet, czy twoi rodzice zechcą poznać wnuka. Nie poszedłeś na ten lunch z naszego powodu, prawda? Zapytałeś ojca, czy też jesteśmy zaproszeni, a on powiedział, że nie. Mam rację?

- Nie spodziewałem się, że od razu zmieni zdanie, ale przynajmniej postawiłem sprawę jasno.

- On też. Nie przewiduje dla mnie miejsca wśród Perettich ani teraz, ani nigdy.

Luc zacisnął zawiązanie usta.

- Jeśli nie zmięknie, jego strata.

- A jeśli postawi sprawę na ostrzu noża? Wydziedziczy cię i pozbawi wszystkich przywilejów?

- Trudno. Pogodzę się z tym - odparł bez wahania, lecz Skye czuła, że w głębi serca nie wierzy, że do tego dojdzie. Sądził, że więzy krwi okażą się decydujące i Mart bez trudu podbije serca dziadków. Nie dopuszczał do siebie myśli, że mogłoby być inaczej. Nie wziął tylko pod uwagę, że w żyłach małego płynie nie tylko błękitna krew Perettich, lecz również i jej, kobiety, która nie jest godna, by nosić to nazwisko.

Ogarnęła ją nagle czarna rozpacz. Boże, przecież to powinno być takie proste. Luc chce się z nią

ożenić. Jest ojcem jej syna, jedynym mężczyzną, którego kochała i nadal kocha... Dlaczego nie może po prostu powiedzieć „tak”? Czy kiedykolwiek pozbędzie się obawy, że nad ich przyszłością zawisły na| zawsze ciemne chmury?

- Skye...?

Nie miała już nic więcej do powiedzenia. Nie da się zapomnieć o krzywdzie, której doznała od jego rodziny. Nie chciała mieć z tymi ludźmi nic wspólnego, ale nie mogła wymagać od Luca, żeby wyrzekł się dla niej własnych rodziców. Prędzej czy później położyłoby się to cieniem na ich związku.

Wzdrygnęła się, słysząc skrzypnięcie krzesła po drugiej stronie stołu. Luc wstał i odezwał się głosem ochryłym z emocji:

- Nie dbam o rodzinę, Skye. Liczysz się tylko ty. Jesteś dla mnie najważniejsza.

Te słowa brzmiały jak najpiękniejsza muzyka. Tak, powiedział „najważniejsza”, ważniejsza niż rodzice, ważniejsza niż syn...

Znalazł się przy niej w ułamku sekundy i porwał ją w ramiona, zamykając w ciasnym uścisku.

- Nie odpychaj mnie, Skye...

Wcale nie chciała go odepchnąć. Jej ciało i dusza wrywały się do niego, bo czuła się przy nim bezpieczna. Zapragnęła zamknąć oczy i zapomnieć o całym świecie. Istniał tylko Luc, jego dotyk i jego słowa.

- Wiesz, że między nami jest coś wyjątkowego. Takie uczucie nie zdarza się często.

Wspaniale było mieć go tak blisko, czuć jego zapach i oddech na policzku.

- Próbowałem o tobie zapomnieć. Wmawiałem sobie, że idealizuję to, co między nami było... Na niewiele się to zdało. Wystarczyło, że raz cię spotkałem i wiedziałem, że nigdy nie powinniśmy się rozstać. Bez ciebie byłem cieniem człowieka... Czułem się kompletnie pusty.

Doskonale go rozumiała. Kiedy stanął po latach na jej drodze, życie na nowo nabrało sensu. Wraz z nim pojawił się emocjonalny chaos i obawa, że może ją zranić, tak jak kiedyś, lecz bolesna pustka odeszła na dobre. W tej chwili pragnęła już tylko schronić się w jego ramionach.

- Chcę się z tobą kochać - szepnął jej do ucha.

- Dobrze - odparła z twarzą na jego torsie.

- Spójrz na mnie - poprosił miękko, wplątując palce w jej włosy.

Skye spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich udrękę.

- Chciałbym, żebyś wiedziała, że nie chodzi mi tylko o seks. Łączy nas o wiele więcej. Chcę ci przypomnieć, jak było nam kiedyś cudownie i jak znów może być. -Nakrył jej usta swoimi i pocałował ją tak czule, że aż zaparło jej dech w piersiach. Odpowiedziała tym samym. Włożyli w tę pieszczotę całe swoje uczucie, jakby pragnęli bez słów wyznać sobie miłość.

- Chodźmy do łóżka, Skye.

- Dobrze - szepnęła, odpychając ostatnie wątpliwości. Nie będzie myśleć o konsekwencjach.

Wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni. Zatrzymała się na chwilę na progu.

- Nie jestem zabezpieczona, Luc.

- Nie martw się. Ja się tym zajmę.

Mimo woli przypomniawszy sobie, że ostatnim razem nawet o tym nie pomyślał. Przeciwnie, nawet miał nadzieję, że zaszła w ciążę. Spojrzała mu w oczy.

- Na pewno? - zapytała, nie potrafiąc ukryć obawy.

Pogłaskał ją po twarzy uspokajającym gestem.

- Jeśli będziemy mieli kolejne dziecko, to tylko wtedy, kiedy oboje będziemy na to gotowi. I na pewno nie przyjdzie na świat przypadkiem albo z powodu naszej nieostrożności.

- Czy to znaczy, że przyjechałeś tu przygotowany na... na...?

- Hm, cóż, miałem nadzieję.

- Zaplanowałeś to - poprawiła, przesuwając palcami po jego nagim torsie.

- Dobra, przyznaję się, postanowiłem pomóc trochę szczęściu. - Położywszy jej rękę na ramieniu, zaczął zsuwać ramiączko sukienki. - Mam przestać?

- Nie. - Zaczerpnęła głęboko tchu. - Tego nikt nam nie odbierze.

Na szczęście jego ojciec nie ma wstępu do ich sypialni. Tutaj ich miłość jest bezpieczna. Może jednak uda im się stworzyć mały intymny świat, z dala od codziennego zgiełku i niezycliwych ludzi, którzy chcieliby ich rozdzielić.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W drodze do Bellevue Hill Lukiem targały mieszane uczucia. Miał spotkać się z rodzicami po raz pierwszy od dziewięciu miesięcy i wcale nie był przekonany, czy chce zawrzeć rozejm. Gdyby nadal trzymał ich na dystans, wspólna przyszłość ze Skye rysowałaby się w znacznie jaśniejszych barwach.

Jednak rodzina to rodzina.

Kiedy spotykał ojca w pracy, nigdy nie padło między nimi nawet słowo na „drażliwy” temat. Stary pewnie uznał, że jeśli nie będzie o nim wspominał, problem zniknie sam. A może miał nadzieję, że syn zmagąrzeje i porzuci pomysł żeniaczki z „tą kobietą”.

Matka nie próbowała się z nim skontaktować. Zapewne nadal opłakuje Roberta. Luc też się do niej nie odzywał. Zbyt dobrze utkwilo mu w pamięci, z jaką lodowatą dezaprobatą odnosiła się przed laty

do Skye. Kto wie, może gdyby chociaż ona była jej przychylna, sprawy potoczyłyby się inaczej? Teraz nie zależało mu już na jej akceptacji.

Zastanawiał się, czy wie, że ma wnuka, czy może ojciec „oszczędził” jej swego czasu przykrych rewelacji.

Choć wjechał na teren posiadłości przygotowany na ciężką batalię, był siebie pewien; raz na zawsze wyzwolił się spod wpływu ojca. Nie tylko na gruncie prywatnym. Nie martwił się też o sprawy zawodowe. Mógł w każdej chwili odejść z firmy i założyć własny interes.

Rodzice czekali na niego w salonie. Ojciec stał jak posąg przy marmurowym kominku, matka, cała w czerni, siedziała w fotelu w iście królewskiej pozie. Wyglądała jak z żurnala, z nieskazitelnie uporządkowaną fryzurą, perfekcyjnym makijażem i kompletem kosztownej biżuterii. A więc powoli dochodzi do siebie.

- Mamo, widzę, że czujesz się lepiej - zaczął niechętnie, podchodząc bliżej.

- Z pewnością nie dzięki tobie - warknął Maurizio. - Od ponad pół roku nie pokazujesz się w domu.

Luc wzruszył ramionami.

- To nie jest mój dom. Poza tym, oboje wiecie, gdzie mnie szukać. Jeśli byłem potrzebny, mogliście...

- Nie o to chodzi. Gdybyś miał trochę szacunku dla matki, wpadłoby ci do głowy, żeby ją odwiedzić.

- Daj spokój, Maurizio - wtrąciła Flavia. - Przecież właśnie przyszedł. Usiądź, Luciano. Cieszę się, że cię widzę.

Luc rozparł się na kanapie.

- Zakładam, że tata informował cię o wszystkim na bieżąco. Jeśli chciałaś spotkać się ze Skye i poznać naszego syna, mogłaś do mnie zadzwonić.

Matka zacisnęła usta i spojrzała wyczekująco na męża. Nie było wątpliwości, że o wszystkim wiedziała.

Maurizio nie odpowiedział od razu, a kiedy już się odezwał, wyglądało na to, że bardzo ostrożnie dobiera słowa.

- Uznaliśmy, że kwestię ewentualnego spotkania pozostawimy tobie. Jeśli chcesz przedstawić nam wnuka, sam powinieneś wybrać dogodny moment...

Przypuszczenia Luca okazały się słuszne. Ojciec nie wykona żadnego ruchu, dopóki ma nadzieję, że jego pierworodny się opamięta.

- Przypomnij sobie naszą rozmowę przed Wielkanocą, tato. - Przyjrzał mu się sceptycznie. - Pytałem wtedy, czy możemy przyjść we trójkę. Dałeś mi jasno do zrozumienia, że spotkanie nie wchodzi w rachubę.

- Miałem się zgodzić, żebyś przyprowadził ich do domu, kiedy będą tu wszyscy nasi przyjaciele? - Peretti oburzył się, uznając pomysł syna za kompletny absurd.

- Mogłem przyprowadzić Marta i Skye przed przyjazdem gości. Mielibyście mnóstwo czasu, żeby oswoić się z sytuacją.

Maurizio rozzłoszczony machnął ręką.

- To nie był odpowiedni moment.

- A czy kiedykolwiek nadejdzie odpowiedni moment? Prawda jest taka, że skrzywdziłeś Skye, choć zupełnie na to nie zasługiwała, a teraz nie stać cię na to, żeby przyznać się do błędu i ją przeprosić. Nigdy się nie ukorzysz i nie przyznasz, że to wspaniała dziewczyna.

Ojciec rzucił mu wściekłe spojrzenie. Luc nic sobie z tego nie robił. Przeciwnie, dolał jeszcze oliwy do ognia:

- Jeśli liczysz na to, że ją zostawię, to się przeliczysz.

Zapadła pełna napięcia cisza. Matka splotła nerwowo dłonie w oczekiwaniu na kolejne posunięcie męża. Luciano nie był na tyle wspaniałomyślny, by zostawić mu czas do namysłu.

- Odebrałeś mi jedyną szansę na szczęście, tato - powiedział ostro. - Zamierzam ją teraz odzyskać. Nic i nikt mnie przed tym nie powstrzyma. Tylko od was zależy, jak ułożą się nasze dalsze stosunki. Jeśli będziecie w stanie zaakceptować moją decyzję, wszystko wróci do normy.

Flavia poruszyła się niespokojnie na fotelu. Jej

twarz zdradzała wyraźne oznaki zaniepokojenia.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała pośpiesznie.

- Że ja i Skye zamierzamy się pobrać.

- Nie! To niemożliwe! Wykluczone! - zaprotestowała, podrywając się z miejsca. - Mówiłeś, że do tego nie dojdzie, Maurizio. Obiecywałeś...

- Uspokój się - przerwał jej z kamiennym spokojem. - Jeszcze do niczego nie doszło. - Spojrzał z dezaprobatą na syna. - Skoro już naprawdę musisz ożenić się z tą kobietą...

- „Ta kobieta” ma na imię Skye. Skye Sumner, jeśli ci to umknęło.

- ...trzeba starannie zaplanować ślub - dokończył ojciec. - Uroczystość w kościele...

- Grając na zwłokę, niewiele wskórasz.

- Jesteś moim synem, Luciano! To chyba naturalne, że chcę, żeby twój ślub miał odpowiednią oprawę.

- Trzeba było pomyśleć o tym sześć lat temu. Miałeś już okazję zorganizować nam wielkie wesele, ale byłeś wtedy zajęty spiskowaniem za moimi plecami. Mocno się napracowałem, żeby odzyskać zaufanie Skye. Przekonywałem ją ponad pół roku, żeby zgodziła się za mnie wyjść. Nie zepsuję teraz wszystkiego tylko po to, żeby sprawić przyjemność rodzinie, która nie kiwnęła nawet palcem, żeby

odnowić znajomość z przyszłą synową. Złożyliśmy już dokumenty. Weźmiemy ślub, jak tylko załatwimy niezbędne formalności.

- Czyli kiedy? - zagrzmiał Maurizio. Luc prychnął z sarkazmem.

- Mam ci podać datę, żebyś miał czas nabruździć? Nawet nie próbuj nas powstrzymać - ostrzegł mierząc ojca lodowatym spojrzeniem. - Nie ręczę za siebie, jeśli...

- Dostyc! Wystarczy już tego. - Flavia spojrzała z furią na męża. - Nie dopuszczę do tego, żebyśmy stracili kolejnego syna. Chcę poznać swojego wnuka. Skoro musimy zaakceptować tę kobietę jako synową, trudno, zrobimy to. - Przeniosta wzrok na Luca i zwróciła się do niego głosem nieznoszącym sprzeciwu: - To musi być tradycyjny ślub. Osobiście wszystkiego dopilnuję. Trzeba zaprosić...

- Flavio! - Ojcu nie spodobał się gwałtowny wybuch żony. Nie przywykł do jawnego nieposłuszeństwa.

- Nie! Nie pozwolę, żeby Luciano narobił nam wstydu, kryjąc się ze ślubem. Fakt, że panna młoda nie jest Włoszką, to wystarczający dyshonor.

- Zapominasz, że ma syna! To jeszcze większa hańba.

- A czyja to wina, że nasz syn urodził się jako nieślubne dziecko? - Nie wytrzymał Luc. - Chyba nie Skye, prawda?

Stary Peretti zacisnął szczęki i uniósł dumnie podbródek. Nie zaszczycił syna odpowiedzią.

- Nie zgadzam się na to małżeństwo - zwrócił się do żony. - Ta kobieta nie może wejść do naszej rodziny.

- Jednemu synowi wybrałeś już żonę, która nie jest w stanie donosić ciąży - odpaliła bez namysłu Flavia. - Zastanawiałeś się, jaka przyszłość czeka naszą rodzinę?

- Żadna, jak widać, przynajmniej dopóki nasz syn nie odzyska rozumu.

- Nie liczyłbym na to na waszym miejscu.

- Ależ, Luciano... - zaczęła błagalnie matka.

- Nie, mamó. Już postanowiłem. Przykro mi, że nie godząc się na tradycyjny ślub, przyniosę wam wstyd, ale sami dokonaliście wyboru. Dopóki Skye pozostanie dla was „tą kobietą”, a jej dziecko „bękartem”, nie pozwolę wam się do nich zbliżyć ani na krok.

- Ale... zostaniesz wykluczony z towarzystwa. Ona nie może ci tego zrobić. Jeśli cię kocha...

- Daruj sobie, mamó. Skye zawsze mnie kochała i nieźle za to oberwała. Przeszła prawdziwe piekło.

Przez waszą bezdusność i brak zainteresowania musiała wychowywać syna zupełnie sama, niemal pozbawiona środków do życia, bez żadnego wsparcia. To ja powinienem codziennie udowadniać jej moje uczucie, nie na odwrót.

- To nieprawda, że się nimi nie interesowaliśmy. Ojciec założył fundusz powierniczy...

- Owszem założył, tylko zapomniał dopilnować, żeby pieniądze trafiły do Skye. Prawda, tato?
- Podjęliśmy odpowiednie kroki...
- Tak, podjęliście odpowiednie kroki, żeby trzymać ją i dziecko jak najdalej ode mnie. Mało tego, nadal robicie wszystko, żeby nie zbliżyli się do waszego „nieskalanego” gniazda, zupełnie nie biorąc pod uwagę mojego zdania w tej sprawie.

Wyprowadzony z równowagi Maurizio uniósł ręce do góry.

- Byłeś w szoku. Nie rozumiałeś, że zrobiliśmy to dla twojego dobra. Spodziewałem się, że zareagujesz dość gwałtownie, ale żeby upierać się przy tym szalonym pomysle... odwracać się od rodziny...
- Od rodziny, która mnie oszukała? Ograbiła z pięciu lat życia mojego synka?
- Przestańcie! - wtrąciła ostro Flavia. - Jesteście okropni. Musimy myśleć przede wszystkim o dziecku. To nasz jedyny wnuk, Maurizio.
- Nie tylko o dziecku, mam - sprostował Luc. - O jego matce też. Nie pozwolę, żeby Matt miał jakikolwiek kontakt z ludźmi, którzy nie szanują kobiety, która wydała go na świat. Mój syn jest pogodnym i szczęśliwym chłopcem, głównie dzięki swojej mamie. Nie chcę, żeby to się zmieniło. Do tej pory zaznał wyłącznie miłości...
- Sądzisz, że nie będę potrafiła go pokochać? - oburzyła się Flavia, przerażona, że syn może jej zabronić kontaktów z wnukiem.
- Wątpię, żeby odebrał pogardę i dezaprobatę w stosunku do swojej matki jako dowód miłości, a z pewnością je wyczuje, bo jest bardzo bystry. Nauczył się czytać, zanim jeszcze poszedł do szkoły.
- Słyszysz, Maurizio? Jeszcze niedawno mówiłeś, że z tego dziecka nie będzie żadnego pożytku, a on czytał w wieku pięciu lat!
- A w tym roku strzelił dwa razy więcej goli niż inni chłopcy z jego drużyny. - Luc z rozmysłem wspominał o piłce nożnej. Jak większość Włochów, ojciec był zagorzałym fanem futbolu.
- Cieszę się, że masz przynajmniej pociechę z syna - zauważył złośliwie Maurizio. - Bo w małżeństwie szczęścia nie zaznasz.
- Mylisz się, tato. Właśnie przy Skye pierwszy raz od dawna poczułem się szczęśliwy. Wypełniła pustkę w moim życiu.
- Pustkę to ty dopiero poczujesz, synu, kiedy zostaniesz odcięty od swoich korzeni, a dawni znajomi nie będą chcieli mieć z tobą nic wspólnego.

Ojciec z pewnością się o to postara, pomyślał Luc. Nie darowałby sobie, gdyby nie udowodnił, że to on miał ostatnie zdanie. Zrozumiał nagle, dlaczego Skye nie uwierzyła mu, kiedy mówił, że chciałby uwolnić się od rodzinnych więzów. W głębi duszy wciąż miał nadzieję, że rodzice zmiękną i wszystko się jakoś ułoży. To dlatego do tej pory nie zrezygnował z pracy w Peretti Corporation. Cóż, ta rozmowa nie pozostawiała żadnych złudzeń. Nie można zmusić nikogo do okazania sympatii, której

nie czuje. Najwyższa pora zacząć życie na własny rachunek. Udowodnić Skye, że jest godzien jej zaufania i że tym razem nic i nikt nie stanie im na drodze do szczęścia.

Spojrzał na ojca, który od najmłodszych lat starał się nim kierować. Wystarczy już tego.

- W poniedziałek znajdziesz na biurku moje wymówienie - oznajmił stanowczo.
- Nie możesz ot tak sobie rzucić pracy! - Mauri-zio był szczerze oburzony. Ledwo trzymał się w ryzach. - Jesteś związany kontraktem na budowę w Far North Queensland.
- W porządku. W takim razie rezygnuję z posady z chwilą wygaśnięcia kontraktu.

Ojciec poczerwieniał ze złości.

- Jesteś gotów rzucić wszystko dla tej kobiety?! - ryknął bez opamiętania.

Już dawno powinien był to zrobić. Potrząsnął ze smutkiem głową. Rodzice wykazali dziś kompletny brak zrozumienia dla jego uczuć i potrzeb. Nie było sensu niczego im tłumaczyć. To tak jakby chciał rozmawiać ze ślepym o kolorach.

- Nie o to chodzi - zaczął spokojnie. - Po prostu nie zamierzam już dłużej żyć i postępować zgodnie z twoimi oczekiwaniami, tato. Dziadek przyjechał do Australii, żeby rozpocząć nowe życie. W pojedynkę stworzył od podstaw dobrze prosperującą firmę. Mnie też się uda.

- Nie! Nie zgadzam się! Do czego to podobne?! - Flavia była bliska hysterii. - Mężczyźni! Potraficie myśleć wyłącznie o własnym ego. Upór do niczego nie prowadzi, w życiu potrzebne są kompromisy. Bardzo się na was zawiodłam. Obydwu! - Opadła z powrotem na fotel, przyciskając ręce do piersi.

- Widzisz, co zrobisz? - Maurizio podszedł do żony i objął ją ramieniem. - Wyprowadziłeś matkę z równowagi.

Szantaż emocjonalny. Za chwilę zaczniesz się płacz i lament.

- Przykro mi, mamo, ale to nie ja doprowadziłem do tej sytuacji - zaczął łagodnie Luc. - Wszyscy mamy jakiś wybór. Ja już swojego dokonałem. - Zakończywszy dobitnie, obrócił się na pięcie i wyszedł.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Skye wyjrzała przez okno i znieruchomiła na widok czarnej limuzyny. Samochód parkował pod ich domem regularnie od trzech dni.

Przyciemniane szyby skutecznie zasłaniały wnętrze. Nie była pewna, czy ktoś siedzi w aucie, niemniej nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jest obserwowana.

Zaczęła się poważnie zastanawiać, czy to nie początki paranoi. Luksusowy wóz zupełnie nie pasował do otoczenia, ale mógł się tu znaleźć zupełnie przypadkowo. Nie ma powodu do paniki. Chociaż...?

Luc wyjechał w sprawach służbowych do Queensland. Miał wrócić dopiero w przyszłym tygodniu, o czym jego ojciec z pewnością doskonale wiedział. Może państwo Peretti postanowili wykorzystać dogodny moment i przypuścić szturm podczas nieobecności syna? Na szczęście, tym razem nie dysponowali niczym, co mogłoby jej zaszkodzić.

Nie miała już tego dnia więcej klientek, zrzuciła więc robocze ubranie i weszła pod prysznic w nadziei, że gorąca kąpiel pomoże jej uspokoić skołataną nerwy. Wytarłszy się pospiesznie, włożyła dżinsy i podkoszulek i poszła odebrać ze szkoły Matta. Do wakacji pozostały jeszcze trzy tygodnie. Za niecały miesiąc wyprowadzą się z Brighton-Le-Sands. Ustalili z Lukiem, że wezmą ślub przed Gwiazdką. Do czasu rozwiązania umowy o pracę z Peretti Corporation mieli zamieszkać w jego apartamencie w Bondi. Potem planowali przenieść się do dzielnicy, w której Luc otworzy własną firmę.

Wszystko było dokładnie omówione i zaplanowane...

Jej myśli jak bumerang wróciły do czarnej limuzyny. Postanowiła, że powie o niej Lucowi, kiedy jak zwykle zadzwoni do nich wieczorem. Żle znosił rozłąkę i lubił pogawędzić z Mattem przed snem.

Tak jak się tego spodziewała, jego rozmowa z rodzicami nie przebiegła pomyślnie. Wiadomość o ślubie przyjęli, delikatnie mówiąc, bez entuzjazmu. Luc twierdził, że nie zamierza się tym przejmować. Myślał wyłącznie o przyszłości z nią i synkiem.

Nie było podstaw, żeby mu nie wierzyć. Przeciwnie, przez blisko rok miała dość czasu, żeby się przekonać, że jest z nimi szczęśliwy. Rezygnując z pracy w firmie ojca, dał jej ostateczny dowód na to, że całkowicie uniezależnił się od rodziców. Dziewczyna uwierzyła nareszcie, że może im się udać.

Tylko jedna rzecz spędzała jej sen z powiek. Luc odciął się wprawdzie od rodziny, ale to nie oznacza, że rodzina zrezygnuje z niego.

Kiedy w drodze powrotnej podeszli z Mattem do furtki, limuzyna wciąż tkwiła w tym samym miejscu.

- O, znowu przyjechał ten wielki czarny wóz - zauważył chłopiec.

- Mhm - mruknęła, próbując ukryć niepokój.

- Może mieszka w nim taki olbrzym, co jest za duży, żeby się zmieścić w normalnym samochodzie? - zastanawiał się na głos.

- Może, kto wie - podchwyciła beztrosko, podczas gdy wyobraźnia posuwała jej obraz Maurizia Perettiiego.

- Patrz, mamusi! Wysiada!

Skye zastygła w pełnym napięcia oczekiwaniu.

- Eee tam, to tylko jakiś pan w śmiesznym garniturze. - Matt był wyraźnie rozczarowany, że nie zobaczył wielkoluda.

Szofer obszedł samochód i otworzył drzwi od strony pasażera.

- O, jest ktoś jeszcze! Zobacz, mammo, to jakaś pani!

Raczej wielka dama, pomyślała z goryczą Skye. Zaciśnęła zęby, bez trudu rozpoznając Flavię Peretti. Kierowca odeskortował ją na drugą stronę ulicy i odprawiony, wrócił do wozu.

- Czy ona idzie do nas? - ożywił się malec, spostrzegłszy, że nieznajoma zatrzymała się przy ich furtce.

- Może chce zapytać o drogę - odparła, niepewni na, czego się spodziewać po tej nieoczekiwanej wizycie. Nie chciała narażać syna na rozmowę, która mogła wyrządzić mu krzywdę.

Cała w czerni, Flavia wyglądała bardzo eleganc-

ko. Miała znacznie więcej siwych włosów niż kiedyś,

ale czesała się tak samo; każdy kosmyk na swoim

miejscu. Jej fryzura zawsze była w nienagannym porządku. Wyglądała jak typowa wioska „mamma”. Mimo dość pulchnych kształtów nosiła się prosto i dumnie, co doskonale współgrało z jej bezkompromisowym charakterem i skłonnością do krytykowania innych. W tej chwili wpatrywała się intensywnie we wnuka.

- Dlaczego ta pani tak na mnie patrzy? - zdziwił się chłopiec.

- Pewnie jej kogoś przypominasz. - Głos Skye brzmiał w miarę spokojnie, choć ze zdenerwowania ścisnęła ją w dołku.

Czego ta kobieta chce? Po co przyjechała? - zastanawiała się gorączkowo. Instynkt podpowiadał jej, żeby trzymać syna jak najdalej od babki. Chcąc odwrócić uwagę Flavii od Matta, udała, że jej nie poznaje i zawołała z daleka:

- Mogę pani w czymś pomóc?

Kobieta spojrzała na dziewczynę w sposób nie-pozostawiający żadnych wątpliwości co do tego, że ją zna.

- Pani Sumner... - Pozwoliła, by jej słowa zawisły na chwilę w powietrzu.

- Tak? Chciałaby pani umówić się na wizytę?

- Skye czekała na odpowiedź, obejmując synka opiekuńczym gestem. Miała nadzieję, że dla dobra dziecka matka Luca zdobędzie się na dyskrecję.

Flavia kiwnęła ze zrozumieniem głową.

- Chętnie, jeśli zaprosi mnie pani do środka

- odezwała się z rezerwą. Wszystko wskazywało na to, że nie zamierza dać się zbyć.

- Oczywiście, proszę. - Skye otworzyła furtkę.

'— Idź pierwszy, Matt - poleciła, wręczając małemu klucze. - Muszę jeszcze chwilę porozmawiać.

Chłopiec na szczęście posłuchał, choć wiedziała, że kusi go, żeby zapytać gościa o wielki samochód.

- Co panią do nas sprowadza, pani Peretti? - zaczęła bez zbędnych wstępów Skye.
- Chciałam zobaczyć wnuka - odparła Flavia.
- Zobaczyła pani. Coś jeszcze?
- Jest taki podobny do Luciana...
- Nie bardziej niż do mnie - stwierdziła ostro Skye.

Matka Luca westchnęła głęboko, wytrzymując nieprzyjazne spojrzenie.

- Jeszcze do niedawna o niczym nie wiedziałam. Maurizio powiedział mi dopiero w tym roku, przed Wielkanocą.
- Niepotrzebnie się pani usprawiedliwia. Nie cierpiałam mnie pani i nie chciała w rodzinie tak samo jak pani mąż.
- To prawda - przyznała bez emocji Flavia. - Luciano zna nasze zdanie, ale i tak się z tobą ożeni. Postawił to sobie za punkt honoru.
- To nie jest kwestia honoru. Czy się to pani podoba, czy nie, pani syn mnie kocha i jest ze mną szczęśliwy. - Skye dawno już pozbyła się wątpliwości.
- A ty? Też go kochasz?
- Tak. Luc jest jedynym mężczyzną, którego w życiu kochałam, i nie pozwolę odebrać sobie szansy na szczęście. Nie przekona mnie pani, że bym zrezygnowała z tego małżeństwa. Jeśli po to pani przyjechała, traci tylko czas.
- Na kiedy zaplanowaliście ślub? - zapytała spokojnie Flavia. Wybuch dziewczyny nie zrobił na niej wrażenia.
- Niedługo - odparła wymijająco Skye. Ostrożność nakazywała jej zachować tę informację dla siebie.
- Przed Bożym Narodzeniem?
- To nie pani sprawa.
- Mój syn się żeni i to nie moja sprawa?!
- Nie obchodzą pani jego sprawy. Nie liczy się to, czego on chce. Oboje z mężem zawsze myśleliście wyłącznie o sobie.
- Jestem jego matką. Zrozum, sama masz syna... Został mi już tylko on...

Cała duma i arogancja starszej kobiety nagle się ulotniła. Pani Peretti rozpląkała się rzewnymi łzami na środku ulicy. Skye zrobiło się jej żal. Straciła już jednego syna, a za chwilę może stracić drugiego. Wyobraziła sobie, jak Flavia czule zajmowała się Lukiem, kiedy był małym chłopcem, i od razu zmiękła. Nie zostawi jej przecież w takim stanie samej. W końcu to matka jej przyszłego męża.

- Pani Peretti, proszę, niech pani wejdzie - powiedziała łagodnie, ujmując ją pod ramię.

A jednak. Wpuściła wroga pod swój dach, choć prawdę mówiąc, Flavia przestała wydawać jej się taka groźna jak kiedyś.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Luc zadzwonił o siódmej wieczorem. Najpierw chciał porozmawiać z Mattem, bo wiedział, że mały za chwilę idzie spać.

- Tatusiu, tatusiu, wiesz co? - zaczął chłopiec, jak tylko dorwał się do słuchawki. - Poznałem dzisiaj twoją mamę, to znaczy babcię.

Skye zastanawiała się, jak Luc zareaguje na nowinę. Uznała jednak, że rozsądniej będzie nie zabraniać dziecku mówić o tak ważnym wydarzeniu w jego życiu. Zwłaszcza że po tym, co zobaczyła, mogła żywić nadzieję, że kontakty z babką wyjdą mu tylko na dobre.

Matt paplał jak najęty przez dobrych kilka minut. Cały czas o babci Flavii, rzecz jasna.

- Biegnij do łóżka, synku - poinstruowała, kiedy wreszcie skończył. - Możesz sobie jeszcze trochę poczytać. Przyjdę później zgasić ci światło.

- Dobrze, mamusiu. - Uśmiechnął się z dumą. - Babcia się zdziwiła, że umiem tak dobrze czytać, prawda?

- Prawda. Leć już. Chcę porozmawiać z tatą. Odprowadziła go wzrokiem i wróciła do telefonu.

- Skye? - ponaglił ją Luc.

- Tak, już jestem. Czekałam, aż Matt wyjdzie z pokoju.

- Powiedz mi, co się stało.

Dziewczyna zrelacjonowała dokładnie przebieg wydarzeń.

- Moja matka często urządza histerię, żeby dostać to, na czym jej zależy. Widzę, że udało jej się płaczem wymóc na tobie zgodę na rozmowę z wnukiem.

Skye nie wierzyła, że Flavia posunęła się do świadomej manipulacji. To nie były udawane łzy.

- Myślałam, że chciałeś, żeby poznała Matta...

- Chciałem, ale nie w ten sposób. Nie za moimi plecami. - Luc był tak wściekły, że ledwo nad sobą panował.

Czyżby jednak podjęła złą decyzję? Może jego matka na to właśnie liczyła. Wiedziała, że ich w ten sposób skłóci i dlatego przyjechała pod nieobecność syna.

- Przepraszam, Luc - zaczęła cicho. - Naprawdę nie...

- Nie, to ja przepraszam, Skye - uciął, opanowując złość. - To nie twoja wina. Powinienem być się domyślić i cię ostrzec.

- Ostrzec? Przed czym? - zaniepokoiła się nie na żarty.

Zaczerpnął głęboko tchu.

- Matka nie prosiła cię przypadkiem o przełożenie daty ślubu?

- Nie podałam jej dokładnego terminu, ale rzeczywiście prosiła, żebyśmy poczekali do Gwiazdki. Powiedziałam jej, że muszę to omówić z tobą.

- I bardzo dobrze. Podała jakiś powód?

- Tak. Zaprosiła nas na pierwszy dzień świąt. Twierdziła, że Boże Narodzenie to doskonała okazja, żeby naprawić sytuację w rodzinie.

- Uwierzyłaś jej?

Zawahała się, chociaż do tej pory była przekonana, że Flavia mówiła szczerze.

- Jest jakiś powód, dla którego miałabym jej nie wierzyć? Sądziłam, że chcesz pogodzić się z rodzicami.

- To zależy, jakim kosztem. Jak matka się do ciebie odnosiła?

- Z początku z dużą rezerwą, ale nie patrzyła już na mnie z góry, tak jak kiedyś. Na pewno czuła się nieco niezręcznie. Poza tym, nie przyszła tu dla mnie. Chodziło jej głównie o Matta. Wydaje mi się, że ona naprawdę chce, żeby wnuczek na stałe zagościł w jej życiu. Myślę, że ze względu na niego będzie gotowa na... hm, pewien kompromis.

- Na pewno nie było w jej zachowaniu niczego obraźliwego?

- Nie, raczej nie. Nie spodziewam się gwałtownego przyływu ciepłych uczuć ze strony twojej matki. Nigdy nie uważała mnie za odpowiednią kandydatkę na żonę dla ciebie. Trudno od niej wymagać, żeby nagle zaczęła traktować mnie jak wymarzoną synową. W każdym razie, dzisiaj niewątpliwie starała się mnie nie krytykować.

- Nawet gdyby chciała, nie byłoby czego krytykować - stwierdził zapalczywie Luc.

Skye natychmiast poczuła się lepiej. Kilka ciepłych słów przywróciło jej poczucie bezpieczeństwa.

Luc nie był na nią zły. Miał raczej pretensję do siebie o to, że nie było go na miejscu, kiedy musiała zmagać się z jego rodziną.

- Nie podoba mi się, że matka nachodzi cię bez mojej wiedzy. Prawdopodobnie zrobiła to także bez wiedzy ojca. Jakbyśmy nie mieli dość oszustw w tej rodzinie.

- Wydaje mi się, że miała dobre intencje. Może chce się podjąć mediacji między tobą a ojcem?

Luc roześmiał się w głos.

- Kto wie? Może? Jedno mogę ci obiecać, wyciągnę z niej prawdę, zanim zaczniesz mącić dalej. Wracam jutro po południu. Zarezerwowałem już lot.

- Wyjechać po ciebie na lotnisko?

- Nie, wezmę taksówkę. Nie przejmuj się wizytą mojej matki, Skye. Wyjaśnię to, jak tylko wrócę do domu, dobrze?

Westchnęła z ulgą. Dobrze było wiedzieć, że ma w nim oparcie.

- Jeszcze jedno - dodał zdecydowanym tonem. - Nie ma mowy o żadnym przekładaniu ślubu. Nawet o tym nie myśl. Kochamy się i pobierzemy tak, jak ustaliliśmy.

- Cieszę się, że tak ci na tym zależy. - Uśmiechnęła się, słysząc zapał w jego głosie.

W głębi serca nie była już jednak taka pewna, czy ślub przed Gwiazdką to dobry pomysł. Matka Luca poruszyła pewne kwestie, które nie dawały jej spokoju.

- Powinnaś zajrzeć do Matta. Do zobaczenia jutro, kochanie - pożegnał się.

- Do zobaczenia. Kocham cię.

- Ja też. Pa.

Naprawdę go kochała. Być może właśnie dlatego zaczęła do niej docierać, jak wiele Luc dla niej poświęcił. Żądając, by zrezygnował z własnej rodziny, zachowała się jak ostatnia egoistka. Myślała wyłącznie o sobie i o swoim komforcie psychicznym. To prawda, jego rodzice mogą ją znowu skrzywdzić, ale unikanie konfrontacji to zwyczajne chowanie głowy w piasek. Luc zasługuje na coś więcej. Powinna podjąć próbę porozumienia z Perettimi. Wiedziała, że będzie ją to sporo kosztowało, ale - nawet jeśli miałyby się okazać, że jej wysiłki pójdą na marne - musi zebrać się na odwagę i stawić im czoło. Zrobi to nie tylko dla Luca, ale także dla Matta. Jaka byłaby z niej matka, gdyby świadomie pozbawiła własne dziecko miłości dziadków? Obserwując małego z Flavia, przekonała się, że przynajmniej ze strony babci nie spotka go żadna krzywda. Co do dziadka nie było wprawdzie pewności...

Miała bardzo niespokojną noc. Dręczyło ją zbyt wiele wątpliwości. Nad ranem postanowiła omówić sprawę z Lukiem.

Nie spodobał mu się ten pomysł. Po powrocie z podróży, jak tylko położyli syna spać, chwycił ją w ramiona i chciał porwać do łóżka. Kiedy poprosiła o rozmowę, natychmiast spochmurniał i zmierzył ją podejrzliwym wzrokiem.

- Pozwalasz, żeby wizyta mojej matki wytrąciła cię z równowagi - syknął z wyrzutem. - Zazwyczaj o tej porze robimy coś zupełnie innego.

- Nie mogę przejść nad tym do porządku dziennego. - Spojrzała na niego błagalnie. - Proszę cię, porozmawiaj ze mną.

- W porządku, skoro tak bardzo ci na tym zależy - zgodził się, wciąż naburmuszony.

Nie pomogła nawet kawa. Kiedy siedli do stołu, wyglądał jak chmura gradowa. Skye obawiała się, że cokolwiek powie, Luc będzie się na nią zrywał. Nawet nie udawał, że stara się ułatwić jej zadanie.

- Posłuchaj - zaczęła zdenerwowana. - Moja matka nie żyje. Nie mam żadnej rodziny. Zostaliśmy tylko ja i Matt.

- Chyba zapominasz o mnie - wypomniał urażony.

- Ależ skąd. Po prostu chodziło mi o to, że w przeciwieństwie do mnie i Matta, ty masz oprócz nas innych ludzi, którym na tobie zależy i którzy się o ciebie troszczą.

- Jeśli masz na myśli moich rodziców, to jakoś nie widzę u nich specjalnej troski.

- Nie widzisz, bo przeze mnie się od nich odizolowałeś. Wymusiłam to na tobie, choć wiem, że nie powinnam. Zachowywałam się jak tchórz, bo nie chciałam narażać się na nieprzyjemne przeżycia. Wolałam być bezpieczna we własnym gniazdku.

- Masz do tego wszelkie prawo. Zwłaszcza po tym, co ci zrobili. Poza tym, gdyby ojciec przejawiał jakiegokolwiek zainteresowanie moją osobą, już dawno by nas do siebie zaprosił. Miał ku temu wiele okazji.

Skye zaczerpnęła głęboko tchu.

- Może zdecydował się zrobić to właśnie teraz? To znaczy w Boże Narodzenie.

- Nie daj sobie mydlić oczu. - Luc skrzywił się sceptycznie. - Każdy pragnie akceptacji. Moja matka dobrze o tym wie i dlatego mamy cię obietnicą aprobaty ojca. Nie widzisz, że robi to, żeby osiągnąć swój cel? Chce nas powstrzymać przed małżeństwem. Oboje tego chcą.

- Nie mogą nas powstrzymać, Luc. Nie pozwolimy im na to. Wiesz, że mam do ciebie całkowite zaufanie. Dlaczego ty nie potrafisz zaufać mnie?

- Tak długo musiałem cię przekonywać, żebyś za mnie wyszła... Nie wierzyłaś, że wszystko dobrze się ułoży.

- Ale teraz wierzę. Po prostu to wiem. Wydaje mi się tylko, że nie powinniśmy brać ślubu w ten sposób. Uważam, że to nie w porządku.

Luc zacisnął mocno szczęki. Pomyślała, że jeszcze moment i wybuchnie.

- Dlaczego? - sapnął, zgrzytając zębami.

- Matka bardzo cię kocha - odparła cicho. Odwrócił gwałtownie głowę, jakby go spoliczk-

kowała. Kiedy na nią spojrział, w jego oczach lśniło niezłomne postanowienie.

- Nie pozwolę, żeby znowu cię skrzywdzili, Skye. Nie podpisaliśmy jeszcze papierów, ale w moich oczach już jesteś moją żoną. Muszę i chcę być lojalny przede wszystkim wobec ciebie.

- Twoi rodzice nie wiedzieli, że aż tak bardzo ci na mnie zależy. Popętnili błąd.

- Delikatnie mówiąc - zakpił bezlitośnie.

- Zrozum - westchnęła ciężko. - Od wizyty twojej matki nie potrafię o niczym innym myśleć. Sam przed chwilą powiedziałeś, że właściwie już jestem twoją żoną. Czy to naprawdę takie ważne, kiedy pójdziemy z tym do urzędu? Uśmiechnął się ironicznie.

- Matka pewnie obiecała ci wielkie włoskie wesele, jeśli zaczekamy ze ślubem do końca grudnia?

- Nie.

- A może powiedziała, że jeśli mnie kochasz, nakłonisz mnie, żebym zjawił się na Gwiazdkę w domu?

Zrezygnowana, pokręciła głową.

- To nie było tak, Luc. Twoja matka jest bardzo przygnębiona tym, że sprawy zaszły tak daleko. Nie ma powodu, żebyś w każdym jej słowie wietrzył oszustwo...

- A jeśli to wszystko jest jednym wielkim oszustwem? - przerwał podniesionym głosem.

- Cóż, dowiemy się prędzej czy później - odpowiedziała spokojnie. - Do Bożego Narodzenia został już tylko miesiąc.

- Nie licz na to, że plan pogodzenia rodziny, który wymyśliła matka, ma jakąkolwiek szansę powodzenia. Ojciec zapewne nie ma o niczym pojęcia. Poza tym, moja noga nie postanie w jego domu, dopóki osobiście mnie nie zaprosi.

W jego głosie słychać było tyle urażonej dumy, że przez chwilę straciła nadzieję. Przyszło jej nawet do głowy, że pewnie nie doszłoby do rozłamu w rodzinie, gdyby Luc i jego ojciec nie byli do siebie tak bardzo podobni. Żaden z nich zdawał się nie dostrzegać poważnych konsekwencji swojej nieprzejednanej postawy. Obydwaj za to kierowali się uporem i typowo męską ambicją, a to przekreślało szanse na rozejm.

- Pamiętaj, że jaki by nie był, to jednak twój ojciec...

- Żaden ojciec nie zrobiłby dziecku tego, co on zrobił mnie!

Tego argumentu nie potrafiła obalić. Maurizio Peretti odmówił Lucowi czegoś więcej niż tylko możliwości wyboru partnerki życiowej. Na pięć długich lat pozbawił go także prawa do ojcostwa. Trudno sobie wyobrazić większą krzywdę.

- A twoja matka? Chcesz ją karać za błędy męża? Przecież ona o niczym nie wiedziała. Ojciec powiedział jej o wszystkim dopiero po Wielkanocy, kiedy nie zjawiłeś się w święta w domu.

- Od Wielkanocy upłynęło sporo czasu, przyznasz. - Luc nie ustępował ani na krok. - Zjawiła się dopiero teraz, bo za wszelką cenę stara się nie dopuścić do ślubu. Nic innego jej nie interesuje.

Skye kompletnie opadła z sił. Nie wiedziała już, jak z nim rozmawiać.

- Pozwoliłam jej znowu przyjść - powiedziała z cichym westchnieniem. - Matt tak się ucieszył, że ma babcię...

- I dobrze. Nie ma się czym martwić, Skye. - Luc podszedł do niej i objąwszy ją ciasno, ucałował w czubek głowy. - W końcu jest jej wnuczkim. Jeśli zechce go pokochać, wyjdzie im to obojgu na dobre.

- A co z tobą, Luc? Jesteś jej synem. Ciebie też kocha.

- Przyjmę ją z otwartymi ramionami, ale nie zdziw się, jeśli się więcej nie pojawi. Ojciec może jej zabronić i...

- Jak to zabronić? - zgorszyła się Skye.

- Nie dziw się tak. Są małżeństwem starej daty. No wiesz, kobieta jest winna mężowi wierność, posłuszeństwo i tak dalej...

- O Boże, mam nadzieję, że ty masz na ten temat nieco inne poglądy, bo z pewnością nie pozwolę sobie niczego zabraniać.

- Nie martw się. Nie jesteś moją własnością. Nikogo nie można traktować jak własność. A zwłaszcza dzieci. W życiu rodzica przychodzi moment, kiedy powinien pogodzić się z faktem, że dziecko dorasta i idzie swoją drogą, nawet jeśli się wydaje, że ta droga prowadzi donikąd.

- Myślę, że twój ojciec sądził, że ja byłam dla ciebie taką drogą donikąd. Wydawało mu się, że pozbywa się mnie dla twojego dobra.

- To nie usprawiedliwia tego, co ci zrobił.

- Nie znał mnie.

- Bo nie zadał sobie trudu, żeby cię poznać. - Znów usłyszała w jego głosie gniew.

Nie chciała, żeby budowali wspólną przyszłość kosztem zerwania stosunków z rodziną Luca. Nadeszła pora, żeby wybaczyć i zapomnieć o urazach z przeszłości.

- Skąd wiesz, że tym razem nie zechce mnie poznać? - spróbowała nieśmiało.

Luc zaczerpnął głęboko tchu, po czym wypuścił ze świstem powietrze.

- Nie mówmy o moim ojcu - odezwał się wreszcie. - Potrzebuję ciebie, nie jego.

Skye uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Kocham cię - powiedział, głaszcząc ją czule po twarzy. - Nie pozwólmy, żeby ktokolwiek stanął między nami.

Pocałowała go mocno w usta. Nie chciała, żeby choć na chwilę zwątpił w jej uczucie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Proszę, usiądź ze mną na chwilę. - Flavia zwróciła się do Skye, wskazując gestem ławkę.

Matt wyciągnął babcię do ogródka, żeby pokazać jej, jak ćwiczy strzelanie goli.

Matka Luca odwiedzała ich już po raz trzeci i, o dziwo, jak dotąd nie zrobiła żadnej krytycznej uwagi ani pod adresem dziewczyny, ani jej skromnego gospodarstwa.

- Muszę ci podziękować za Matteo - zaskoczyła Skye, zdobywając się na szczerzy komplement. - Wychowałeś go na wspaniałego chłopca. - Mój mąż... - ciągnęła z wysiłkiem - Powiedział, że zaproszenie na święta to wystarczający ukłon w stronę Lucia-na. Jeśli nie przyjdziecie... - Rozłożyła bezradnie ręce.

- Naprawdę mi przykro, pani Peretti. Przepraszam.

- Nie... Nie masz za co przepraszać. To my musimy przeprosić i naprawić zło, które wam wyrządziliśmy. Problem w tym, że Maurizio... ma swoją dumę. Ojciec nie przychodzi pierwszy do syna, sama rozumiesz...

- Szczerze mówiąc, nie bardzo. Flavia westchnęła smutno.

- Zostałaś wychowana w innej tradycji. U nas wszystko wygląda inaczej. Moje małżeństwo zostało zaaranżowane. Maurizio przyjechał po mnie do Włoch i przywiózł mnie tu jako swoją żonę. Tak jak życzyły sobie nasze rodziny. Jest dobrym mężem. W swoim przekonaniu zrobił dla Luciana to, co musiał. Wydawało mu się, że robi to dla jego dobra. Skye potrząsnęła głową. To za mało, żeby wytłumaczyć tak wielką krzywdę.

- Mój mąż nie rozumiał tego uczucia. Nie widział, nie chciał widzieć, że Luciano naprawdę cię kocha. Nie mieściło mu się to w głowie. Nie byłaś przecież jedną z nas. Przez ciebie jego syn odmawiał wywiązania się z powinności wobec rodziny. Stałaś mu na drodze, więc Maurizio poprosił Roberta o pomoc i się stało. Pozbyli się ciebie.

- To było straszne. Nie wyobrażam sobie, jak można zrobić komuś coś takiego.

Flavia nie znalazła na to odpowiedzi.

- Byłaś nowoczesną i niezależną dziewczyną...

- zaczęła ostrożnie. - Australijką, a nie Włoszką z dobrego domu. Poza tym - dodała z zażenowaniem

- nie byłaś dziewicą.

- To jeszcze nie znaczy, że sypiałam, z kim popadnie - zachnęła się Skye. - Miałam w życiu

tylko jednego mężczyznę.

- Nie denerwuj się. Nie chciałam cię urazić. Próbowałam ci tylko wyjaśnić, dlaczego zaakceptowanie cię jako synowej było dla Maurizia takie trudne. Kiedy dowiedział się, że jesteś w ciąży zabezpieczył was finansowo. Był pewien, że jeśli Luciano się dowie, nie będzie miał problemu ze zrozumieniem jego motywów. Syn powinien spróbować wybaczyć ojcu błąd, który wynikał z troski o jego dobro. - W oczach Flavii pojawiło się nieme błaganie. - Mogłabyś porozmawiać o tym z Lucianem?

- Dlaczego sama pani z nim nie rozmawia?

- Jest mężczyzną. Jeśli ktokolwiek ma go przekonać, żeby zapomniał o dumie, to tylko ty. Kobieta, którą kocha i dla której odwrócił się od rodziny.

Ostatnie zdanie utkwilo w sercu dziewczyny jak drzazga. Luc nazwałby to pewnie szantażem emocjonalnym, ale Skye wiedziała, że w słowach jego matki jest zbyt wiele prawdy, żeby je zignorować. Wieszów krwi nie można przeciąć jednym cięciem.

Podjeżdżając pod dom, Luc dostrzegł w oddali czarną limuzynę.

Matka! Znowu przyjechała mącić! Że też zawsze musiała zjawiać się pod jego nieobecność. Mogła mieć tylko jeden powód.

Nie pomylił się. Skye była wyraźnie rozstrojona po wizycie przyszłej teściowej. Uśmiechnęła się wprawdzie, ale nie pocałowała go ani nie objęła na powitanie. Usiłowała zachowywać się jak gdyby nigdy nic, ale nie dał się zwieść. Coś było nie tak.

Z trudem przebrnął przez kolację. Szczebiotanie syna pierwszy raz nie sprawiło mu przyjemności. Przygnębienie i troska w oczach narzeczonej nie dawały mu spokoju. Nie zniósłby, gdyby stało się coś, co mogłoby ich znów rozdzielić.

Porwał ją do sypialni natychmiast, gdy położyli Matta spać. Zamknąwszy dziewczynę w ramionach, wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek. Odetchnął z ulgą, kiedy żarliwie oddała pieszczotę. Przynajmniej to się nie zmieniło. Pragnęli się nawzajem jak powietrza, Skye ściągała z niego ubranie równie zapamiętała jak on z niej. Kochał ją jak nikogo na świecie. Zaniósł ją do łóżka, żeby kolejny raz pokazać jej, jak bardzo jest dla niego ważna. Najważniejsza.

- Chciałbym, żebyście przeprowadzili się do mnie w ten weekend - powiedział, kiedy jakiś czas później odpoczywali w poczuciu cudownej harmonii. - Semestr już się skończył. Nie ma powodu zostawać tu dłużej.

- Dobrze - zgodziła się Skye, głaszcząc go leniwie po torsie.

- Powiedz mi, co cię martwi. Czyżby matka znowu domagała się przełożenia daty ślubu?

Dziewczyna zatrzymała dłoń między jego udami.

- Dokumenty są ważne trzy miesiące - powiedziała, nie patrząc mu w oczy. - Nie musimy się spieszyć.

Luc niemal zagotował się ze złości. Złapał ją za rękę tak mocno, że aż jęknęła z bólu. Przewróciwszy dziewczynę na plecy, przygniół ją swoim ciężarem do posłania. Co ona wyprawia? Dlaczego pozwala sobą sterować? I to komu? Ludziom, którzy przepędzili ją kiedyś ze swojego domu.

- Kazałaś mi rzucić wszystko, żebym mógł z tobą być - warknął przez zaciśnięte zęby. - A teraz

nagle zmieniłaś zdanie? Chcesz mnie wystawić? Jeśli nie dotrzymasz słowa i za mnie nie wyjdiesz...

- Ależ wyjdę. Poszłabym za tobą na koniec świata. Jak możesz wątpić w moje uczucie?

- Widocznie mam podstawy. Ulegając mojej matce, odwracasz się ode mnie. Godzisz się na ustępstwa wobec ludzi, którzy wyrządzili ci niewybaczną krzywdę i którzy skorzystają z pierwszej

okazji, żeby skrzywdzić cię ponownie. Nie wspominając o tym, że zrobią wszystko, żeby mi ciebie odebrać.

- To akurat im się nie uda - zaprotestowała z przekonaniem. - Teraz już nic i nikt mnie od ciebie nie odciągnie. Gnębi mnie tylko poczucie, że nie powinnam była prosić cię, żebyś zostawił dla mnie rodzinę. Nie można wymagać od nikogo takiego poświęcenia.

- To dla mnie żadne poświęcenie. Prawdę mówiąc, po raz pierwszy w życiu poczułem się wolny. Odrzuciłem wartości, które wyznaje mój ojciec, i nie pozwolę, żeby dosięgła nas ich niszczycielska moc.

- To ja wszystko zniszczyłam, Luc. Jestem pomiędzy wami kością niezgody.

- Nie opowiadaj bzdur! - krzyknął poirytowany. - Nic nie usprawiedliwia tego, co zrobił. Zapomniałaś już, jak nas potraktował?

- Twoja matka...

- Matka zapomniała chyba poinformować męża o swoich planach. Ojciec nie wspomniał mi ani słowem o rzekomym zaproszeniu na święta.

- Proszę cię - westchnęła zdesperowana, zaglądając mu w oczy. - Wysłuchaj mnie.

Zacisnął zęby i wyplątał się z jej uścisku. Tak jak się tego obawiał, niezapowiedziane wizyty matki narobiły wiele szkody.

- Mów - mruknął niechętnie. - Słucham cię.

- Wiesz, że małżeństwo twoich rodziców zostało zaaranżowane? - zaczęła z westchnieniem.

- Co to ma wspólnego z nami?

- Bardzo wiele. Twój ojciec patrzy na te sprawy zupełnie inaczej niż my. - Położyła mu rękę na piersi, jakby chciała złagodzić jego gniew.

Nie odezwał się. Nie rozumiał, jak mogła wybaczyć ojcu na tyle, żeby zgodzić się na konfrontację. Jej wyrzuty sumienia są absurdalne. Nie zrobiła nic złego. Wina leży całkowicie po stronie rodziców. To oni powinni wyciągnąć rękę do zgody.

W końcu to nie Włochy. Skoro zdecydowali się na życie w Australii, powinni umieć zaakceptować odmienność tutejszej kultury i obyczajów, zwłaszcza że ukształtowały one sposób myślenia ich dzieci. Jeśli nie potrafią się z tym pogodzić, ich sprawa.

- Chcę się spotkać z twoim ojcem.

Luc zamknął oczy. Nie, no, to kompletne szaleństwo. Nikt zdrowy na umyśle nie oddaje się z własnej woli lwom na pożarcie. Miała już wystarczająco dużo złych wspomnień związanych z jego rodziną. Nie mógł ryzykować, że dostarczą jej nowych.

- Wystarczy, że ja się z nim spotkałem.

- Żeby mu zakomunikować, że się pobieramy.

- Bo się pobieramy, tak jak ustaliliśmy.

Skye przytuliła się do Luca i, objąwszy go za szyję, zajrzała mu w oczy.

- Kocham cię - powiedziała z uczuciem. - Wyjdę za ciebie bez względu na to, co się wydarzy. Chciałabym tylko mieć pewność, że zrobiliśmy wszystko, żeby naprawić stosunki z twoją rodziną.

- To nie my powinniśmy je naprawiać.

- Czy to naprawdę takie ważne, który z was zrobi pierwszy krok?

Owszem, bardzo ważne. Ojciec odebrałby ustępstwo z jego strony jako dowód słabości.

- Bardzo nas oboje zranił - drążyła. - Ale zrobił to dlatego, że nas nie rozumiał. Nic o nas nie wiedział.

- A powinien, przynajmniej o mnie. W końcu jestem jego synem.

- Właśnie dlatego sądził, że powinieneś być taki sam jak on. Masz okazję pokazać mu, że nie jesteś.

- Jeśli to ja wyciągnę do niego rękę, pomyśli, że się przed nim płaszczę, bo chcę powrócić do łask i odzyskać przywileje.

- Najważniejsze, że my wiemy, że tak nie jest. Jeśli ojciec nie będzie chciał się pogodzić, weźmiemy ślub, kiedy tylko będziesz chciał. Jeśli zmięknie, moglibyśmy pobrać się po świętach...

Luc buntował się przeciw temu całym sobą. Duma nie pozwalała mu prosić o pobłogosławienie związku człowieka, który niegdyś doprowadził do jego rozpadu. Skoro jednak od tego ma zależeć spokój ducha jego przyszłej żony, nie może jej odmówić.

Wygładził dłonią zmarszczkę na jej czole.

- Porozmawiam z nim o świętach. Jeśli przyjmie mnie życzliwie...

Skye obdarowała go promiennym uśmiechem. Luc wciąż nie mógł się nadziwić, skąd u niej taka wyrozumiałość. I jak tu nie uwielbiać takiej wspaniałej kobiety?

Roztaczając wokół siebie aurę idealnego przywódcy, ojciec jak zwykle tryskał dobrym humorem. Jeśli cokolwiek zakłócało jego wewnętrzny spokój, nie dawał tego po sobie poznać. Wyglądało na to, że napięta sytuacja rodzinna nie robi na nim najmniejszego wrażenia. Luc przyglądał mu się z niesmakiem podczas bankietu po ostatnim przed świętami zebraniu rady nadzorczej.

Najchętniej zostawiłby rozbawione towarzystwo i wyszedł. Powstrzymała go jedynie obietnica, którą złożył Skye. Kiedy powoli zaczynało kończyć się jedzenie i trunki, uznał, że nadszedł odpowiedni moment na rozmowę.

- Mogę ci zająć chwilę, tato? - zapytał chłodno.

- Ależ naturalnie, Luciano - odparł pogodnie ojciec i zaprosił go do gabinetu.

- To nie potrwa długo - ostrzegł Luc, widząc, że Maurizio sadowi się za biurkiem. Na samą myśl, że musi się przed nim ukorzyć, wzbierała w nim złość.

- Nie musimy się spieszyć, synu. Dla ciebie zawsze mam czas.

Pod warunkiem, że robię to, co każeś, pomyślał pośpiesznie.

- Zapewne wiesz, że mama odwiedziła kilka razy Skye i Matta? - zaczął, starając się nadać głosowi życzliwe brzmienie.

- Tak, mówiła mi - potwierdził krótko starszy Peretti.

Bez komentarza. Bez żadnej osobistej uwagi. A więc nie zamierza ułatwiać mu zadania.

- A mówiła ci, że zaprosiła nas do domu na święta? - Luc był już nieco zniecierpliwiony.

- Matka może sobie zapraszać, kogo chce. Niczego jej nie zabraniam.

- Ani nie pochwalasz, prawda? Usłyszę wreszcie, jakie jest twoje stanowisko w tej sprawie?

- Dobrze wiesz, że wspieram matkę we wszystkim. Jestem jej mężem.

Kolejna wymijająca odpowiedź. Wpatrując się w zaciętą twarz człowieka, którego znał od dziecka, Luc doszedł do wniosku, że nie może liczyć na nic więcej, poza nieoficjalną zgodą. Nie będzie toastu na powitanie ani przeprosin. Każda inna, bardziej osobista reakcja byłaby dla ojca zbyt wielkim upokorzeniem. Straciłby twarz we własnych oczach. A jednak było w jego spojrzeniu jakieś tłumione uczucie... Jakby tęsknota za czasami, kiedy starszy syn patrzył na niego z podziwem i uwielbieniem. Luc doznał nagle uczucia smutku. Choć bardzo by tego chciał, wiedział, że do tamtych czasów nie ma już powrotu.

- Przyjedziemy w pierwszy dzień świąt - odezwał się w końcu.

- Powiem matce - odparł sztywno Maurizio.

- Flavia jest zachwycona... naszym wnuczkiem.

Albo mi się wydaje, albo powiedział „naszym”?

- zdziwił się Luciano.

- Mały całkiem ją zawojował - ciągnął ojciec. - Na pewno położy mu pod choinką mnóstwo prezentów.

Zawsze to jakiś początek. Wychodząc, Luc miał pewność, że przynajmniej Matt zostanie potraktowany życzliwie. Skye gotowa jest podjąć ryzyko, a on będzie przy niej i nie pozwoli, by spotkała ją jakakolwiek przykrość.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

W pierwszy dzień świąt Skye ubrała się nadzwyczaj starannie. Dziś musi wyglądać bez zarzutu.

Nie miała żadnych złudzeń co do ojca Luca. Perspektywa spotkania z nim kosztowała ją wiele nerwów. Jeśli jednak Maurizio zaakceptuje ją, by odzyskać syna i wnuka, ona również nauczy się go tolerować.

Na szczęście wiedziała, że Flavia zrobi wszystko, żeby w przyszłości łagodzić między nimi napięcia. Trudno w to uwierzyć, ale stały się sojusznikami. Na przyjaźń było jeszcze za wcześnie, ale może kiedyś? Kto wie?

Spoglądając w lustro, usłyszała za plecami kroki narzeczonego.

- Jak wyglądam? - zapytała, odwracając się w jego stronę.

Luc spojrział na nią z aprobatą.

- Cudownie.

- A chciałam, żeby było sztywnie.

- Nie musisz niczego udowadniać, Skye.

- Chcę pokazać twoim rodzicom, że nie muszą wstydzić się synowej.

- Powinni być dumni z tego, że zostaniesz członkiem rodziny.

- Na to będziemy musieli jeszcze poczekać. Nie spodziewam się po dzisiejszym dniu zbyt wiele. Ty też nie powinienes.

- Nie martw się o swój wygląd. Jest po prostu wspaniale.

- W takim razie możemy jechać. Dwadzieścia minut później Luc zatrzymał wóz

przed posiadłością rodziców.

- Tatusiu, ten dom jest wielki jak zamek-zauwa-

żył z zachwytem Matt.

Kamerdyner poprowadził ich przez długi korytarz do przestronnego salonu. Na środku pokoju znajdowała się imponująca, ponad dwumetrowa choinka.

Maurizio Peretti stał jak posąg przy marmurowym kominku. Jego żona podniosła się na powitanie z kanapy. O dziwo, nie nosiła dziś czerni. Miała na sobie elegancką ciemnoczerwoną suknię, która odejmowała jej kilka lat.

- Babciu, jaką masz piękną choinkę! - zawołał Matt, wybiegając jej na spotkanie.

- Cieszę się, że ci się podoba - odparła z uśmiechem.

- To dla ciebie. - Wręczył jej z dumą prezent zapakowany w złoty papier i przewiązany jaskrawą wstążką. - Wesółych świąt. To plaża przed domem taty. Sam namalowałem.

- Dziękuję, Matteo. Na pewno jest piękna. Chodź, przedstawię ci dziadka. - Flavia wzięła chłopca za rękę i pociągnęła w stronę męża, który nie spuszczał z niego wzroku.

Skye zeszywniała z napięcia i poczuła, że Luc ściskają mocno za rękę. Wiedziała, że jeśli Maurizio nie zachowa się w stosunku do wnuka jak należy, dzień w Bellevue Hill zakończy się, zanim na dobre się zaczął.

Matt nie wydawał się ani trochę onieśmielony. Spojrzał na surową twarz mężczyzny i odezwał się rezolutnie:

- Dzień dobry, dziadku. Dla ciebie też mam prezent.
- Naprawdę? Dziękuję. - Maurizio odchrząknął i wyciągnął dłoń po podarunek. - To też rysunek?
- Nie, to moje zdjęcie, jak gram w piłkę.
- Ach tak. Tata mówił, że strzeliłeś najwięcej goli w swojej drużynie.
- Trzydzieści dwa. - Chłopiec wypiął dumnie pierś. - I dostałem puchar króla strzelców.
- Brawo! Zuch z ciebie. - Senior rodu uśmiechnął się i rozwinąwszy papier, obejrzał fotografię. - Każę je sobie oprawić i postawię w pracy na biurku, żeby wszyscy widzieli, jakiego mam zdolnego wnuczka.

Luc i Skye odetchnęli z ulgą.

Maurizio rzucił im przelotne spojrzenie i zdawkowe „wesołych świąt”, po czym z powrotem zajął się wnukiem.

- Zajrzyj pod choinkę. Mikołaj na pewno coś dla ciebie zostawił.

Następna godzina upłynęła bez większych zgrzytów. Matt cieszył się prezentami, a dorośli zajęli się herbatą i ciastem. Rozmawiali mało. Maurizio wprawdzie nie ignorował otwarcie Skye, ale dziewczyna wyczuwała jego niechęć. Ani razu nie zwrócił się do niej po imieniu, ani nawet na nią nie spojrzał. Sytuacja stawała się dla obojga coraz bardziej niezręczna. Kiedy służący sprzątnął ze stołu, Peretti natychmiast poderwał się na nogi i wyciągnął rękę do chłopca.

- Chodź, Matteo, pójdziemy na spacer. Pokażę ci jachty w porcie. Może znajdziemy jakieś dobre miejsce, żeby wypróbować twój nowy zestaw do krykieta.

Matt ufnie włożył rączkę w dłoń dziadka.

- Pójdę z wami. - Luc podniósł się gwałtownie z kanapy.
- Nie, zostań. Pozwól mi poznać wnuka. - Maurizio spojrzał na syna z prośbą w oczach. - Poza tym, mama ma wobec was pewne plany....
- Niech idą - powiedziała cicho Skye, dotykając ramienia narzeczonego.
- Tak, niech idą - wtrąciła nerwowo Flavia. - Mamy sporo do omówienia.

Luc zgodził się niechętnie i usiadł. Wolał uniknąć kłótni w obecności dziecka, choć, prawdę mówiąc, miał ochotę wygarnąć rodzicowi za jego skandaliczne zachowanie wobec przyszłej synowej.

- Nie pozwolę, żeby ojciec otwarcie ignorował moją żonę - zwrócił się do matki, kiedy zostali sami.
- Zrozum, Luciano, to dla niego bardzo niezręczna sytuacja. Daj mu trochę czasu. Matteo to takie słodkie dziecko. Na pewno go zmiękczy.

Luc skrzywił się sceptycznie i pokręcił głową.

- O czym chciałaś z nami porozmawiać? - zapytał z ociąganiem.

Flavia z zapałem wyłożyła im plany dotyczące ślubu. Ich rozmach przyprawił przyszłą pannę młodą o zawrót głowy. Skye i Matt mieli zostać oficjalnie przedstawieni całej włoskiej społeczności podczas przyjęcia w Nowy Rok. Tego samego wieczoru ogłoszono by także zaręczyny. Wesele na kilkaset gości odbyłoby się sześć tygodni później.

- Czy ojciec zaaprobował twoje pomysły? - Luc czuł się w obowiązku ostudzić nieco zapał matki.
- Ależ naturalnie.
- Przedyskutowałaś z nim to wszystko tak jak z nami?
- Oczywiście.
- Odebrał mi już raz Skye na pięć długich lat. Jeśli cały ten cyrk ma na celu wystawienie jej na widok publiczny i ośmieszenie...
- Ależ Luciano, jak możesz tak myśleć? Wiesz przecież, że mam jak najlepsze intencje.
- Może i masz, ale nie widzę ich jakoś u ojca. Nie potrafi nawet okazać Skye zwykłego szacunku.
- Nauczy się. Zobacysz...
- Może właśnie godząc się na to wesele, twój ojciec chce naprawić sytuację - wtrąciła Skye, choć nie uśmiechało jej się tak wielkie zamieszanie wokół jej osoby. Tym bardziej że ludzie, z którymi miała się zetknąć, z pewnością nie będą nastawieni do niej przychylnie.
- Skoro tak, to dlaczego go tu nie ma? - nie ustępował Luc. - Dlaczego sam nam o tym nie powie? - Zajrzał badawczo w oczy narzeczonej. - Nie wmawiaj mi, że masz na to ochotę.
- Nie mam, ale jeśli ma to uzdrowić sytuację...
- Przeniosła wzrok na przyszłą teściową. - Pani Peretti, czy całe to zamieszanie jest naprawdę konieczne?
- Oczywiście, że nie jest! - Luc nie dopuścił matki do głosu. - Możemy wziąć kameralny ślub, tak jak zaplanowaliśmy. Bez niepotrzebnego przekładania terminu!
- Proszę cię, Luciano. - Flavia była bliska łez.
- Pomogę Skye we wszystkim. Musi tylko...
- Nie, mamo. Niczego nie musi. Nie będę jej nawet o to prosił. Już zrobiła dla ciebie zbyt wiele.

- Poderwał się z kanapy i zaczął gwałtownie gestykulować. - Ignorowaliście ją przez tyle miesięcy, a teraz nagle chcecie, żeby specjalnie dla was wzięła udział w tym przedstawieniu?

Flavia spojrzała błagalnie na Skye.

- Proszę cię... tu chodzi o honor rodziny.

- Honor rodziny? - zagrmiał Luc. - A gdzie się podział wasz honor, kiedy urodził się nasz syn?

- Luc! - Skye przywołała go ostro do porządku.

- Dość już tego. To musi się kiedyś skończyć. Chcesz do końca życia drzeć koty z rodzicami? Mart jest zachwycony, że ma babcię. Z dziadkiem też doskonale się dogaduje. Pomyśl o dziecku. Niech będzie tak, jak chce twoja mama. - Uśmiechnęła się łagodnie.

- Zrobię to, jeśli będziesz przy mnie.

Luc usiadł obok niej i ujął jej dłonie w swoje.

- Kochanie, wiesz, że nie musisz.

- Nie martw się. Razem przez to przebrniemy. Twoja mama nam pomoże, prawda?

- Jak własnej córce - obiecała pospiesznie Flavia.

- No widzisz? Wszystko będzie dobrze.

- Ale Skye sama wybierze suknię ślubną - upewnił się Luc, marszcząc czoło.

- Ależ oczywiście. Przecież to ona wychodzi za mąż.

Matt przerwał dyskusję, wbiegając pędem do salonu.

- Mamusiu, musisz wszystko koniecznie zobaczyć! Dziadek ma tu basen i kort tenisowy i mnóstwo kwiatów, nie takich w doniczkach jak u nas. Na pewno ci się spodobają.

Skye uśmiechnęła się do Maurizia w nadziei na przełamanie lodów. Niewzruszony Peretti spojrzał ponad jej głową na żonę.

Po chwili jego usta wykrzywiły się z kpiną.

- Rozumiem, że jesteś zadowolona z organizacji ślubu? - Po raz pierwszy zwrócił się bezpośrednio do dziewczyny.

- Tak - odparła, choć postawa teścia sprawiała, że zaczynała żałować swojej decyzji.

- Tak myślałam. - Kolejne słowa Maurizia ociekały wprost cynizmem. - Biorąc po uwagę fakt, że sama nie masz żadnej rodziny, nie mogło być inaczej. Przyznasz, że mamy sporo do zaoferowania...

Skye poczuła, że wszystko się w niej gotuje. W jednej chwili zapomniała, że przyszła tu z zamiarem wyciągnięcia ręki do zgody. Wróciły negatywne emocje i żal, który wciąż nosiła w sercu. Podniosła się z miejsca i zaborczym gestem chwyciła synka za rękę.

- Myli się pan, twierdząc, że nie mam rodziny

- odezwała się drżącym głosem. - Syn jest moją rodziną. Chętnie zabiorę go jak najdalej od pana i pańskich pieniędzy. Jestem tu wyłącznie dla Luca. Każda kochająca kobieta na moim miejscu zrobiłaby to samo.

Narzeczonego objął ją opiekuńczym gestem i przytulił do piersi. Nie potrafiła dłużej powstrzymać się od łez.

- Nie powinieneś rzucać takich oskarżeń, Mauri-zio. - Flavia podbiega do męża i chwyciła go za ramię. - Gdybyś widział, w jakich warunkach mieszkam... Nie chciała przyjąć pomocy nawet od Luciana.

- Szkoda strzepić sobie język, mamo - włączył się zjadliwie Luc. - Wystarczy. Zabieram Skye do domu.

- Nie! Nie ma mowy. - Zdesperowana matka zagroziła im drogę do wyjścia. - Nie pozwolę wam tak wyjść. Maurizio, na litość boską, nie widzisz, co robisz?

Atmosfera zrobiła się nieprzyjemna. Skye czuła na sobie zacięte spojrzenie Perettiego. Z pewnością nie cierpiał jej za to, że to z jej powodu w rodzinie zapanowała niezgoda. Stali tak przez dłuższy moment, bo Flavia nie chciała ich wypuścić.

- Dziadku, dlaczego nie kochasz mojej mamusi?

- W pełną napięcia ciszę wdarł się nagle złęczony głos Matta. Chłopiec zupełnie nie rozumiał, co się wokół niego dzieje, a mimo to trafił w sedno problemu.

Skye o mało nie wybuchnęła histerycznym śmiechem. Ojciec Luca miałby ją kochać? Przecież od początku szczerze jej nienawidzi. I tak pewnie już pozostanie...

- Matt, zabieramy mamę i jedziemy do domu

- oznajmił twardo Luc.

- Ale, tatusiu...

- Później ci wszystko wytłumaczę, synku - dodał łagodnie. - Mamo, proszę cię, przepuść nas.

- Nie, zaraz! - Maurizio przeszedł przez pokój i stanął obok żony. - Dziecko ma prawo wiedzieć.

- Tato, ostrzegam cię...

- Matteo... nie kocham twojej mamusi - ciągnął Peretti - bo jej dobrze nie znam. Nie zadałem sobie trudu, żeby ją poznać i za to... przepraszam. - Podniósł oczy na Skye.

Zapadła cisza. Dziewczyna nie wiedziała już, co o tym sądzić.

- Jak ją poznasz, dziadziu, to na pewno od razu pokochasz. Tata zna mamusię i bardzo ją kocha.

- Tak, wiem o tym - przyznał Maurizio, spoglądając na syna.

Z powodu też Skye nie widziała, co zaszło między mężczyznami, poczuła jednak, że napięcie powoli ustępuje.

- Mamusia uwielbia kwiaty - podsunął rezolutnie Matt. - Możesz zabrać ją na spacer i pokazać jej ogród.
- To bardzo dobry pomysł - podchwycił dziadek.
- Może mama zgodzi się pospacerować ze mną po obiedzie. Będę mógł ją lepiej poznać.
- Nie płacz już, mamusiu. - Chłopiec pociągnął Skye za sukienkę. - Dziadek nie chciał cię zdenerwować...Otarła łzy z policzków, wciąż niezdolna wykrztusić z siebie słowa.
- Skye... - zaczął z trudem Maurizio. - Mam nadzieję, że mogę tak się do ciebie zwracać...
- Przecież tak ma na imię - wymamrotał pod nosem Luc.
- Chciałbym cię zapytać, czy zechcesz podarować mi... gałązkę oliwną... dla dobra tych, których oboje kochamy?

Nieważne, czy mówił szczerze. Musiała spróbować. Po to przyszła do jego domu. Przełknąwszy ślinę, zaczerpnęła głęboko tchu i spojrzała wprost na przyszłego teścia.

- Tak, panie Peretti - powiedziała z dumnie uniesioną głową. - Jestem na to gotowa.
 - Brawo! - mruknął Maurizio. O dziwo, dostrzegła w jego oczach cień szczerego podziwu.
 - Co to jest gałązka oliwna, tatusiu? - zainteresował się Matt.
 - To wyjątkowy dar, synku. Dar miłości i pokoju. Mama właśnie powiedziała dziadkowi, jak bardzo nas obu kocha. Miejmy nadzieję, że dziadek potrafi to zrozumieć i... docenić.
 - Potrafisz, dziadku?
 - Tak, Matteo. Możesz być o to spokojny.
 - Ciebie też mamusia mogłaby pokochać.
 - Oj, drogie dziecko, musiałby się zdarzyć prawdziwy cud... Ale mamy Gwiazdkę, a przecież na Gwiazdkę cuda się zdarzają...
 - Rzeczywiście, zdarzają się - odetchnęła z ulgą Flavia. - Chodź, Matteo, pójdziemy umyć ręczki przed obiadem - dodała energicznie. - Maurizio, zajmij się winem.
- Kiedy zostali na chwilę sami, Luc ujął w dłonie twarz Skye i zajrzał jej głęboko w oczy.
- Na pewno wszystko w porządku? - zapytał z troską. - Jeśli nie, możemy...
 - Jeszcze nie do końca, ale będzie dobrze. Myślę, że między mną a twoim ojcem z czasem jakoś się ułoży.
 - Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Dopóki będziesz przy mnie, żeby trzymać mnie za rękę...

- Zawsze - obiecał gorąco.

Wiedziała, że dotrzyma słowa, bez względu na to, co wydarzy się dziś, jutro czy za dwadzieścia lat.
Mogła być całkowicie spokojna o ich wspólną przyszłość.